

cena 8 zł (w tym 5% VAT)  
NR 5 (138) • MAJ 2017

Płyta DVD z filmem – *List do syna*



# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

**SOLIDARNOŚĆ  
WALCZĄCA**



ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431  
nakład 15 000 egz.

# SPIS TREŚCI

## Solidarność Walcząca

Artur Adamski – Życiorys bez kompromisów ..... 5



Ci, którzy się z Morawieckim zetknęli, podziwiali jego intelekt, rozagę i zdolności organizacyjne, paradoksalnie kontrastujące ze swobodnym sposobem zachowania. Do tworzonej przez niego organizacji garnęło się wielu jego byłych studentów, na których wrażenie robiły nie tylko mądrość i wiedza, ale także pogoda ducha i łagodność, pomimo radykalnych poglądów. Liczni członkowie Solidarności Walczącej powtarzają, że organizacja nie zachowałaby swej spójności, gdyby na jej czele nie stanął ktoś taki, jak Kornel Morawiecki.

Grzegorz Waligóra – Początki ..... 28

Decydujący wpływ na powstanie w połowie 1982 r. Solidarności Walczącej, na jej charakter i radykalny program miały realia stanu wojennego. Znalazła się w niej grupa działaczy o poglądach zdecydowanie antykomunistycznych.



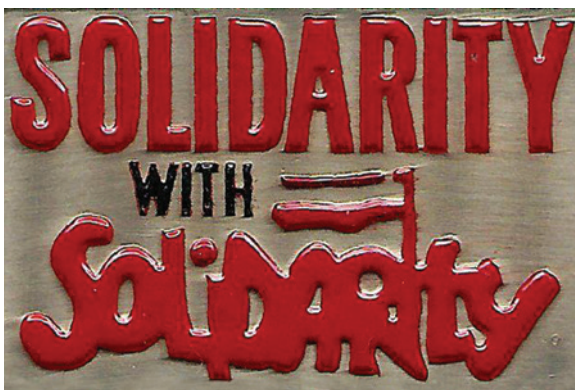
Krzysztof Brzechczyn – Sprzeciw wobec ugody przy „okrągłym stole” .... 36



Likwidacji komunizmu, całkowicie wolnych wyborów i uwłaszczenia społeczeństwa domagali się w 1989 r. opozycjoniści skupieni wokół Kornela Morawieckiego. Były to postulaty idące znacznie dalej, niż chciała grupa Lecha Wałęsy.



Inicjatywom Solidarności Walczącej w Rzeszowie ton nadawali tacy zasłużeni działacze, jak Antoni Kopaczewski, Andrzej Kucharski i Janusz Szkutnik. Służbie Bezpieczeństwa udało się jednak umieścić swoją agenturę w ścisłym kierownictwie organizacji.



W latach osiemdziesiątych Polacy w Wielkiej Brytanii aktywnie wspierali opozycję demokratyczną w PRL. Z tej pomocy korzystała również Solidarność Walcząca.



Być może o Andrzeju Kołodziejcu wielu Czytelników dotąd nie słyszało, bo on sam nigdy nie dbał o rozgłos, a środowisko Lecha Wałęsy, koła rządzące III RP i media zadbały, by o jego czynach społeczeństwo się nie dowiedziało. A przecież to głównie Kołodziejewi zawdzięczamy, że doszło do powstania Solidarności.

## Polskie rodziny

Romuald Lazarowicz

– Życie dla Polski ..... 74

Cenię szczególnie zdjęcie wykonane w 1905 r. w zakładzie fotograficznym we Lwowie – jest na nim dostojnie upozowane młode małżeństwo z dwójką dzieci. Niby nic nadzwyczajnego, gdy jednak przyjrzeć się dokładnie, pod kołnierzykiem pradiadka można zauważyć małego białego orzełka.

To bardzo znamienity symbol. Polski przecież nie było na mapach świata, a jednak trwała...



## Sylwetki

Justyna Błażejowska – Tomasz Burek (1938–2017).

Przeciwko komunizmowi ..... 88

Zmarły 1 maja Tomasz Burek był nie tylko znakomitym krytykiem literackim, lecz również aktywnym działaczem opozycji demokratycznej w PRL.



Mateusz Szpytma – Jan Antoń – gazda z pięćdziesiątego województwa. .... 98

Jak to się stało, że Jan Antoń – związany ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, organizacją satelicką wobec Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – został regionalnym i ogólnopolskim liderem niezależnych solidarnościowych związków rolniczych?



## Bohater i zdrajca

Szymon Nowak – „Moskit” kontra Żubryd  
..... 104

Historia niejednokrotnie tak spleta losy ludzi, że zmagają się oni między sobą, uosabiając z jednej strony siły dobra, a z drugiej strony siły zła. Jednym z takich przypadków, w których spotkali się bezpośrednio ze sobą bohater i zdrajca, było zdarzenie dotyczące Antoniego Żubryda ps. „Zuch” i jego żony Janiny, oraz ubeckiego agenta Jerzego Vaulina ps. „Moskit”.

## Komentarze historyczne

Anna Jagodzińska – Szansa przetrwania.  
Historia różańców z Gusen ..... 111

Teodor Gąsiorowski – ...oto dziś dzień krwi  
i chwały... Bitwa o masyw Monte Cassino. . . 122

Piotr Szubarczyk – Szacunek do przeszłości  
fundamentem przyszłości. O dekomunizacji  
przestrzeni publicznej. .... 134

## Ludzie wolności

Andrzej Grajewski – Joachim Gauck.  
Nie tylko twórca Urzędu. .... 142

## Miejsce na mapie

Jarosław Wróblewski – Czerwone mury  
krwawego Mokotowa ..... 148

## ABC

Rafał Łatka – Dlaczego Polska „ludowa”? . . 155

## Archiwum pełne pamięci

Mariusz Kwaśniak – Niemiecka pamiątka  
w Archiwum IPN ..... 158

(Apel Archiwum IPN) ..... 160

### Kolegium:

dr Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
dr hab. Waldemar Grabowski,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr Mariusz Krzysztofiński,  
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko –  
zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelný  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska  
Projekt okładki i łamanie:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji:  
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek  
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

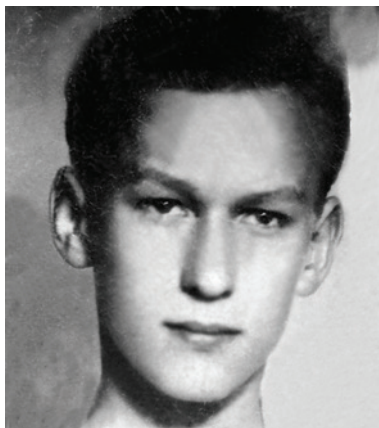
Artur Adamski

## Życiorys bez kompromisów

**„Rób to, od czego upadnie komunizm” – powtarzał swoim sympatykom Kornel Morawiecki.**

**K**ornel Morawiecki przyszedł na świat 3 maja 1941 r. jako syn Michała Morawieckiego, wówczas żołnierza ZWZ (następnie AK) i Jadwigi z domu Szumańskiej. Miejscem urodzenia była Warszawa, ściślej – ta część Pragi, która zwana jest Kamionkiem. Z lat wojny Morawiecki zapamiętał pojedyncze epizody, wszystkie dotyczące realiów życia w okupowanym kraju: jeden związany z patrolami niemieckich żołnierzy na ulicach Warszawy, inny – z Niemcami ścigającymi leśnych żołnierzy Armii Krajowej w okolicach Jędrzejowa, gdzie mały Kornel spędzał część swojego dzieciństwa<sup>1</sup>. Lata powojenne to przede wszystkim obraz wszechobecnych zniszczeń, powszechna nędza, cierpienia i świadomość niewyobrażalnych niemieckich zbrodni, na których ślady natykał się na każdym kroku. Od najmłodszych lat

<sup>1</sup> Kornel. *Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007, s. 17–19.



Kilkunastoletni Kornel.

uczestniczył w zajęciach prowadzonych przez księży dla środowisk studenckich. Na spotkaniach niesformalizowanych wówczas jeszcze duszpasterstw akademickich często był najmłodszym uczestnikiem wykładów i dyskusji na temat filozofii chrześcijańskiej, etyki czy Biblii. Zanim w wieku 17 lat zdał maturę w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza<sup>2</sup>, postanowił ubiegać się o przyjęcie na Wydział Lekarski Akademii Medycznej. Nie do końca odpowiadało to jego zainteresowaniom, ale doszedł do wniosku, że jako lekarz będzie mógł zrobić wiele dobrego. Do przyjęcia zabrakło kilku punktów. Jeszcze w tym samym 1958 r. podjął ponowną próbę dostania się na studia. W związku z tym, że na Uniwersytecie Wrocławskim egzaminy wstępne odbywały się w późniejszym terminie – zdążył złożyć dokumenty i wykazać się wiedzą umożliwiającą przyjęcie w poczet studentów fizyki. W tym czasie w stolicy Dolnego Śląska oraz w położonym w jej pobliżu Wilczynie Leśnym mieszkało już dość liczne grono krewnych i przyjaciół rodziny Morawieckich<sup>3</sup>.

### Studenckie czasy

Nauki ścisłe zawsze pasjonowały Morawieckiego. Studia nad fizyką otwierały przed nim jeszcze jedną perspektywę: uświadamiały potencjał zniszczenia drzemiący w broni atomowej, znanej wówczas od kilkunastu lat, i nakazywały uwzględniać ryzyko zagłady, jaką zakończyć się mogła konfrontacja supermocarstw. Składnikami studenckich lat Morawieckiego były dalsze uczestnictwo w duszpasterstwie akademickim, żeglarstwo, pływanie, wspinaczka górską, poznawanie dzieł z zakresu światowej literatury i historii filozofii. Do myślicieli, których zaczął wtedy cenić najbardziej, zalicza się m.in. Simone Weil. Już

<sup>2</sup> Do szkolnych kolegów należał m.in. Tadeusz Warszawa, w 1982 r. założyciel pierwszego zagranicznego przedstawicielstwa Solidarności Walczącej, utworzonego w Londynie.

<sup>3</sup> N. Wójtowicz, *Kornel Morawiecki*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 5–6 (100–101), s. 126.

w czasie studiów Morawiecki ożenił się i został ojcem. W 1963 r. złożył egzamin magisterski, podjął pracę dydaktyczną na Uniwersytecie Wrocławskim i rozpoczął studia doktoranckie. Zakończenie nauki na wyższej uczelni w tamtych latach oznaczało m.in. obowiązek odbycia rocznej służby wojskowej w Szkole Oficerów Rezerwy lub Szkole Podchorążych Rezerwy. Przed komisją Wojskowej Komendy Uzupełnień Kornel Morawiecki stanowczo stwierdził, że odbywanie służby wojskowej byłoby sprzeczne z jego przekonaniami. Dodał, że jest świadomy surowych konsekwencji, jakie mogą zostać zastosowane, jeśli po otrzymaniu wezwania nie stawi się we wskazanej jednostce wojskowej. Oświadczenie to wywołało konsternację wśród członków komisji WKU. Pozostaje faktem, że Kornel Morawiecki nie został powołany do wojska<sup>4</sup>.

### Burzliwy koniec okresu gomułkowskiego

W marcu 1968 r. Morawiecki wziął udział w studenckich protestach. Kilka tygodni później, przed pochodem pierwszomajowym, m.in. z Jerzym Petryniakiem, Zdzisławem Ojrzyńskim i Ryszardem Trąbskim przygotował metodą fotograficzną (zdjęcia z tekstem) duże ilości ulotek, domagających się uwolnienia studentów aresztowanych w czasie wydarzeń marcowych. Odbitki te były kolportowane w czasie oficjalnych wrocławskich obchodów „święta pracy”. W sierpniu 1968 r. podobną działalność Morawiecki podjął po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Z Wojciechem Winciorkiem malował napisy na murach. Szczególnie liczne i okazałe wzdłuż linii kolejowej Wrocław – Poznań, na odcinku między Obornikami Śląskimi a Świniami<sup>5</sup>. Na początku roku 1969 znów powielił ulotki. Tym razem dotyczyły one samobójczej śmierci Jana Palacha; część z nich miała formę nekrologów. Rozklejał je na murach uczelni, a także, m.in. z Jerzym Filakiem, rozrzucał we wrocławskich domach towarowych<sup>6</sup>. W taki sposób protestował też przeciwko krwawym wydarzeniom na Wybrzeżu<sup>7</sup>. Ale rok 1970 w biografii Morawieckiego zaznaczył się także obroną pracy doktorskiej, poświęconej kwantowej teorii pola, napisanej pod kierunkiem prof. Jana Rzewuskiego.

<sup>4</sup> *Kornel...*, s. 33–35.

<sup>5</sup> Relacja Rolanda Winciorka i Wojciecha Winciorka.

<sup>6</sup> Relacja Włodzimierza Strzemińskiego.

<sup>7</sup> Relacja Wojciecha Winciorka.



## Nauczytel akademicki, nauczyciel wiejski i rolnik

W roku 1973 Kornel Morawiecki zmienił miejsce zatrudnienia, przenosząc się z Uniwersytetu na Politechnikę Wrocławską; stwarzało to większe szanse przydziału służbowego mieszkania. Był wykładowcą w Instytucie Matematyki i Informatyki Politechniki Wrocławskiej. W środowisku studentów szybko stał się postacią legendarną. Jeździł np. samochodem, który dawno zdawał się przekroczyć stan ostatecznej śmierci technicznej. Pomimo permanentnych awarii Morawiecki zawsze potrafił go błyskawicznie naprawić i archaiczny wehikuł intensywnie użytkował przez kolejne lata<sup>8</sup>. Studentów Morawiecki skutecznie zachęcał do różnych form poszerzania horyzontów, a na dodatkowe zajęcia i konsultacje poświęcał dużo prywatnego czasu. Przede wszystkim był jednak doskonałym dydaktykiem, słynącym ze zdolności przekazania najtrudniejszych meandrów matematyki<sup>9</sup>.

Opóźnianie się przydziału służbowego mieszkania zaowocowało pomysłem, który stał się brzemienny w konsekwencje. Dla swojej sześciuosobowej wówczas rodziny Morawiecki postanowił zbudować letni dom. Miejscem budowy stała się niespełna hektarowa działka rolna, kupiona z pomocą wuja Rolanda Winciorka, byłego żołnierza AK i działacza WiN, atrakcyjnie położona w pobliżu wioski Pęgow, kilkanaście kilometrów od północnych granic Wrocławia. Za podstawowy budulec posłużyły, kupowane za grosze, stropowe belki z wyburzanych wrocławskich kamienic. Inwestycja była realizowana w paru etapach, z pomocą licznych przyjaciół, ale bez wsparcia jakichkolwiek sił fachowych. Jednocześnie Morawiecki, drogą dzierżawy i zakupu, poszerzał areał swej działki<sup>10</sup>. Zdobył uprawnienia rolnicze, założył sad i pasiekę, uprawiał zboże. Przyjął też propozycję dyrektora Szkoły Podstawowej w Pęgowie (Piotra Antoszczyszyna, niezmordowanego animatora przeróżnych działań wiejskiej społeczności) pracy nauczycielskiej na pół etatu. Doświadczenia z tego czasu, kontakty z mieszkańcami, Kornel Morawiecki uważał potem za wręcz bezcenne. Ogromne wrażenie zrobił na nim ich świat wartości – autentycznych, żywych, traktowanych poważnie i praktykowanych w sposób naturalny, jako nieodzowny składnik

<sup>8</sup> Relacja Macieja Dziubańskiego.

<sup>9</sup> Relacja Janiny Dziubańskiej.

<sup>10</sup> A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej*, Rzeszów 1988, s. 102.

codziennego bytowania. Szacunek budziła nie tylko wierność tradycji, ale także zdolność współdziałania, pracowitość, zaradność i solidarność prostych ludzi.

### „Kornelówka” i „Biuletyn Dolnośląski”

„Posiadłość” rodziny Morawieckich szybko stała się ośrodkiem spotkań bliższych i dalszych znajomych. Latem przypominała pole namiotowe. Wieczory, a nawet całe noce, upływały na dyskusjach lub opowiadaniach uczestników i świadków historii. Miejsce zaczęło być znane pod nazwą „Kornelówka”. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych formowały się tu ważne inicjatywy o charakterze opozycyjnym. Tu zadzierzgnęły się więzi między tymi, którzy na Dolnym Śląsku zaczęli tworzyć bezdebitowy ruch wydawniczy, a potem znacząco przyczynili się do wybuchu w tej części kraju strajków Sierpnia '80. Prawdopodobnie także w Kornelówce narodził się pomysł, by w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny, w kilku miastach Polski witać papieża transparentem „Wiara Niepodległość”. Skrzyknięta przez Morawieckiego grupa przyjaciół z Wrocławia, Pęgowa i Wilczyna

pojawiła się z takim właśnie wyposażeniem w Warszawie w pierwszym dniu papieskiej wizyty. Najpierw transparent rozwinęli przy trasie przejazdu Ojca Świętego z Okęcia, potem na warszawskim pl. Zwycięstwa, a następnie poprowadzili ulicami stolicy spontanicznie uformowaną manifestację. Podobny cel zamierzali osiągnąć w Częstochowie, zostali jednak zaatakowani przez funkcjonariuszy SB. Pomimo oporu, stawianego także pięściami, transparent został im wyrwany. Morawieckiemu i jego przyjaciołom udało się uniknąć zatrzymania. Przed spotkaniem z papieżem na krakowskich Błoniach wykonali nowy, tej samej treści, lecz większych rozmiarów. Bacznie pilnowany, stał się znaczącym akcentem najbardziej masowego spotkania z Janem Pawłem II.



„Kornelówka”.

Bezdebitowy miesięcznik „Biuletyn Dolnośląski” zaczął się ukazywać jeszcze przed pielgrzymką Ojca Świętego. Grupa, która go wydawała, m.in. Jan Waszkiewicz, Janusz Łojek i Piotr Starzyński, od początku padała ofiarą represji. I tak np. cały nakład numeru wydrukowanego w lipcu 1979 r. został skonfiskowany przez SB. Jan Waszkiewicz zwrócił się wówczas do Kornela Morawieckiego z propozycją współpracy. Morawiecki przystąpił do niej jesienią 1979 r., od początku wprowadzając szereg, egzekwowanych żelazną ręką, rygorów, mających zagwarantować jak największy poziom bezpieczeństwa konspiratorów<sup>11</sup>. Od tego czasu pismo ukazywało się w regularnym cyklu miesięcznym, którego nie zdołało zakłócić nawet wprowadzenie stanu wojennego. Stale poszerzał się krąg redaktorów, rosła objętość, wzrastał nakład. Coraz bogatsza była baza sprzętowa i lokalowa. Kolejne osoby uczyły się i drukować i konspirować<sup>12</sup>. Jak się później okazało, ta coraz większa struktura wydawnicza drugiego obiegu była całkowicie nierozpoznana przez służby PRL-u, które za to w coraz większym stopniu interesowały się Kornelem Morawieckim. Z pierwszych zatrzymań i rozmów ostrzegawczych wynikało, że bazują one na bardzo fragmentarycznych informacjach i domniemaniach, jednak wkrótce działania inwigilacyjne osiągnęły dużą skalę: śledzenie, obserwowanie miejsca zamieszkania, aż po wzniesienie w bezpośrednim sąsiedztwie „Kornelówki” ambon myśliwskich, z których rzeźnikami myśliwi prowadzili całodobową obserwację<sup>13</sup>.

Parę dni po wybuchu strajków na Wybrzeżu w sierpniu 1980 r. Służba Bezpieczeństwa podjęła próbę zatrzymania Kornela Morawieckiego. Nie mogła go jednak znaleźć ani w miejscu pracy, ani w miejscu zamieszkania. I nic dziwnego, bo w tym czasie redaktor naczelny „Biuletynu Dolnośląskiego” zajmował się powielaniem specjalnego wydania tego pisma. Miało ono rekordowy nakład, a zawierało listę postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz wezwanie do przyłączenia się do protestu zainicjowanego na Wybrzeżu. Rozkol-

<sup>11</sup> Do norm wprowadzonych przez Morawieckiego należało: każdy wydruk – w innym miejscu (z uwagi na ryzyko wiążące się z hałasami i zapachami, mogącymi zwrócić uwagę sąsiadów) oraz zaopatrzenie drukarzy w żywność, napoje i papierosy, by nikt nie musiał opuszczać miejsca druku aż do zakończenia pracy.

<sup>12</sup> Do głównych drukarzy „Biuletynu Dolnośląskiego” w tym czasie należeli m.in. Antoni Roszak, Krzysztof Gulbinowicz, Wiesław Moszczak, Tomasz Wacko, Anna i Małgorzata Bujwid.

<sup>13</sup> A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści...*, s. 110.



W Pęgowie przed „Kornelówką”.

portowaniem pisma zajęły się, w dużej mierze, dzieci bywalców „Kornelówki”. Na przystankach komunikacji miejskiej, w autobusach i tramwajach, w bramach i na klatkach schodowych egzemplarze specjalnego wydania „Biuletynu Dolnośląskiego” rozkładał także dwunastoletni syn Morawieckiego – Mateusz<sup>14</sup>. 26 sierpnia 1980 r. strajk ogłoszono we wrocławskiej komunikacji miejskiej. Wraz z nią stanęła większość zakładów Wrocławia. Następnego dnia fala strajków objęła Dolny Śląsk i całą południową Polskę.

### Szesnaście miesięcy nadziei

Morawiecki przebywał wówczas na terenie wrocławskiej zajezdni autobusowej przy ul. Grabiszyńskiej, stanowiącej centrum narodowego protestu w tej części Polski<sup>15</sup>. Od pierwszych dni września 1980 r. zajmował się budowaniem zrębów związku zawodowego, został m.in. członkiem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Sprzeciwiał się jednocześnie ujawnianiu struktur ruchu wy-

<sup>14</sup> Przynajmniej w tym okresie Mateusz Morawiecki był prawdopodobnie osobą najmłodszą wśród wszystkich zaangażowanych w druk wydawnictw drugiego obiegu. Zajmował się suszeniem i składaniem bezdebitowych broszur, drukowanych w domu rodziny Winciorków w Wilczynie Leśnym.

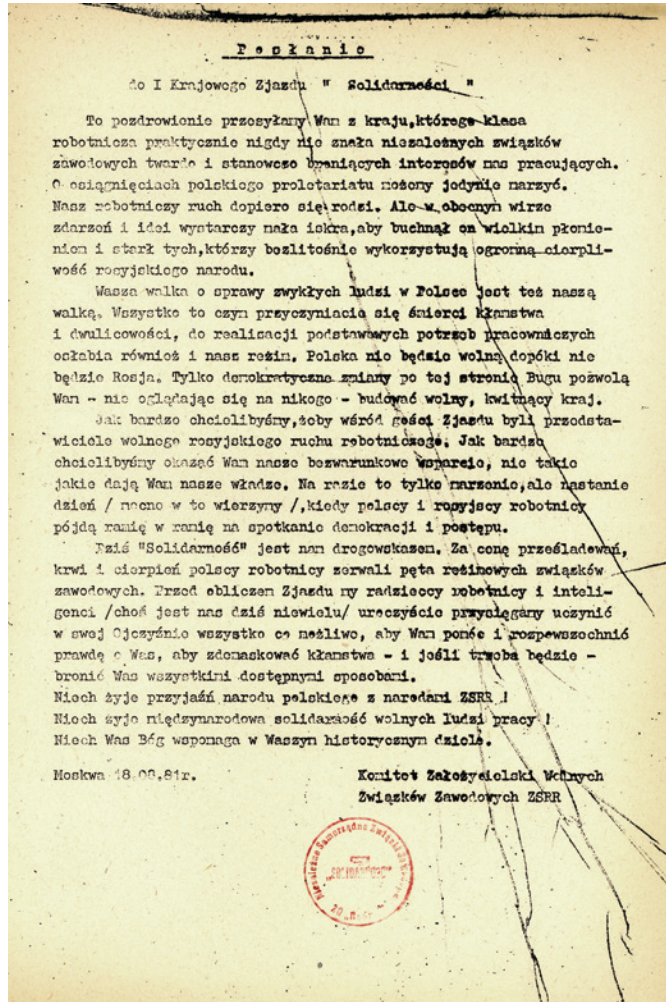
<sup>15</sup> Morawiecki przeciwstawiał się w tym okresie dążeniom władz do zawarcia we Wrocławiu porozumienia z dolnośląskim Komitetem Strajkowym. Uważał, że zawarte powinno zostać jedno porozumienie – z gdańskim Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, jako wspólnym reprezentantem wszystkich strajkujących w całym kraju.

dawniczego. Argumentował, że w przypadku ewentualnej konfrontacji z władzami tajne drukarnie i sieci kolportażu będą miały do odegrania bardzo ważną rolę. Związane z nim zespoły drukarskie „Biuletynu Dolnośląskiego” nie tylko się nie ujawniły, ale – pozostając w głębokiej konspiracji – nadal się rozwijały.

We wrześniu 1981 r., przed I Krajowym Zjazdem Delegatów NSZZ „Solidarność”, rosyjski przyjaciel Morawieckiego, historyk Mikołaj Iwanow, przekazał mu przywieziony z Moskwy tekst *Postania do Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”*<sup>16</sup>. Jego autorem był krąg opozycyjnych działaczy, podejmujących w Związku Sowieckim próby tworzenia niezależnych związków zawodowych. List ten zawierał pozdrowienia, wyrazy solidarności oraz nadziei na postęp w osiągnięciu wspólnych celów.

Morawiecki tekst *Postania* przekazał do Prezydium I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” z wnioskiem o jego odczytanie w czasie obrad.

<sup>16</sup> Iwanow treść *Postania* przywiózł „w głowie”, tzn. przez wzgląd na kontrolę graniczną nauczył się jego treści na pamięć, a we Wrocławiu ją spisał i przetłumaczył.



Postanie do I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”.

Wniosek spotkał się z odmową, lecz sformułowany został ponownie po tym, gdy setki delegatów zapoznały się z treścią rosyjskiego listu, zamieszczoną przez Morawieckiego na łamach „Biuletynu Dolnośląskiego”<sup>17</sup>. Żądanie dużej grupy delegatów doprowadziło do odczytania treści *Postłania* w czasie obrad, a następnie do sformułowania i ogłoszenia odpowiedzi, znanej jako *Postłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*<sup>18</sup>.

W tym samym czasie konspiracyjne drukarnie, kierowane przez Morawieckiego, powielały gazetki adresowane do stacjonujących w Polsce żołnierzy Armii Sowieckiej. Zawarte w nich teksty, oczywiście w języku rosyjskim, wyjaśniały źródła toczących się w Polsce wydarzeń i cele dążeń Polaków. Informowały, że ruch Solidarności nie jest sprzeczny z interesami narodów Związku Sowieckiego i nie zawiera jakichkolwiek elementów niechęci wobec nich. Krótco po zamknięciu obrad pierwszej tury zjazdu, Morawiecki został aresztowany pod zarzutem podważania sojuszy i oddziaływania za pomocą druku na psychikę żołnierzy bratniej armii.

Aresztowanie spotkało się ze stanowczą odpowiedzią – NSZZ „Solidarność” zagroził strajkiem generalnym regionu dolnośląskiego. Wraz z poręczeniem rektora Politechniki Wrocławskiej doprowadziło to do uwolnienia Morawieckiego. W czasie procesu, który rozpoczął się w terminie niemal natychmiastowym, oskarżony miał prawo występować z wolnej stopy<sup>19</sup>.

Konieczność stawania przed sądem nie osłabiła działalności Morawieckiego, również jako publicysty. Pochodzące z tego czasu jego polityczne analizy i oceny sytuacji zdumiewają przenikliwością i zdolnością przewidywania kroków przeciwnika<sup>20</sup>. Jedną z ostatnich jego inicjatyw wydawniczych przed wprowadzeniem stanu wojennego było stworzenie gazety plakatowej „Nasze Słowo”.

<sup>17</sup> Kilkaset egzemplarzy „Biuletynu Dolnośląskiego” Morawiecki własnoręcznie rozkolportował wśród delegatów na Zjazd.

<sup>18</sup> M. Iwanow, *Dwa postłania*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów przysięgam walczyć*, red. Ł. Kamiński, M. Łątkowska, G. Waligóra, Warszawa 2007, s. 63–65.

<sup>19</sup> T. Przedpełski, *Za pomocą druku oddziaływał na psychikę. Proces Kornela Morawieckiego 1981*, Wrocław 2012.

<sup>20</sup> Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca 1982–1992*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu...*, s. 7–8.

Szybko stała się ona nie tylko powszechnym elementem krajobrazu ulic regionu<sup>21</sup>, ale także najważniejszym w południowo-zachodniej Polsce kanałem komunikacji niekontrolowanym przez władze<sup>22</sup>.

Jednym z owoców I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” było utworzenie szeregu komisji mających na celu rozwój różnych form związkowej działalności. Morawiecki, skierowany do komisji Związek Wobec Zagrożeń, przekazywał jej swoje poglądy i doświadczenia dotyczące przygotowań na wypadek konieczności działania w warunkach konfrontacji z komunistycznymi władzami. Wkrótce też zaczął dostarczać informacje pozyskiwane od sympatyków Solidarności zatrudnionych w aparacie represji oraz mających bliski kontakt z wyższą kadrami oficerską „ludowego” Wojska Polskiego. Najważniejszym informatorem Morawieckiego był jego przyjaciel Marek Petruszewicz, niegdysiejszy pływacki mistrz świata<sup>23</sup>. Od wielu lat działał w wojskowych klubach sportowych i dzięki temu utrzymywał liczne bliskie relacje z członkami wysokiej kadry wojskowej.

W listopadzie 1981 r. informacje Petruszewicza nabierały tonu alarmującego, czym niezwłocznie Morawiecki dzielił się z liderami NSZZ „Solidarność”. Jego ostrzeżenia poważnie potraktowane zostały jedynie w regionie dolnośląskim, gdzie ze związkowego rachunku w porę wypłacono 80 mln zł<sup>24</sup>. Przełom listopada i grudnia 1981 r. Morawiecki poświęcił na ukrycie u znajomych zapasów papieru i materiałów poligraficznych.

Po uruchomieniu we Wrocławiu urządzeń drukarskich, podarowanych Solidarności przez związkowców norweskich, wszystkie zbędne już powielacze wywoził swoim fiatem 126p do miejsc nieznanymi SB. Ostatni z nich późnym

---

<sup>21</sup> Jak inne, umieszczane w przestrzeni publicznej materiały Solidarności, „Nasze Słowo” było niszczone przez państwowe służby. Stąd większość egzemplarzy była rozwieszana w miejscach, w których zrywać czy zamalowywać tę plakatową gazetę było najtrudniej.

<sup>22</sup> Nasze Słowo, encyklopedia-solidarnosci.pl [dostęp 10 V 2017 r.]

<sup>23</sup> Petruszewicz przyjął entuzjastycznie utworzenie NSZZ „Solidarność” we wrześniu 1980 r. i chciał zostać jego działaczem. Powstrzymał go przed tym Morawiecki, uważając, że jego bliskie relacje w kręgach wojskowych mogą być dla Solidarności bardziej przydatne od formalnego uczestnictwa w związku. W stanie wojennym Petruszewicz został ciężko pobity, a uwięzienie w nieogrzewanej celi przyspieszyło rozwój choroby, która doprowadziła do amputacji drugiej nogi, a następnie przedwczesnej śmierci.

<sup>24</sup> W. Wiesner, *Jaki był Marek Petruszewicz*, Wrocław 2009.



W czapce Mateusz Morawiecki.

wieczorem 12 grudnia 1981 r. ukrył w domu Tadeusza Świerczewskiego na wrocławskim Poświętnem<sup>25</sup>.

### Pierwsza odsłona stanu wojennego

Funkcjonariusze SB, którzy w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. wdarli się do mieszkania Morawieckich, nie zastali w nim poszukiwanej osoby. Późniejszy przywódca Solidarności Walczącej od wczesnych godzin rannych z gronem współpracowników starał się zorientować w charakterze rozgrywających się wydarzeń. Pierwszego dnia stanu wojennego rozdał zadania około czterdziestu osobom<sup>26</sup>. Należało do nich stworzenie nowej redakcji głównego pisma dolnośląskiej Solidarności, gdyż z napływających informacji wynikało, że członkowie dotychczasowej siedzili w więzieniach. Nowym redaktorem naczelnym „Z Dnia na Dzień” Morawiecki mianował Romualda Lazarowicza. Co prawda nie byli jeszcze pewni losu Władysława Frasyniuka, przewodniczącego dolnośląskiej Solidarności, który poprzedniego dnia przebywał w Gdańsku, wiedzieli jednak,

<sup>25</sup> *Kornel...*, s. 82–83.

<sup>26</sup> Helena Lazarowicz i Joanna Moszczak przygotowały na maszynach do pisania matryce pierwszej podziemnej prasy stanu wojennego.



że nikt poza nimi nie dysponował możliwością uruchomienia druku niezależnej prasy. Już pierwszego dnia stanu wojennego ruszyła podziemna drukarnia, obsługiwana przez Wiesława Moszczaka. Pierwszy numer „wojennego” wydania „Z Dnia na Dzień”, w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy, trafił rankiem 14 grudnia 1981 r. do wszystkich większych zakładów pracy. Zawierał informacje o toczących się wydarzeniach oraz wezwanie do strajku generalnego. W następnych dniach czołgi łamały protesty w kolejnych fabrykach. Co dwa dni, w stale rosnącym nakładzie, ukazywały się kolejne numery „Z Dnia na Dzień”<sup>27</sup>. Nawiązana została łączność z Frasyniukiem, który przekazał Morawieckiemu upoważnienie do wydawania oświadczeń podpisywanych jego nazwiskiem. Jednym z wartych odnotowania faktów z tamtych dni jest posiadanie przez zespół Morawieckiego maszyn do pisania z czcionkami alfabetu rosyjskiego – na wypadek potrzeby drukowania ulotek w tym języku.

Pierwsze noce stanu wojennego Morawiecki spędził w gościnie u państwa Maciejewskich, mieszkających we Wrocławiu przy ul. Kamiennej. W ciągu blisko sześcioletniego okresu ukrywania się i walki podziemnej schronienia udzieliło mu blisko pięćdziesiąt rodzin.

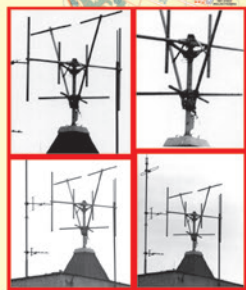
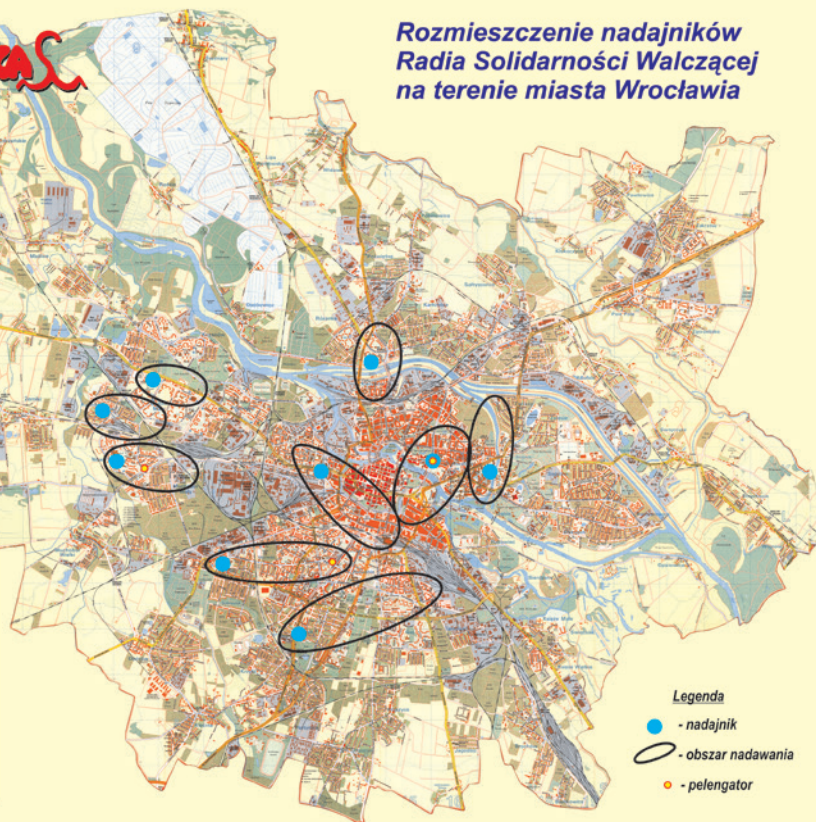
### Miesiące apeli o koncepcję walki

Morawiecki od pierwszych godzin stanu wojennego wyrażał pogląd, że w zaistniałej sytuacji zadaniem dla Solidarności najpilniejszym jest stworzenie ośrodka centralnego przywództwa, zdolnego koordynować działania w skali całego kraju. Jako przykład wskazywał Rząd Narodowy, działający w konspiracji w czasie Powstania Styczniowego. Z wielką nadzieją przyjął więc utworzenie, z inicjatywy Romualda Szumiejki, Ogólnopolskiego Komitetu Oporu. Szybko jednak przyszło mu ubolewać nad dyskredytowaniem tej inicjatywy m.in. przez Zbigniewa Bujaka i Władysława Frasyniuka<sup>28</sup>. W czasie konspiracyjnych spotkań, w korespondencji z działaczami podziemia oraz na łamach niezależnej prasy Morawiecki postulował

<sup>27</sup> „Z Dnia na Dzień” było pismem, które doczekało się największej liczby wydań ze wszystkich gazetek ukazujących się poza zasięgiem cenzury. W podziemiu zostały wydane 394 numery, nie licząc wydań ulotnych oraz 148 numerów wydrukowanych do 12 grudnia 1981 r. Nakład części z nich przekraczał 100 tys. egz.

<sup>28</sup> M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej Solidarności*, Warszawa 1985, s. 33.

Solidarność Walcząca

Rozmieszczenie nadajników  
Radia Solidarności Walczącej  
na terenie miasta WrocławiaAnteny systemu radiopelagacyjnego MDN.  
Źródło: archiwum Katedrywydziału SW.

## Legenda

- - nadajnik
- - obszar nadawania
- - pelengator

utworzenie podziemnego komitetu, wspólnego dla wszystkich ludzi Solidarności i kreującego spójną aktywność. Związkowych liderów Dolnego Śląska starał się przekonać, że uratowane fundusze dają szansę wyzwolenia większej aktywności społecznej, poprzez wprowadzenie zasady, że każdy, kto straci źródło utrzymania lub zostanie uwięziony, będzie mógł być pewien materialnego zabezpieczenia jego rodziny. Mechanizm taki nie został jednak wdrożony. Morawiecki wskazywał też, że preferowane w tym czasie przez RKS NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk piętnastominutowe strajki, jako główna forma oporu społecznego, przynosiły więcej szkód niż pożytku. Jego zdaniem ułatwiały one dekonspirowanie i wyrzucanie z pracy bardziej ofiarnych ludzi, skutkując przy tym postępującym zniechęceniem<sup>29</sup>.

<sup>29</sup> Kornel..., s. 98–100.

Już w pierwszych dniach stanu wojennego budowana przez niego konspiracyjna struktura zaczęła tworzyć jednostki kontrwywiadu<sup>30</sup>. Na początku był to podsłuch komunikujących się funkcjonariuszy, prowadzony za pomocą przestrojonych radiostacji, pochodzących z wycofanych z użycia karetok pogotowia. Krótco potem konspiratorzy Morawieckiego byli wyposażani w skanery wyszukujące sygnał radiowy wykorzystywany przez SB. Już w styczniu 1982 r. została podjęta pierwsza próba nadawania własnych audycji radiowych<sup>31</sup>.

### Solidarność Walcząca

Do stworzenia pierwszego przywódczego ciała aspirującego do kierowania ruchem Solidarności w skali ogólnopolskiej doszło dopiero 22 kwietnia 1982 r.<sup>32</sup> W społeczeństwie narastały nastroje zniechęcenia. Słyszane na każdym kroku od grudnia 1981 r. hasło „Zima wasza, wiosna nasza” traciło już swoją aktualność. W kręgu Morawieckiego czara goryczy przelała się wówczas, kiedy kierowany przez Frasyniuka Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” podjął decyzję, by nie wzywać do demonstracji 1 i 3 maja 1982 r.<sup>33</sup>, gdy tymczasem w wielu regionach kraju te manifestacje miały dużą skalę. Skutkiem decyzji przywództwa dolnośląskiego RKS-u Wrocław w tych dniach narodowego protestu niemal nie uczestniczył, co dla wielu mieszkańców stanowiło powód do wstydu – był to nie tylko brak solidarności z demonstrującymi w innych ośrodkach, ale też ułatwiało to tłumienie manifestacji w Gdańsku, Szczecinie czy Nowej Hucie – kierowano tam bowiem dolnośląskie oddziały ZOMO.

Wobec braku możliwości uzgodnienia wspólnego stanowiska w sprawie dalszych działań 1 czerwca 1982 r. Kornel Morawiecki zrezygnował z uczestnictwa w RKS NSZZ „Solidarność”, nakazał swym ludziom zwrócenie sprzętu, stano-

<sup>30</sup> P. Serwaczak, *Kulisy kontrwywiadu Solidarności Walczącej*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu...*, s. 99–121.

<sup>31</sup> R. Lazarowicz, *Radio Solidarności Walczącej*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu...*, s. 39–51.

<sup>32</sup> 22 kwietnia 1982 r. pierwsze oświadczenie wydała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” w składzie: Zbigniew Bujak, Bogdan Lis, Władysław Frasyniuk, Władysław Hardek. TKK ogłosiła w nim m.in. gotowość do rozmów z władzami pod warunkiem zwolnienia internowanych i ogłoszenia amnestii.

<sup>33</sup> 1 i 3 maja 1982 r. doszło we Wrocławiu jedynie do spontanicznych prób sformowania demonstracji, zakończonych zatrzymaniami przez milicję.

wiącego własność Solidarności, oddał też tytuł podziemnej gazety „Z Dnia na Dzień”. Tego samego dnia zostało zawiązane Porozumienie Solidarność Walcząca, którego przewodniczącym został Morawiecki<sup>34</sup>. Ogłosiło ono, że popiera NSZZ „Solidarność” i deklaruje wobec tego związku lojalność, ale zastrzega sobie prawo do własnej inicjatywy. W pierwszych tekstach programowych Solidarność Walcząca stwierdziła, że jej celem nie są jedynie swobody związkowe, ale pełna niepodległość i obalenie systemu komunistycznego. Wezwała też do demonstracji na ulicach Wrocławia w półroczu stanu wojennego, czyli 13 czerwca 1982 r. Rozmiar wydarzeń, do jakich doszło tego dnia, był zaskoczeniem dla wszystkich. Na wiele godzin duża część miasta stała się areną pochodów i gwałtownych starć. Skuteczne zabarykadowanie części ulic i twarde odpieranie kolejnych ataków ZOMO doprowadziło do powstania w mieście enklawy jakby wyłączonej spod państwowej jurysdykcji. W okolicach pl. Pereca (zwanego od tego dnia Gazplatzem z uwagi na finał tych wydarzeń, przesądzony użyciem gigantycznych ilości środków chemicznych) tłumy cieszyły się godzinami „wyzwolenia spod komunizmu”. 13 czerwca 1982 r. do dziś bywa półżartobliwie wspomniany jako dzień pierwszego powstania wrocławskiego<sup>35</sup>.

Oferta, jaką było Porozumienie Solidarność Walcząca, przypieczętowana sukcesem demonstracji, otwierała nową jakość w politycznej historii Polski lat osiemdziesiątych<sup>36</sup>.

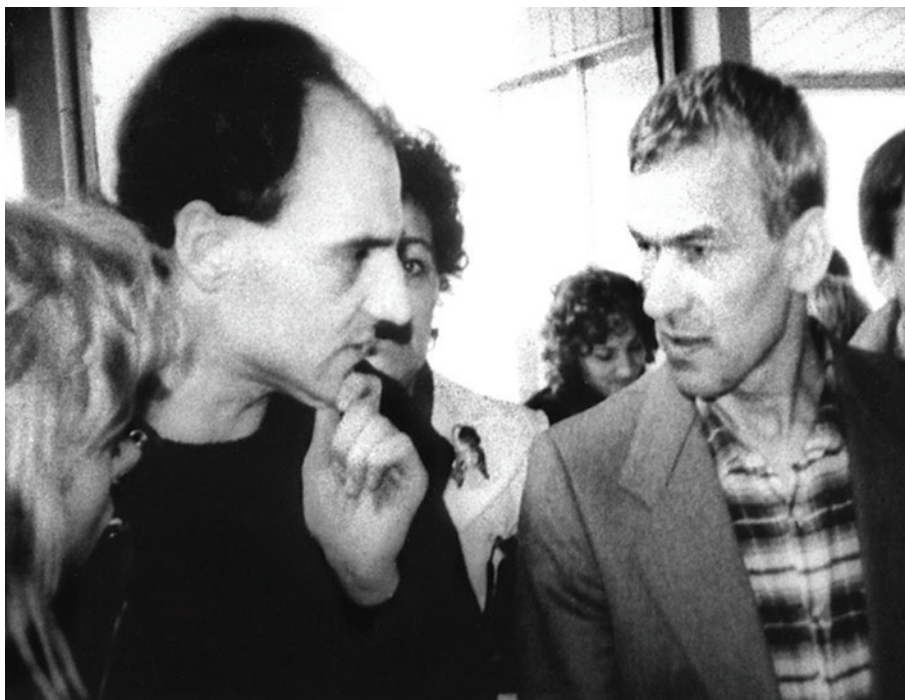
### Kierunek działań i model przywództwa

Ze wspomnień działaczy Solidarności Walczącej wynika, że pojawienie się organizacji stawiającej sobie dalekosiężne cele i zakładającej wielość form

<sup>34</sup> Jako autorów nazwy organizacji najczęściej wskazuje się Zbigniewa Oziewicz i Tadeusza Świerczewskiego.

<sup>35</sup> „Drugim powstaniem wrocławskim” zwykło się nazywać wydarzenia z 31 sierpnia 1982 r. – prawdopodobnie największą w Polsce demonstrację okresu stanu wojennego, o której same władze komunistyczne informowały, że „do zajść doszło w 39 punktach miasta”.

<sup>36</sup> Kolejna zaplanowana demonstracja miała miejsce 28 czerwca 1982 r. Osiągnęła mniejszy rozmiar w wyniku zamknięcia przez milicję ruchu pieszego i kołowego na części ulic w okolicach pl. Pereca oraz sprowadzenia ogromnej liczby oddziałów ZOMO. Miejsc zbiórek demonstrantów milicja wypatrywała m.in. z powietrza. Od 13 czerwca 1982 r. wielokrotnie do wystąpień we Wrocławiu dochodziło spontanicznie, czasem nawet codziennie. Pierwsze takie wydarzenia miały miejsce już 14 czerwca 1982 r.



Andrzej Kołodziej (z lewej) z Kornelem Morawieckim, lotnisko Okęcie, 1988 r.

działalności niejako zagospodarowywało drzemiące dotąd potencjały społecznej aktywności<sup>37</sup>. Szybki wzrost liczebny nowej formacji był także skutkiem tego, że na jej czele stawała postać dobrze już znana. Ci, którzy się z Morawieckim zetknęli, podziwiali jego intelekt, rozwagę i zdolności organizacyjne, paradoksalnie kontrastujące ze swobodnym sposobem zachowania. Do tworzonej przez niego organizacji garnęło się wielu jego byłych studentów, na których wrażenie robiły nie tylko mądrość i wiedza, ale także pogoda ducha i łagodność, pomimo radykalnych poglądów. Liczni członkowie Solidarności Walczącej powtarzają, że organizacja nie zachowałaby swej spójności, gdyby na jej czele nie stanął ktoś taki, jak Kornel Morawiecki<sup>38</sup>. Z dzisiejszej perspektywy wiemy, że SW w swoich szeregach skupiła zarówno konserwatystów, jak i lewicowców; współ z ateistami działali gorliwi katolicy i należący do innych wyznań. Duże grono

<sup>37</sup> Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca 1982–1992*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu...*, s. 8–10.

<sup>38</sup> Relacja Macieja Dziubańskiego.

stanowili ludzie nauki (głównie dyscyplin ścisłych i technicznych), w konspiracji mający za współpracowników artystów lub ludzi – pomimo nie najmłodszego wieku – ciągle niekryjących swoich skłonności kontrkulturowych. Nie brakowało w jej szeregach osób apodyktycznych i konfliktowych. A jednak organizacja, której liczebność jej liderzy szacowali na co najmniej 2 tys. osób, nigdy nie zaznała konfliktu mogącego zagrozić jej integralności. Przewodniczący SW słynął z tego, że potrafił toczyć najbardziej nawet emocjonalne spory, ale nigdy się na nikogo nie obrażał. Wśród jego znajomych panowała opinia, że pod jego wpływem niejedni wrogowie stawali się przyjaciółmi<sup>39</sup>. Wszystkich jednoczyły cele zasadnicze: pełna niepodległość Polski, obalenie ustroju komunistycznego i odsunięcie od władzy ludzi PRL-owskiego reżimu, rozbięcie sowieckiego imperium i całego ładu jałtańskiego<sup>40</sup>. Już na samym początku działania zaczęto wydawać „Nazory”<sup>41</sup> – pismo w języku czeskim, przemykane za południową granicę przez dolnośląskich robotników codziennie dojeżdżający do pracy na terenie Czechosłowacji. Później Solidarność Walcząca zaznaczyła swoją działalność w kilku republikach Związku Sowieckiego<sup>42</sup>.

W pierwszych miesiącach działalności model organizacyjny Solidarności Walczącej był przedmiotem dyskusji. Nie brakowało opinii takich, jak Andrzeja Zaracha<sup>43</sup>, że należy tworzyć strukturę scentralizowaną, z ogniwami stanowiącymi uporządkowany system. Zwyciężyła jednak koncepcja Morawieckiego. Jego zdaniem najskuteczniejszą odpornością na działania przeciwników, a jednocześnie największą efektywnością i kreatywnością cechować się będzie organizacja z rozproszonym zarządzaniem autonomicznych jednostek<sup>44</sup>. Znamiennym wątkiem rozmów z Morawieckim było pytanie: „Co mam robić?”. Przewodniczący SW odpowiadał: „Rób to, od czego upadnie komunizm”<sup>45</sup>. Wszyscy rozumieli

<sup>39</sup> Relacja Janusza Krusińskiego.

<sup>40</sup> A. Znamierowski, *Nieztomni*, Warszawa 2016, s. 340–342.

<sup>41</sup> J. Pietraszko, *Terroryści i oszołomy*, Wrocław 2008, s. 12–32.

<sup>42</sup> P. Hlebowicz, *Wydział Wschodni Solidarności Walczącej*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów...*, Warszawa 2007, s. 67–78.

<sup>43</sup> Relacja Andrzeja Kołodzieja.

<sup>44</sup> Ł. Medeksza, *Pączkowanie fraktala*, „Pamięć i Przyszłość” 2008, nr 2, s. 21–37.

<sup>45</sup> Relacja Krzysztofa Zwierza.

to jako zalecenie prowadzenia działalności stanowiącej w istocie jakąś formę kruszenia panującego systemu, przy czym wybór tej formy miał być już sprawą indywidualną. Jeśli ktoś do działalności organizacji mógł wnieść umiejętności z dziedzin technicznych – zasiliał zespoły radiowców lub inżynierów, emitujących program SW w miejsce sygnału TVP. Osoby spełniające się w aktywnościach wymagających sprawności fizycznej i związanych z ryzykiem trafiały do grup rozrzucających ulotki i malujących napisy na murach. Ci, którzy pragnęli dzielić się swą wiedzą i poglądami, zasilali działające już redakcje lub zakładali nowe (łącznie wydawano ponad sto tytułów)<sup>46</sup>. Przewodniczący dążył jednak do tego, by wszyscy ludzie SW mieli kilka wspólnych umiejętności, a za bardzo istotną uważał zdolność drukowania różnymi technikami, także takimi, które są możliwe przy najdotkliwszym nawet braku środków. Zasada ta miała na celu uczynienie organizacji zdolną do przetrwania najbardziej masowych represji oraz odradzania się np. po konfiskacie całego sprzętu i wszystkich zapasów materiałowych. Morawiecki uważał, że każdy działacz powinien być „człowiekiem – drukarnią”<sup>47</sup>.

### Ostatni z wielkich podziemia

Do połowy 1986 r. Służba Bezpieczeństwa wyłapała wszystkich ukrywających się liderów solidarnościowego podziemia, poza Kornelem Morawieckim<sup>48</sup>. Tak długo i trwale ukrywanie się przewodniczącego Solidarności Walczącej nie tylko irytowało ministra spraw wewnętrznych, ale było przyczyną jego podejrzeń o wpływy SW w dolnośląskiej SB<sup>49</sup>. Jesienią 1986 r. do Wrocławia została skierowana specjalna jednostka MSW. Miała ona działać bez kontaktu z miejscową SB, stąd rezydowała nie w lokalach milicji, lecz głównie w hotelu Wrocław. Wszystko, co na ten temat wiadomo, świadczy o tym, że

<sup>46</sup> Do największych pism Solidarności Walczącej należały wrocławskie wydanie „Solidarności Walczącej”, które, nie licząc wydań ulotkowych i specjalnych, ukazało się 231 razy, oraz „Wiadomości Bieżące”, które doczekały się wydania 242 numerów.

<sup>47</sup> R. Lazarowicz, *Techniki druku*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu...*, s. 123–133.

<sup>48</sup> Schwytanymi przez SB znaczącymi postaciami z kręgu ukrywających się liderów podziemia byli: w styczniu 1986 r. Bogdan Borusewicz i Zbigniew Bujak w maju 1986 r.

<sup>49</sup> Współpracujący z Solidarnością Walcząca były kapitan SB Marian Charukiewicz informował o wydaleniu ze służby kilkudziesięciu funkcjonariuszy SB, podejrzewanych o współpracę z organizacją Morawieckiego. W grupie tej nie było nikogo, kto by utrzymywał jakiegokolwiek kontakty z podziemiem.

podstawowym zadaniem tych ludzi było doprowadzenie do zatrzymania Morawieckiego. Operowanie w mieście nowej jednostki służb specjalnych szybko zostało zaobserwowane przez kontrwywiad Solidarności Walczącej<sup>50</sup>. Na owoce pracy jednostki skierowanej do Wrocławia gen. Czesław Kiszczak oczekiwał około roku. Wieczorem 9 listopada 1987 r. do mieszkania sióstr Zielińskich, działaczek SW zajmujących się drukiem książek, wtargnęła grupa uzbrojonych funkcjonariuszy. Jedną z osób zakuwanych w kajdanki był Kornel Morawiecki. Aresztowaniu towarzyszyła duża liczba obstawiających teren pojazdów i milicjantów z bronią gotową do strzału<sup>51</sup>. Najwyraźniej liczone się z tym, że przewodniczącemu SW może towarzyszyć uzbrojona obstawa. Według relacji świadków aresztowania, oficerowie SB byli zaskoczeni tym, że Morawiecki nie miał przy sobie żadnej broni<sup>52</sup>.

W pojedynczej celi wrocławskiej komendy przewodniczący SW spędził zaledwie kilka godzin. Następnego dnia rano został przewieziony na lotnisko wojskowe Strachowice, skąd przykutego do wnętrza śmigłowca przetransportowano go do Warszawy. Do końca kwietnia 1988 r. przebywał w areszcie MSW w Pałacu Mostowskich oraz w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Z treści przesłuchań Morawiecki szybko wywnioskował, że jego dekonspiracja musiała być dziełem przypadku. Oddział przysłany do Wrocławia przez Kiszczaka w 1986 r. zajmował się obserwacją wszystkich miejsc, co do których SB miała podejrzenia, że wcześniej Morawiecki się w nich pojawiał. On sam przyznaje, że wiedział, iż mieszkanie sióstr Zielińskich parę lat wcześniej znajdowało się pod obserwacją SB. Błąd polegał na tym, że nie docenił skali operacji mającej na celu jego zatrzymanie: nie przypuszczał, że esbecki monitoring mógł nieprzerwanie trwać tak długo i być prowadzony w aż tak wielu miejscach.

Dla Solidarności Walczącej aresztowanie Morawieckiego było wstrząsem, który zaznaczył się jednak głównie w emocjach członków organizacji, a nie w jej działalno-

---

<sup>50</sup> Nasłuch radiowy prowadzony przez SW odnotował pojawienie się licznych funkcjonariuszy służb specjalnych, którzy słabo znali topografię Wrocławia.

<sup>51</sup> Miejsce, w którym aresztowano Morawieckiego, znajdowało się zaledwie kilkaset metrów od głównej bazy oddziału przysłanego do Wrocławia przez Kiszczaka. Fakt ten mógł ułatwić szybkie jego przybycie.

<sup>52</sup> Do legendy przeszła wymiana zdań skuwanego Morawieckiego z oficerem SB: „Przewodniczący tak groźnej organizacji i nawet nagana przy sobie nie ma?”. Morawiecki miał na to odpowiedzieć: „Ja nie mam. Ale jeśli mnie powieszcie, to mój następca będzie przy sobie nosił uzi”.



ści. Rolę przewodniczącego niezwłocznie przejął Andrzej Kołodziej, który zaledwie dwa miesiące później, w styczniu 1988 r., został również aresztowany przez SB.

### Na progu III RP

W obronie Morawieckiego i innych działaczy SW wystąpiło wiele środowisk<sup>53</sup>. Odbyła się także seria tzw. kanapkowych demonstracji<sup>54</sup>. Natomiast Amnesty International odmówiła zajęcia stanowiska w tej sprawie, uzasadniając swoją decyzję konsultacjami z przedstawicielami niektórych środowisk warszawskiej opozycji demokratycznej i uzyskaniem od nich informacji, jakoby aresztowanie przewodniczącego Solidarności Walczącej miało związek z jego działalnością terrorystyczną. W istocie na przełomie 1987 i 1988 r. oficjalne media poinformowały o przechwyceniu przez służby PRL-u transportów broni, rzekomo przemycanej dla organizacji Morawieckiego drogą morską. Zorganizowanie tego rodzaju prowokacji wzbudziło niepokój części polskiej opozycji. Obawiano się, że władza przygotowuje fałszywe oskarżenia, mogące posłużyć w procesie sądowym i podnieść wymiar kary. Wiosną 1988 r. wydarzenia potoczyły się jednak inaczej. Pod koniec kwietnia Morawieckiemu i Kołodziejowi niespodziewanie złożono ofertę opuszczenia kraju. Obaj odmówili. Rozmowy z Morawieckim w tej sprawie kontynuowali prof. Andrzej Stelmachowski oraz ks. Alojzy Orszulik. Od Stelmachowskiego Morawiecki dowiedział się, że Andrzej Kołodziej jest tak ciężko chory, że ratunkiem może być wyłącznie podjęcie natychmiastowego leczenia w jednej z włoskich specjalistycznych klinik medycznych. Według Stelmachowskiego, władze PRL na wyjazd Kołodzieja zgadzały się jednak pod warunkiem, że Polskę, przynajmniej na bardzo krótko, opuści także Morawiecki. Z kolei ks. Orszulik zapewniał, że obietnica złożona przez władze przedstawicielom Kościoła gwarantuje Morawieckiemu prawo do powrotu do kraju w dowolnym momencie. W takiej sytuacji przewodniczący SW zgodził się na towarzyszenie Kołodziejowi i 30 kwietnia 1988 r. obaj znaleźli się w Rzymie<sup>55</sup>. Po przyjęciu przez papieża Jana Pawła II na audyencji

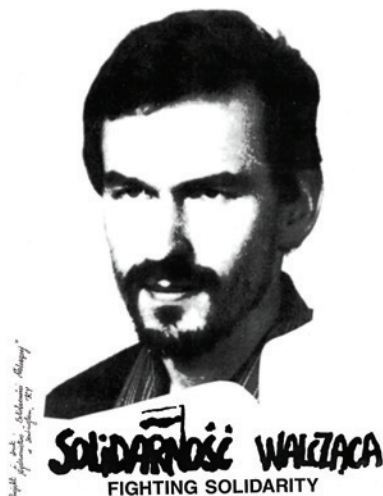
<sup>53</sup> Sprawa aresztowania i deportacji Morawieckiego była przedmiotem jednego z postulatów strajku okupacyjnego na Uniwersytecie Wrocławskim w maju 1988 r.

<sup>54</sup> Uczestnikiem jednej z nich, prowadzonej z użyciem dużego transparentu na rusztowaniu remontowanej kamienicy przy pl. Kościuszki we Wrocławiu, był Mateusz Morawiecki.

<sup>55</sup> A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści...*, s. 132.

prywatnej i spotkaniach w ośrodkach polskiego wychodźstwa politycznego, 2 maja 1988 r. Morawiecki podjął próbę powrotu do kraju. W Polsce został jednak zatrzymany jeszcze na pokładzie samolotu. Po kilkugodzinnym uwięzieniu na lotnisku został siłą umieszczony w samolocie do Wiednia. Od eskortującego go funkcjonariusza MSW otrzymał nowy paszport z prawem jednokrotnego przekroczenia granicy. Przymusowy pobyt za granicą postanowił wykorzystać do spotkań z przedstawicielami polskiej emigracji politycznej. Dzięki wsparciu rządu polskiego w Londynie<sup>56</sup>, pomimo formalnego braku paszportu, Kornel Morawiecki dotarł nie tylko do Wielkiej Brytanii, ale także do Stanów Zjednoczonych i Kanady. W czasie tych podróży odbył setki spotkań. W Londynie prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W USA Morawiecki spotkał się m.in. z Janem Nowakiem-Jeziorańskim i przewodniczącym Kongresu Polonii Amerykańskiej, Edwardem Moskałem. Materiały publikowane w tym czasie w mediach PRL nie pozostawiają złudzeń co do tego, że w wielu miejscach lider SW był pod obserwacją służb komunistycznego aparatu represji<sup>57</sup>. „Urwał się” im pod koniec sierpnia 1988 r., w czasie jednego ze spotkań z Polonią kanadyjską. Dotarł do Wiednia, gdzie skontaktował się z przyjacielem i współpracownikiem Jerzym Przystawą. Jego samochodem dojechał do polskiej granicy, którą przekroczył, posługując się, po

# WITAJ!



<sup>56</sup> Z relacji Tadeusza Warszki wynika, że prawo wjazdu bez ważnego paszportu oraz błyskawiczne przyznanie wiz do Wielkiej Brytanii, a następnie USA i Kanady było możliwe dzięki uzyskaniu poręczenia członka brytyjskiej rodziny królewskiej.

<sup>57</sup> Jedną z pierwszych relacji z pobytu Morawieckiego na Zachodzie był *Komunikat rzecznika prasowego ministra spraw wewnętrznych*, opublikowany na łamach „Rzeczypospolitej” 9 maja 1988 r.



Na pierwszym planie Kornel Morawiecki i Wojciech Ziemiński, Powązki.

odpowiedniej charakteryzacji, cudzym paszportem<sup>58</sup>. Powrót Morawieckiego do Polski w wielu środowiskach został przyjęty entuzjastycznie. Na murach Wrocławia pojawiły się setki piktogramów z umieszczonym w zarysie polskich granic napisem: „Kornelu witaj!”<sup>59</sup>.

Morawiecki ponownie stanął na czele Solidarności Walczącej, nadal się ukrywając. Organizacja uczyniła jednak ostrożny krok w kierunku działalności częściowo jawnej – swoje prace rozpoczął, otwarty dla wszystkich, Klub Myśli Politycznej „Wolni i Solidarni”.

Kornel Morawiecki nie poparł kompromisu zawieranego od sierpnia 1988 r. między reżimem komunistycznym a częścią solidarnościowej opozycji. Przyjęty model transformacji – zdaniem Morawieckiego – prowadzić miał do zawłaszczenia przez służby i nomenklaturę PRL-u dużej części majątku narodowego. Prawa człowieka, w tym wolność słowa i swoboda działalności politycznej, miałyby w praktyce wątpliwą jakość i zakres znacząco ograniczony. Na przeszko-

<sup>58</sup> Właścicielem paszportu był Kazimierz Głowacki, człowiek w podobnym wieku i o fizjonomii przypominającej Morawieckiego.

<sup>59</sup> A. Adamski, *Na wygnaniu. Kornel Morawiecki w USA i Kanadzie*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu...*, s. 79–82.

dzie rzeczywistych wolnościowych przemian stanąć bowiem miała tworząca się szybko klasa postkomunistycznych milionerów oraz rozmiar medialnego quasi-monopolu, strzegącego dominacji w przestrzeni publicznej tylko jednego przekazu. Z kolei możliwość dochodzenia sprawiedliwości – argumentował Morawiecki – tak długo będzie iluzją, jak długo w miejsce sądownictwa peerelowskiego, które wykazało swą dyspocyjność wobec komunistycznego reżimu, nie powstanie w pełni niezawisłe<sup>60</sup>.

### Rezerwa i nadzieja okresu przemian

Wspominając swoje wrażenia z dnia kontraktowych wyborów z 4 czerwca 1989 r., które wraz z Solidarnością Walczącą bojkotował, Morawiecki mówi, że cieszył się z sukcesu kandydatów strony solidarnościowej<sup>61</sup>. Największe nadzieje wiązał w tym czasie z wyeliminowaniem przez wyborców listy krajowej, złożonej z liderów PZPR; to otwierało szansę na prawdziwy przełom. Nadzieje te zostały rozwiane deklaracją Bronisława Geremka, pozwalającą na zmianę ordynacji między turami wyborów i uratowanie sejmowej większości dla partii komunistycznej. Wybór Jaruzelskiego na prezydenta i zastopowanie licznych, oczekiwanych przez społeczeństwo przemian były realizacją scenariusza, przed którym wielokrotnie przestrzegał lider SW.

Działania operacyjne MSW skierowane przeciwko Solidarności Walczącej zostały zakończone dopiero w maju 1990 r.<sup>62</sup> Miesiąc później Morawiecki zaprzestał ukrywania się i powołał do życia jawną Partię Wolności. Oprócz różnych form angażowania się w życie publiczne, do których należało m.in. założenie własnej gazety<sup>63</sup>, powrócił także – po wieloletniej przerwie – do pracy na Politechnice Wrocławskiej. ■

<sup>60</sup> K. Morawiecki, *Kanty Okrąglego Stołu*, „Solidarność Walcząca”, 1989, nr 1, s. 1–6.

<sup>61</sup> I. Janke, *Twierdza. Solidarność Walcząca – podziemna armia*, Warszawa 2014.

<sup>62</sup> Ł. Kamiński, *Służba Bezpieczeństwa wobec Solidarności Walczącej*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu...*, s. 83–97.

<sup>63</sup> Gazeta „Dwa Dni” (później „Dni”) ukazywała się w 1991 r.

Wszystkie ilustracje pochodzą ze zbiorów Romualda Lazarowicza.



**Artur Adamski** (ur. 1964) – polonista. W latach osiemdziesiątych działacz konspiracji antykomunistycznej, m.in. Solidarności Walczącej, podziemny drukarz i wydawca, ostatni redaktor naczelny pisma „Solidarność Dolnośląska”. Autor książki: *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej rozmawia Artur Adamski* (2007).



Grzegorz Waligóra

IPN Wrocław

## Początki

**Decydujący wpływ na powstanie w połowie 1982 r. Solidarności Walczącej, na jej charakter i radykalny program miały realia stanu wojennego. Wokół Kornela Morawieckiego skupiła się wówczas grupa działaczy o poglądach zdecydowanie antykomunistycznych.**

**K**ornel Morawiecki urodził się w 1941 r. w rodzinie o tradycjach niepodległościowych. Jego pradziadek walczył w Powstaniu Styczniowym, dziadek był związany z PPS Józefa Piłsudskiego, ojciec zaś w czasie wojny należał do Związku Walki Zbrojnej, a potem Armii Krajowej. Kornel dorastał w powojennej Warszawie. Po maturze zdawał na Akademię Medyczną, nie dostał się i wyjechał studiować fizykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Od 1963 r. był pracownikiem naukowym Instytutu Fizyki, następnie Instytutu Matematyki Politechniki Wrocławskiej. W 1967 r. obronił doktorat. W działalność opozycyjną pierwszy raz zaangażował się podczas protestów studenckich w marcu 1968 r. Wraz z grupą przyjaciół: Zdzisławem Ojrzyńskim, Jerzym Petryniakiem, Ryszardem Trąbskim i Wojciechem Winciorkiem przygotowali metodą fotograficzną ulotki w obronie

studentów. Kolportowali je przed pochodem pierwszomajowym. Podobne akcje, połączone z malowaniem haseł na murach, przeprowadzili kilka miesięcy później po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, w styczniu 1969 r. po samospaleniu się Jana Palacha w Pradze i po masakrze robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.

Ważnym miejscem spotkań grupy przyjaciół o antykomunistycznych poglądach stał się letniskowy dom Morawieckiego w podwrocławskim Pęgowie, potocznie zwany „Kornelówką”. Organizowane tam spotkania dyskusyjne przyciągały wiele osób z wrocławskich środowisk opozycyjnych. W tym kręgu narodziła się idea wykonania i eksponowania w 1979 r., podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny, transparentu w barwach narodowych z napisem „Wiara – Niepodległość”<sup>1</sup>.

### „Biuletyn Dolnośląski”

Później, jesienią 1979 r., Morawiecki związał się z „Biuletynem Dolnośląskim”, wydawanym przez Klub Samoobrony Społecznej, który powstał we Wrocławiu niewiele wcześniej, bo w maju tegoż roku. Gdy we wrześniu Służba Bezpieczeństwa zlikwidowała drukarnię, w której powielano podwójny (3/4) numer pisma, jego redaktor Jan Waszkiewicz poprosił Morawieckiego o wyszukanie nowego miejsca. Ten zgodził się zorganizować lokal, pod warunkiem jednak, że poligrafia zostanie objęta większą konspiracją. Szybko nawiązał dobry kontakt z drukarzami Antonim Roszakiem i Krzysztofem Gulbinowiczem<sup>2</sup>, zaczął też na łamach pisma publikować swoje teksty. Pod koniec 1979 r. wszedł do redakcji, a na początku 1980 r. pełnił już funkcję redaktora naczelnego.

Od góry: Romuald Lazarowicz, Maria Koziebrodzka,  
Tadeusz Świerczewski, Michał Gabryel

<sup>1</sup> Kornel. *Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007, s. 55–63. Biogram Kornela Morawieckiego, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, t. 1, red. M. Łątkowska, A. Borowski, A. Dudek, E. Kamiński, P. Miśkiewicz, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 288–289; G. Waligóra, *Opozycja polityczna na Dolnym Śląsku 1975–1980*, Wrocław 2016, s. 105–106.

<sup>2</sup> G. Waligóra, *Opozycja polityczna na Dolnym Śląsku...*, s. 106–107, 120–121.



Skutecznym sposobem na znalezienie miejsca na drukowanie „Biuletynu” okazało się zamieszczenie w jednym z numerów szczególnego ogłoszenia: „Cicho, czysto i bezpiecznie możemy drukować »Biuletyn Dolnośląski« w Twojej kuchni. Osoby pozbawione w wyniku działalności Służby Bezpieczeństwa pokoiów sublokatorskich poszukują odważniejszych gospodarzy. Oferty prosimy składać rzecznikom Klubu”<sup>3</sup>. Na ogłoszenie odpowiedział Romuald Lazarowicz, pracownik biblioteki w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, który zaproponował redakcji swoje mieszkanie. Niedługo później zgłosił się do niego Morawiecki. Po uzgodnieniu szczegółów mieszkanie Lazarowicza zmieniło się na kilka miesięcy w opozycyjną drukarnię, a on sam na długie lata związał się z redakcją pisma, w której odgrywał kluczową rolę aż do 1990 r.<sup>4</sup>

Bardzo szybko, bo już na początku 1980 r., Morawiecki zyskał w kręgach ówczesnej opozycji opinię radykała. Wraz z kolegami z „Biuletynu Dolnośląskiego” usiłował nakłonić inne środowiska do potępienia interwencji wojsk sowieckich w Afganistanie, rozpoczętej 25 grudnia 1979 r. Ideę Morawieckiego odrzucili jednak zarówno członkowie KSS KOR, jak i przewodniczący KPN Leszek Moczulski. Na tym tle doszło również do sporu między redakcją a Klubem Samoobrony Społecznej. Choć oświadczenie „afgańskie” zostało ostatecznie podpisane przez klub, to dyskusja uwidoczniała, że między nim a grupą skupioną wokół pisma istnieją coraz większe rozbieżności. Redakcja „Biuletynu Dolnośląskiego” stawała się odrębnym, samodzielnym podmiotem wrocławskiej opozycji, wokół którego kształtowało się nowe środowisko<sup>5</sup>. Od numeru jedenastego zmieniono podtytuł periodyku z „pismo Klubu Samoobrony Społecznej” na „pismo niezależne”.

Redagowany przez Morawieckiego „Biuletyn Dolnośląski” odegrał ważną rolę podczas strajków w tym regionie w Sierpniu '80. Redakcja

Od góry: Maciej Frankiewicz, Barbara Sarapuk, Adam Borowski, Dariusz Olszewski

<sup>3</sup> *Ogłoszenie*, „Biuletyn Dolnośląski” 1979, nr 3/4, s. 27.

<sup>4</sup> R. Lazarowicz, *Relacja*, [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporuspołecznej*, red. Ł. Kamiński, t. 3, Wrocław 2000, s. 139.

<sup>5</sup> G. Waligóra, *Opozycja polityczna na Dolnym Śląsku...*, s. 130–131.

drukowała ulotki i wypuściła numer specjalny pisma, popularyzujący gdańskie postulaty i wzywający do podjęcia strajku solidarnościowego. Po podpisaniu porozumień sierpniowych Morawiecki aktywnie włączył się w działalność związkową na Politechnice Wrocławskiej. Nie zaniedbywał przy tym wydawania „Biuletynu Dolnośląskiego”. Jesienią 1981 r., jako przedstawiciel regionu dolnośląskiego, brał udział w I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność”. Tam był jednym z inicjatorów słynnego *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Na krótko przed zjazdem, na łamach niezależnego serwisu informacyjnego „Z Dnia na Dzień”, dał się poznać jako zwolennik zdecydowanych działań: „Do dziś jest tak, że zorganizowany w »Solidarność« naród ma tylko tyle, co mu władza da. Chodzi o odwrócenie sytuacji. O to, żeby władza miała tylko co jej naród da. Bo właśnie tak być powinno i tak będzie”<sup>6</sup>. Już wówczas, jako jeden z nielicznych, apelował o przygotowanie się związku na wypadek agresji sowieckiej lub sięgnięcia przez władze PRL po rozwiązanie siłowe. Zdecydowana i bezkompromisowa postawa Morawieckiego integrowała wokół zespołu „Biuletynu Dolnośląskiego” środowisko radykalnej opozycji. Popularność redaktora naczelnego wzrosła jeszcze bardziej po jego aresztowaniu, w przerwie pomiędzy turami zjazdu, z powodu zamieszczenia na łamach pisma dwóch odezw rosyjskiej organizacji emigracyjnej Narodno-Trudowyj Sojuz, adresowanych do Polaków i żołnierzy sowieckich. Po zapowiedzi akcji protestacyjnej w całym regionie Morawiecki został zwolniony, władze nie zrezygnowały jednak z wytoczenia mu procesu (nie zakończył się przed wprowadzeniem stanu wojennego)<sup>7</sup>.

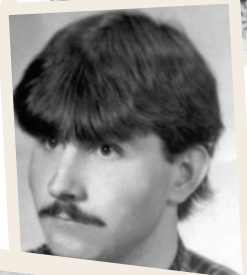
### Od RKS do Solidarności Walczącej

13 grudnia 1981 r. Morawiecki uniknął internowania. Opierając się na niezdekonspirowanej siatce „Biuletynu Dolnośląskiego” oraz korzystając

Od góry: Mirosława Kondratowicz, Władimir Bukowski,  
Zbigniew Jagiełło, Anna Morawiecka-Kowal

<sup>6</sup> K. Morawiecki, *Próg*, „Z Dnia na Dzień” 24 VIII 1981 r., nr 15, s. 1.

<sup>7</sup> Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca*, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 454.





z ukrytego sprzętu, stworzył redakcję, drukarnię i pierwsze kanały kolportażowe pisma „Z Dnia na Dzień”. Stało się ono oficjalnym organem Regionalnego Komitetu Strajkowego, czyli podziemnych władz Solidarności na Dolnym Śląsku, z Władysławem Frasyniukiem na czele. Pierwszy numer pisma ukazał się już 14 grudnia; początkowo wydawano je trzy razy w tygodniu. Periodyk publikował kolejne oświadczenia RKS, w tym czasie pod-

pisywane przez Morawieckiego, korzystającego z upoważnienia Frasyniuka. Wkrótce powstał sprawny pion propagandy, druku i kolportażu. Rozpoczęto także przygotowania do emisji audycji radiowych, rozbudowywano struktury zakładowe; osoby związane z Morawieckim zbudowały też sieć łączności RKS<sup>8</sup>.

Stopniowo zaczął jednak narastać konflikt między przewodniczącym RKS Frasyniukiem a Morawieckim. W pewnym stopniu wynikał on zapewne z nieuchronnego starcia dwu silnych osobowości, ale największą rolę odegrały różnice zdań co do metod i form działania. Morawiecki, w przeciwieństwie do Frasyniuka, był zwolennikiem tworzenia silnej, scentralizowanej konspiracji. Kolejny spór dotyczył organizacji demonstracji ulicznych na Dolnym Śląsku, których zwolennikiem był Morawiecki. Przewodniczący RKS opowiadał się z kolei za ideą comiesięcznych strajków,

Od góry: Natalia Gorbaniewska, Stanisław Piskorz,  
Wiesława Kwiatkowska, Jerzy Peisert

<sup>8</sup> Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk*, [w:] *NSZZ Solidarność 1980–1989*, t. 6: *Polska Południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 392–393.



Morawiecki – wykładowca. Zdjęcie z akt SB.  
Fot. AIPN



które jednak w ocenie Morawieckiego nie sprawdzały się, powodując jedynie nieustanne straty w strukturach zakładowych i zbędne „wykrwawianie się” podziemia. Z ogromnym niepokojem środowisko skupione wokół Morawieckiego przyjęło też, uznane za ugodowe, tezy Prymasowskiej Rady Społecznej, opublikowane w kwietniu 1982 r.<sup>9</sup>

Spór się zaognił. W trzeciej dekadzie maja 1982 r., podczas zebrania czołowych działaczy RKS, doszło do burzliwej dyskusji na temat metod dalszej walki. Frasyniuk odrzucił wówczas pomysł zorganizowania 13 czerwca marszu (lub tylko złożenia kwiatów) pod tablicą pamiątkową Solidarności przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu. W wyniku braku szans na porozumienie Morawiecki i jego zwolennicy opuścili zebranie, przenieśli się do innego mieszkania, gdzie *de facto* podjęli decyzję o utworzeniu nowej organizacji. 1 czerwca Morawiecki złożył na ręce Frasyniuka rezygnację z dalszej pracy w RKS, a w kolejnych dniach podobnie uczynili jego najbliżsi współpracownicy, w tym dotychczasowa redakcja „Z Dnia na Dzień”. Rozpoczęto prace nad przygotowaniem nowego pisma „Solidarność Walcząca” (w podtytule „Pismo Solidarności Podziemnej”), które już 9 czerwca pojawiło się w kolportażu (z datą 13 czerwca). Morawiecki w artykule *Jeśli chcemy żyć* wzywał do walki rozumianej jako gotowość poświęcenia własnego życia w obronie słabych i prześladowanych, a Paweł Falicki (pod pseudonimem Piotr Kminkiewicz) w artykule pod wymownym tytułem *Dlaczego ulica?* uzasadniał wyższość prowadzenia walki na ulicy nad strajkami w zakładach pracy<sup>10</sup>. Na łamach pisma i w kolportowanych ulotkach redakcja wzywała do udziału w demonstracji 13 czerwca. Wzięły w niej udział tysiące osób, które do późnych godzin nocnych prowadziły zwycięskie walki z ZOMO. Na wielu ulicach Wrocławia wyrosły barykady. Ze sporym odzewem spotkały się też apele o zorganizowanie manifestacji 16 i 28 czerwca<sup>11</sup>.

Od góry: Janusz Szkutnik, Barbara Kowalczyk, Jadwiga Chmielowska

<sup>9</sup> Ł. Kamiński, *Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk (1981–1990)*, [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 311–312, 321; W. Sawicki, *Wokół konfliktu Morawiecki–Frasyniuk w pierwszej połowie 1982 roku*, „Arcana” 1998, nr 23, s. 166–176.

<sup>10</sup> Zob. *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 2, cz. 1: *Materiały własne*, red. K. Dworaczek, G. Waligóra, Warszawa 2016, s. 54–57.

<sup>11</sup> Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca...*, s. 456.



Szerokie poparcie dla metod walki z reżimem zaproponowanych przez redakcję „Solidarności Walczącej” pokazywało, że jest zapotrzebowanie na utworzenie organizacji o radykalnym antykomunistycznym programie. Powstało Porozumienie Solidarność Walcząca. W wydanym komunikacie głosząco: „Środowiska skupione wokół pisma »Solidarność Walcząca« powołały w dniu 1 lipca 1982 r. Porozumienie. Jego celem jest tworzenie nowego ładu społecznego, jest walka o Rzeczpospolitą Solidarną. Podstawowym środkiem naszego działania jest budowa sieci informacyjnej, służącej propagowaniu idei solidarności społecznej w kraju i za granicą. Porozumienie jest otwarte dla wszystkich, którym idea ta jest bliska”<sup>12</sup>. W założeniu Porozumienie miało stanowić luźną federację grup, środowisk i osób złączonych wspólnymi ideałami i programem działania. Wkrótce utworzono jego pierwszą agendę – Agencję Informacyjną Solidarności Walczącej.

Luźna formuła Porozumienia SW szybko ujawniła swoje wady, przede wszystkim negatywny wpływ na zwartość konspiracji i skuteczność działania w podziemiu. Z tego powodu 11 listopada 1982 r. ogłoszono przekształcenie Porozumienia w jednolitą organizację podziemną Solidarność Walcząca, na której czele stanął Kornel Morawiecki<sup>13</sup>.

Powstanie Solidarności Walczącej oznaczało rozłam we wrocławskim podziemiu. Bardzo szybko jednak zasięg jej oddziaływania wykroczył poza Wrocław i Dolny Śląsk. W kilkunastu miastach (m.in. w Poznaniu, Katowicach, Trójmieście) powstały oddziały SW, które ożywiły i zdynamizowały opozycyjną działalność antykomunistyczną.

Wstępujący do Solidarności Walczącej składali przysięgę: „Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdra-

Od góry: Antoni Ferenc, Dariusz Lipiński, Andrzej Wirga, Mikołaj Iwanow;  
na następnej stronie: Kazimierz Michalczyk, Maria Trąbska-Dauksza,  
Maciej Ruszczyński, Romuald Kukołowicz

<sup>12</sup> *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 2, cz. 1..., s. 66.

<sup>13</sup> Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca...*, s. 456–457.

dzień go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania<sup>14</sup>. Uroczysta przysięga z pewnością wpływała na zwiększenie poczucia odpowiedzialności i wspólnoty losu i była jednym z elementów spajających organizację. Można było w niej działać także bez złożenia przysięgi, zaprzysiężenie było jednak pewną formą nobilitacji, która podkreślała wyższy stopień zaangażowania w sprawy organizacyjne.

Znakiem graficznym, symbolem malowanym na murach była kotwica SW, nawiązująca do znaku Polski Walczącej. ■

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 458.

## BIBLIOGRAFIA

Biogram Kornela Morawieckiego, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, t. 1, red. M. Łątkowska, A. Borowski, A. Dudek, Ł. Kamiński, P. Miśkiewicz, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 288–289.

Kamiński Ł., *NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk*, [w:] *NSZZ Solidarność 1980–1989*, t. 6: *Polska Południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 317–465.

Kamiński Ł., *Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk (1981–1990)*, [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 309–351.

Kamiński Ł., Waligóra G., *Solidarność Walcząca*, [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 453–503.

*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007.

Lazarowicz R., *Relacja*, [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, red. Ł. Kamiński, t. 3, Wrocław 2000, s. 139–149.

Morawiecki K., *Próg*, „Z Dnia na Dzień” 24 VIII 1981 r., nr 15, s. 1.

*Ogłoszenie*, „Biuletyn Dolnośląski” 1979, nr 3/4, s. 27.

Sawicki W., *Wokół konfliktu Morawiecki–Frasyniuk w pierwszej połowie 1982 roku*, „Arcana” 1998, nr 23, s. 166–176.

*Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 2, cz. 1: *Materiały własne*, red. K. Dworaczek, G. Waligóra, Warszawa 2016.

Waligóra G., *Opozycja polityczna na Dolnym Śląsku 1975–1980*, Wrocław 2016.



**Grzegorz Waligóra** (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Autor książek: *Ruch Wolnych Demokratów 1975–1980. Wybór dokumentów* (2003); *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981* (2006); *Opozycja polityczna na Dolnym Śląsku 1975–1980* (2016). Współredaktor opracowania *Solidarność Walcząca w dokumentach* (t. 1 – 2007; t. 2, cz. 1 – 2016).





Demonstracja w Poznaniu. Fot. AIPN

Krzysztof Brzechczyn

IPN Poznań

## Sprzeciw wobec ugody przy „okrągłym stole”

**Likwidacji komunizmu, całkowicie wolnych wyborów i uwłaszczenia społeczeństwa domagali się w 1989 r. opozycjoniści skupieni wokół Kornela Morawieckiego. Były to postulaty idące znacznie dalej, niż chciała grupa Lecha Wałęsy.**

**B**ezpośrednim powodem powstania Solidarności Walczącej były narastające różnice w strategii prowadzenia działalności we wrocławskim podziemiu. Kierujący Regionalnym Komitetem Strajkowym NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk Władysław Frasyniuk był przeciwnikiem organizowania we Wrocławiu cyklicznych manifestacji ulicznych. Tymczasem grupa działaczy skupionych wokół Morawieckiego planowała zorganizować manifestację na przypadające 13 czerwca 1982 r. półrocze wprowadzenia stanu wojennego. Wobec perspektywy braku porozumienia Morawiecki zrezygnował z funkcji redaktora związkowego pisma „Z Dnia na Dzień”, zakładając nowe – pod tytułem „Solidarność Walcząca”, którego pierwszy numer wyszedł z datą 13 czerwca 1982 r. Sukces demonstracji we Wrocławiu, w której uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy osób, był potwierdzeniem słuszności obranego kierunku działania. Grupa zwolenników Morawieckiego 1 lipca 1982 r. zawiązała Porozu-

mieniu Solidarność Walcząca, które 11 listopada tego samego roku przekształciło się w Organizację „Solidarność Walcząca”. Na jej czele stał przewodniczący – Morawiecki, bieżącą działalnością kierował Komitet Wykonawczy, a naczelnym organem była Rada. W latach 1982–1990 w jej działalność było zaangażowanych ok. 3–4 tys. osób. Wydawano ponad 130 tytułów prasowych z „Solidarnością Walcząca” na czele<sup>1</sup>. Stopniowo oddziały SW powstawały w całej Polsce: w Katowicach (1982), Zgorzelcu (1982), Jeleniej Górze (1983), Lublinie (1983), Pile (1983), Poznaniu (1983), Rzeszowie (1983), Trójmieście (1984), Krakowie (1985), Opolu (1985), Łodzi (1986), Toruniu (1986), Szczecinie (1986), Warszawie (1987), Białymstoku (1989), Koninie (1989), Tarnobrzegu (1989), ponadto grupy SW działały w kilkunastu miastach<sup>2</sup>.

### **Mysł polityczna Solidarności Walczącej**

Już zawartość pierwszego numeru „Solidarności Walczącej” wskazywała, że przedmiotem rozbieżności w łonie wrocławskiego podziemia były – oprócz sporu o sprawy taktyczne, zasadność organizowania rocznicowych demonstracji – różnice w kwestii formułowania dalekosiężnych celów politycznych. W odredakcyjnym artykule *Dlaczego walka?*<sup>3</sup> deklarowano bowiem wolę zwycięstwa nad opresyjnym systemem, obronę tych, „którzy cierpią nędzę, głód i poniżenie”, przywrócenie pogwałconych praw obywatelskich i narodowych, wierność narodowej tradycji walki o wolność i obronę ludzkiej godności. W wypowiedzi tej nie rezygnowano całkowicie z zawarcia kompromisu z komunistyczną władzą, gdyż jednym z celów tej walki miało być doprowadzenie do „sprawiedliwej społecznej ugody”. Z kolei w komunikacie obwieszczającym powstanie Porozumienia „Solidarność Walcząca” pojawił się po raz pierwszy termin „Rzeczpospolita Solidarna”, której zarys został przedstawiony w *Manifestie Solidarności*, opublikowanym w grudniu 1983 r. W dokumencie tym krytycznie oceniano totalitarny komunizm, ale wskazywano też na pewne

<sup>1</sup> *Czasopisma Solidarności Walczącej*, oprac. W. Domągalski, R. Lazarowicz, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów przysięgam walczyć! 25 rocznica powstania Solidarności Walczącej*, red. M. Łatkowska, Warszawa 2007, s. 143–158.

<sup>2</sup> Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca*, [w:] *NSZZ Solidarność 1980-1989*, t. 2: *Ruch społeczny*, Warszawa 2010, s. 462–471.

<sup>3</sup> *Dlaczego walka?*, „Solidarność Walcząca. Pismo Solidarności Podziemnej, Dolny Śląsk” 13 VI 1982 r., nr 1, s. 1.

wady kapitalizmu, co miało uzasadniać poszukiwanie trzeciej drogi rozwoju społecznego. Autorem dojrzałego programu Solidarności Walczącej wraz z gronem współpracowników był Morawiecki, który w czerwcu 1987 r. opublikował *Zasady ideowe i Program Solidarności Walczącej*<sup>4</sup>.

W programie tym totalitarny komunizm określano jako ustrój „niesprawiedliwy i niedemokratyczny, w którym władza należy do nielicznych uprzywilejowanych, a zbiorowe sprzeciwy tłumione są przez policję i wojsko. To system sprawowania władzy dla niej samej, co prowadzi do drętwoty społecznej i zamarcia wszelkiej aktywności obywatelskiej. W komunizmie ograniczenia wymiany myśli, twórczości i inicjatywy gospodarczej zubażają poszczególne kraje i ludzi<sup>5</sup>.

Proponowany ustrój solidaryzmu społecznego miał godzić zasady gospodarki rynkowej z ideą społecznej solidarności. Uznawano, że system wolnorynkowy jest najefektywniejszy ekonomicznie, ale gospodarka rynkowa wymaga korekty w postaci progresywnych podatków i wydatków socjalnych państwa. Zdawano sobie jednak sprawę z tego, że nadmierne stosowanie tych instrumentów może prowadzić do nadwężenia

mechanizmów rynkowych. Twierdzono, że z tego względu najlepszą instytucjonalną formą systemu solidarystycznego

**Kornel Morawiecki jasno i niedwuznacznie deklarował zamiar pozbawienia komunistów władzy.**

jest ustrój demokratyczny, w którym dochodzi do uzgadniania zakresu ingerencji państwa w gospodarkę. W programie SW opowiadano się za demokracją parlamentarną i tradycyjnym podziałem władzy na sądowniczą, wykonawczą i ustawodawczą. Pośrednio jednak stwierdzano niedostatek demokracji parlamentarnej opartej wyłącznie na partiach politycznych, gdyż wyrastająca z niej relacja wertykalna: władza (demokratyczna) – obywatel prowadzi do wyobcowania państwa, nawet takiego, które jest praworzadne i demokratyczne. Aby temu zapobiec, postulowano wprowadzenie czwartej władzy w postaci różnych

<sup>4</sup> Więcej na ten temat: K. Brzechczyn, *Wolność, Solidarność, Niepodległość – myśl polityczna organizacji „Solidarność Walcząca”*, [w:] *Idea solidarności w kontekstach filozoficzno-historycznych*, red. D. Dobrzański, A. Wawrzynowicz, Poznań 2006, s. 223–251; *idem, Program polityczny Organizacji Solidarność Walcząca. Próba wstępnej charakterystyki*, [w:] *Organizacja Solidarność Walcząca w Wielkopolsce w latach 1983–1990*, red. K. Brzechczyn, P. Zwiernik, Poznań 2009, s. 20–33.

<sup>5</sup> *Zasady ideowe i Program Solidarności Walczącej* [1987 r.], s. 9.

typów samorządów: terytorialnego, związkowego i pracowniczego. Miały one stanowić przeciwwagę dla administracji państwowej i chronić przed pokusą dyktatu partii zdobywającej władzę w zwycięskich wyborach.

### **Przewidywany upadek komunizmu**

Morawiecki jasno i niedwuznacznie deklarował zamiar pozbawienia komunistów władzy: „Doceniając rolę kompromisu w osiągnięciu celów politycznych, odrzucamy możliwość porozumienia z komunistami – oni wszelkie umowy ograniczające ich władzę lekce sobie ważą i łamią, gdy tylko mogą. Chcemy tę władzę pozbawić władzy – na rzecz rządu demokratycznego”<sup>6</sup>. Morawiecki przewidywał dwa warianty upadku komunizmu: ewolucyjny i rewolucyjny. Wariant ewolucyjny składał się z trzech faz. W fazie A miało dojść do wymuszania przez społeczeństwo odgórných reform i coraz efektywniejszej walki z kryzysem społeczno-gospodarczym. W tej fazie miałyby nastąpić ograniczenie represji za działalność polityczną i przełamanie monopolu informacyjnego państwa. W sferze gospodarczej prognozowano ograniczenie rozbudowy przemysłu zbrojeniowego, zmniejszenie zakresu państwowej własności na rzecz przyznania większych uprawnień samorządom pracowniczym, rodzinnej własności chłopskiej oraz zapowiadano likwidację monopolu państwa w handlu.

W fazie B przewidywano rosnący współdziałanie niezależnych sił społecznych w rządzeniu krajem. Procesy upodmiotowienia społeczeństwa miały obejmować ponowną legalizację NSZZ „Solidarność” oraz rozwiązanych w okresie stanu wojennego związków zawodowych i stowarzyszeń twórczych, przyznanie społeczeństwu prawa do zakładania stowarzyszeń, budowę ponadzakładowych struktur samorządu pracowniczego, usunięcie PZPR z zakładów pracy, pełne usamodzielnienie przedsiębiorstw, odbiurokratyzowanie gospodarki, a także parcelację PGR-ów. W tej fazie miało również nastąpić przeprowadzenie demokratycznych wyborów do samorządów terytorialnych.

W fazie C przewidywano dochodzenie do pełnego pluralizmu politycznego w Polsce i odzyskanie przez nasz kraj całkowitej niepodległości. W tej fazie miały powstawać partie i stronnictwa polityczne oraz miały zostać przeprowadzone

---

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 16.



wolne i demokratyczne wybory. W sferze międzynarodowej wyłoniona w demokratycznych wyborach władza miała doprowadzić do wycofania wojsk sowieckich z Polski i zweryfikować umowy handlowo-gospodarcze zawierane przez państwo polskie z państwami ościennymi. Zdając sobie sprawę z hipotetycznego charakteru przewidywań, określano horyzont czasowy zmian: „Powyższy podział na kolejne fazy służyć może jako pewna konstrukcja porządkująca. Radzi będziemy, gdy rzeczywistość wyprzedzi podziały. Najogólniej – przewidujemy, iż fazy *A* i *B* zostaną zrealizowane do połowy lat 90-tych, a faza *C* jeszcze w tym stuleciu”<sup>7</sup>.

Oprócz tego przygotowywano się na wariant rewolucyjny wydarzeń, opracowując koncepcję czynnego strajku produkcyjnego. W przypadku wystąpień należało wybrać strajkową radę pracowniczą, która miała przejąć kontrolę nad procesem produkcyjnym. Kadra kierownicza przedsiębiorstwa miała się jej podporządkować, a ci, którzy tego nie uczynią, mieli zostać wraz z komórkami PZPR i SB usunięci z zakładu pracy. Na szczeblu zakładu pracy przewidywano utworzenie straży przemysłowej i milicji robotniczej. Miałyby też powstać międzyzakładowe rady strajkowe, które nadzorując produkcję oraz zaopatrzenie, stanowiłyby zaczątki samorządu terytorialnego.



### Wobec „okrągłego stołu”

Wprawdzie transformacja komunizmu w Polsce w latach 1988–1991 przypominała nakreślony przez Morawieckiego wariant ewolucyjny upadku PRL, ale lider SW zdawał sobie sprawę z odstępstw między przewidywanym a empirycznym przebiegiem wydarzeń, w którym komunistyczna nomenklatura za przyzwoleniem opozycji starała się zabezpieczyć swoje gospodarcze, polityczne i medialne interesy, co rzutowało na jakość budowanej w Polsce demokracji. Było to źródłem krytyki polityki tzw. konstruktywnej opozycji skupionej w latach 1988–1991 wokół Lecha Wałęsy.

Aresztowanie w listopadzie 1987 r. Morawieckiego, a w styczniu 1988 r. Andrzeja Kołodzieja i wydalenie obu przywódców SW z kraju na przełomie kwietnia i maja 1988 r. osłabiły możliwość reakcji centralnego kierownictwa organizacji na bieżące wydarzenia. Komitet Wykonawczy SW 5 maja 1988 r.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 18.

wezwał do powszechnego strajku solidarnościowego w obronie spacyfikowanych robotników z Nowej Huty<sup>8</sup>. Poszczególne oddziały SW wspierały strajki w regionach pod względem finansowym i drukarskim. Po powrocie do kraju pod koniec sierpnia 1988 r. Morawiecki skrytykował spotkanie Wałęsy z ministrem spraw wewnętrznych Czesławem Kiszczakiem, podkreślając, że „dialog z władzami PRL nie może odbywać się ponad głowami ludzi więzionych, zwalnianych z pracy lub karnie powoływanych do wojska za udział w strajkach i demonstracjach, które do tego dialogu doprowadziły”<sup>9</sup>. Oprócz legalizacji Solidarności reprezentanci społeczeństwa winni domagać się usunięcia komórek SB i PZPR z zakładów pracy oraz przywrócenia swobody działalności gospodarczej – przekonywał Morawiecki.

 **Morawiecki nie godził się na kontraktowe wybory, utworzenie urzędu prezydenta z dyktatorskimi uprawnieniami oraz utrzymanie wpływów nomenklatury.** 

Jego zdaniem wygaszenie strajków przez Wałęsę w zamian za obietnicę spotkania z szefem MSW było błędem, który ośmielił władze do represji wobec strajkujących. Paradoksalnie jednak represje unaocznily, że w ramach pewnego minimum

negocjacyjnego należy domagać się przywrócenia Solidarności.

Przedstawiciele Federacji WSN-Wyzwolenie, Grupy Politycznej Niezawisłość, Grupy Politycznej Samostanowienie, Konfederacji Polski Niepodległej i Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”, Polskiej Partii Socjalistycznej, Solidarności Walczącej i Unii Demokratów „Baza” 11 października 1988 r. zapowiedzieli powołanie Komisji Przygotowawczej, której zadaniem było zintegrować opozycję niepodległościową wokół dwóch celów: legalizacji NSZZ „Solidarność” i doprowadzenia do wolnych wyborów. Dwa dni później reprezentanci opozycji niepodległościowej spotkali się z przedstawicielami Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”, wyrażając poparcie dla działań zmierzających do legalnej odbudowy związku. Redakcja końcowego komunikatu ze spotkania sugerowała, że opozycja niepodległościowa (w tym SW) udzielała poparcia Wałęsie do podjęcia działań na rzecz przywrócenia Solidarności przy

<sup>8</sup> *Apel Solidarności Walczącej*, „Solidarność Walcząca” 1988 r., nr 179.

<sup>9</sup> K. Morawiecki, *Solidarność Walcząca nie zaakceptuje żadnych rozwiązań polegających na rezygnacji z NSZZ „Solidarność”*. „Solidarność Walcząca” 1988 r., nr 188.

przygotowywanym „okrągłym stole”. Oznaczałoby to zatem pośrednie poparcie dla idei porozumienia z komunistami. Biorący udział w spotkaniu przedstawiciel SW, Wojciech Myślecki, w opublikowanym na łamach „Solidarności Walczącej” komentarzu podkreślił, że „nie ma zgody na udzielenie poparcia Lechowi Wałęsie i KKW w ich krokach porozumiewawczych z władzą”, jest jedynie zgoda na poparcie NSZZ „Solidarność” „w jej walce o legalne istnienie i działanie”. Myślecki sformułował ponadto krytyczne uwagi wobec przyjętej strategii rokowań. Po pierwsze, punktem wyjścia do dyskusji z władzami o przywróceniu Solidarności miała być ustawa o związkach zawodowych z czasów stanu wojennego. Po drugie, negocjacje miały się rozpoczynać od tzw. małych stolików problemowych, a ustalenia tych zespołów miały stać się przedmiotem obrad plenarnych (tzw. dużego stołu) bez zapewnienia legalizacji związku. Po trzecie, członkowie zespołów problemowych mieli zostać nominowani przez Wałęsę<sup>10</sup>.

W wydanym 30 grudnia 1988 r. wspólnym oświadczeniu Solidarności Walczącej, LDP „Niepodległość” i Niezależnego Ruchu Ludowego „Solidarność” domagano się przeprowadzenia wolnych i demokratycznych wyborów. W dokumencie znalazła się zawołowana krytyka niedostatecznej reprezentatywności negocjatorów Solidarności przy „okrągłym stole”: „nie uznajemy wobec tego żadnych ciał powoływanych lub mianowanych bez udziału członków grup społecznych lub organizacji, które te ciała miały reprezentować. Nie przypisujemy sobie prawa reprezentowania nikogo więcej niż osób i grup, które uznają się za naszych członków lub zwolenników”. W odrębnym oświadczeniu LDP „N” i SW skrytykowano również odgórny sposób mianowania przez Wałęsę członków skupionego wokół niego Komitetu Obywatelskiego i skład tego gremium, twierdząc, że nie może ono zostać uznane za reprezentanta całej tzw. strony społecznej, jak nazywano ówczesną opozycję i jej sympatyków.

Na przełomie 1988 i 1989 r. Morawiecki oraz inni działacze SW krytykowali przygotowywany kompromis. Lider SW podkreślał, że komunistom chodzi o ratowanie systemu władzy i stabilizację gospodarki, a jedyne ustępstwa na rządzących można wymusić „siłą zorganizowania i determinacji”<sup>11</sup>. Zbigniew

<sup>10</sup> W. Myślecki, *Dwa spotkania*, „Solidarność Walcząca” 1988 r., nr 191.

<sup>11</sup> K. Morawiecki, *Nie grać z szulerami*, „Solidarność Walcząca” 1988 r., nr 191.



Kobiety Solidarności Walczącej. Przeglądówka SB. Fot. AIPN

Jagiello zauważał, że społeczeństwo stoi przed zasadniczym pytaniem: „czy chcemy ten system reformować, czy obalać”<sup>12</sup>. Według niego polityka Wałęsy była kursem na ugodę z systemem, „polityką szukania wygodniejszego kąta w klatce”. W podobnym duchu wypowiadał się Wojciech Myślecki, krytykując uzurpatorskie metody Wałęsy (konflikt z Grupą Roboczą Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, odgórny sposób nominacji

członków KO), tajne debaty z władzami i przyzwalanie na nadmierną rolę doradców związku<sup>13</sup>. W obszernym eseju *Uwarunkowania i stan polskiej gry* Morawiecki podkreślał, że współczesny świat opiera się na dwóch nogach: demokracji parlamentarnej i gospodarce rynkowej, a społeczeństwa, które nie są w stanie wprowadzić tych instytucji, są skazane na cywilizacyjny zastój. Przywódca SW szczególnie analizował podstawowe błędy Solidarności popełnione w 1988 r., do których zaliczył: ofertę paktu antykryzysowego wysuniętego na przełomie lat 1987 i 1988; zbyt mało zdecydowane poparcie kwietniowo-majowych strajków; apel Wałęsy o kończenie strajków w zamian za rozmowę z Kiszczakiem; uznanie ustawy o związkach zawodowych z 10 października 1982 r. za punkt wyjścia w procesie restauracji „S” na poziomie zakładów pracy; brak reakcji na decyzję władz o likwidacji Stoczni Gdańskiej; ignorowanie i marginalizowanie Grupy Roboczej KK<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> Z. Jagiello, *Reformować system czy obalać?*, „Solidarność Walcząca” 1989 r., nr 196.

<sup>13</sup> W. Myślecki, *Stanowisko*, „Solidarność Walcząca” 1989 r., nr 197.

<sup>14</sup> K. Morawiecki, *Uwarunkowania i stan polskiej gry*, Wrocław 1989.

Proces dogadywania się władzy ze społeczeństwem Morawiecki uznawał za anachroniczny, gdyż w systemach demokratycznych władzę wybiera społeczeństwo, które nie jest stroną negocjacji. Jego zdaniem reformy wprowadzane przez PZPR były pozorne, gdyż miały za zadanie jedynie neutralizację opozycji. Ponadto przekonywał, że angażowanie się w wątpliwą moralnie ugodę z komunistami prowadzi do marnotrawienia społecznej energii i czasu. Przed rozpoczęciem rozmów przy „okrągłym stole” pisał: „Ewolucja systemu – zgoda. Ale zmierzająca do jego likwidacji, a nie sanacji i utrwalania. Musi więc być na tyle szybka, żeby wyzwalać się, wzrost podmiotowości społecznej wyprzedzały ciągłą w komunizmie degradację i sowietyzację. I przy tym nie godzi się nikogo łudzić czysto ewolucyjną perspektywą. Masowe poruszenie nastąpi nieuchronnie. Komunizm nie ustąpi ot tak sam z siebie. Wstrząsy przyjdą niezależnie, czy system się zasklepi, czy będzie otwierać. W pierwszym wypadku będą to bunty tłumionej rozpacz, w drugim – wybuchy rozbudzonej nadziei”<sup>15</sup>.

Rolę kierowanej przez siebie Solidarności Walczącej widział następująco: „Choć sami bezpośrednio nie uczestniczymy w tej rundzie rozgrywek, zależy nam bardzo na wyniku, na odzyskaniu pełnej, legalnej »S«. Z serca i przekonania gorąco kibicujemy drużynie społecznej. Samą swą zorganizowaną obecnością dostarczamy Wałęsie atutów przetargowych, podbijamy stawkę. Mamy jednak obowiązek patrzeć na ręce i zaglądać w karty naszym rozgrywającym, oceniać ich licytacje i wisty”<sup>16</sup>. Wobec niepewnej sytuacji w Związku Sowieckim i niejasnych zamiarów komunistów w kraju Morawiecki zapowiadał dalsze trwanie w konspiracji i przygotowywanie się do przeprowadzenia czynnego strajku produkcyjnego na wypadek, gdyby komuniści zdecydowali się na wariant siłowy.

Przedstawiciele Solidarności Walczącej 25 lutego 1989 r. wzięli udział w Kongresie Opozycji Antyustrojowej w Jastrzębiu-Zdroju. Bezpieka uniemożliwiła dotarcie 120 osobom; ostatecznie w spotkaniu wzięło udział 58 przedstawicieli środowisk NZS, KPN, PPS-RD, Solidarności Walczącej, MRKS, Ruchu WiP i Grupy Roboczej KK „Solidarność”. W wydanym oświadczeniu potępiono zawierany kompromis z komunistami, stwierdzając, że służy on jedynie podtrzymaniu

<sup>15</sup> *Idem, Reformować czy obalać?*, „Solidarność Walcząca. Pismo Organizacji Solidarność Walcząca”, 1989 r., s. 1.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 2.



systemu. Z powodu zbyt wielkich różnic programowych, jak też przeciwdziałań podjętych przez SB, Kongres nie przejawiał większej aktywności. (W połowie maja odbyło się drugie spotkanie – bez udziału SW – podczas którego wezwano do bojkotu wyborów).

Równocześnie Komitet Wykonawczy SW, przygotowując się na wypadek użycia przez władzę siły, wydał 25 lutego 1989 r. oświadczenie nawołujące do tworzenia w zakładach pracy podziemnych grup. Ich zadaniem było ubezpieczanie działalności jawnej Solidarności i przygotowanie strajku powszechnego, którego celem miało być usunięcie PZPR z zakładów pracy, uwłaszczenie społeczeństwa i przeprowadzenie wolnych wyborów<sup>17</sup>. Morawiecki krytykował szczegóły kompromisu politycznego: zgodę na ponowną rejestrację Solidarności ze zmianami w statucie pozbawiającymi ją prawa do strajku oraz sposób prowadzonych negocjacji w Magdalence: „Niemal nic nie wiemy o sporach i ustaleniach zapadających podczas wielogodzinnych spotkań przew[odniczącego] Wałęsy z gen. Kiszczakiem w obecności wąskiej grupy doradców. Jakiż tu kontrast z wyczerpującymi relacjami rolniczych czy ekologicznych podstolików. Rodzi się niepokój, że stół, stoliki i podstoliki to jakby widowisko, a raczej »słuchowisko«, mające przesłonić i zagłuszyć przed opinią publiczną zasadnicze decyzje zapadające w ukryciu”<sup>18</sup>.

Morawiecki nie godził się na kontraktowe wybory, utworzenie urzędu prezydenta z dyktatorskimi uprawnieniami oraz utrzymanie wpływów nomenklatury w wojsku, resorcie spraw wewnętrznych, sądownictwie, gospodarce, administracji i kulturze. Pryncypialne podejście do kształtu kompromisu zawartego przy „okrągłym stole” przyczyniło się do krytyki Morawieckiego i SW ze strony władzy, hierarchii kościelnej i tzw. konstruktywnej opozycji oraz do marginalizacji tej organizacji, w tym odcięcia dróg kolportażu wrocławskiego pisma „Solidarność Walcząca”. Stefan Bratkowski w artykule zamieszczonym na pierwszej stronie „Tygodnika Powszechnego” z 30 kwietnia 1989 r. uznał

<sup>17</sup> *Nasze stanowisko*, „Solidarność Walcząca. Pismo Organizacji Solidarność Walcząca” 1989 r., nr 201.

<sup>18</sup> K. Morawiecki, *Więcej prawdy!*, „Solidarność Walcząca. Pismo Organizacji Solidarność Walcząca” 1989 r., nr 201.

za nieodpowiedzialne głoszone przez SW hasło bojkotu wyborów „w sytuacji, gdy Polacy muszą udowodnić światu, że naprawdę chcą demokracji”. Publicysta twierdził, że „Solidarność Walcząca zmienia się w Solidarność walczącą z »Solidarnością«”<sup>19</sup>. W polemice, która nie została opublikowana w „Tygodniku Powszechnym”, Morawiecki zauważał, że Polacy wcale nie muszą udowodniać światu, że chcą demokracji, a na pewno do tego nie jest konieczny magdalenkowy kontrakt, gdyż „Ubiegłoroczne strajki, gospodarcze załamanie i warunki zewnętrzne w połączeniu z nastrojami w kraju tak czy inaczej zmusiłyby Partię do zalegalizowania »Solidarności«. A tu [...] nie pytając o zdanie członków podziemnej i jawnej »S« [...] wypycha się nas w wybory, które niezależnie od wyniku w oczach świata uprawomocnią system”<sup>20</sup>.

Po zawarciu porozumienia Morawiecki wzywał do bojkotu kontraktowych wyborów, lecz ich wynik uznał za podwójną porażkę komunistów: społeczeństwo jednoznacznie poparło kandydatów Solidarności, skreślając w całości (prawie) listę krajową, a niska frekwencja (38 proc. uprawnionych nie poszło na wybory) miała być sprzeciwem wobec trybu wprowadzania zmiany politycznej. Jej symbolem była zmiana ordynacji między pierwszą a drugą turą wyborów i kandydatura Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL<sup>21</sup>. Solidarność Walcząca zorganizowała demonstracje przeciwko zgłoszeniu generała oraz zaproponowała własnego kandydata – miał nim być redaktor paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc.

### Wobec rządu Mazowieckiego

Rozwój sytuacji w kraju wpłynął na zmianę formuły działania SW. W czerwcu 1989 r. Morawiecki powołał jej jawnych przedstawicieli: Marka Czachora (Trójmiasto), Macieja Frankiewicza (Poznań), Antoniego Kopaczewskiego (Rzeszów) i Wojciecha Myśleckiego (Wrocław).

Po desygnowaniu Tadeusza Mazowieckiego na premiera KW SW skrytykował objęcie kluczowych stanowisk ministerialnych (MON i MSW) przez pezetpeerowskich nominatów oraz zaproponował kierunki działań: „1. Pełne

<sup>19</sup> S. Bratkowski, *Gramy o swój los*, „Tygodnik Powszechny” 30 IV 1989 r., nr 18, s. 1.

<sup>20</sup> K. Morawiecki, *Gramy o los Polski*, „Biuletyn Dolnośląski” 1989 r., nr 86, s. 10.

<sup>21</sup> K. Morawiecki, *Naród przeciw – Wałęsa z komunistami*, „Solidarność Walcząca” 1989 r., nr 211.



Demonstracja przeciwko budowie elektrowni atomowej, Klempicz 1988 r. Fot. AIPN

urynkowanie gospodarki. 2. Uniezależnienie polityczne i gospodarcze od ZSRR. 3. Poddanie społecznej kontroli wojska i milicji. 4. Uspołecznienie środków masowego przekazu”<sup>22</sup>. 28 sierpnia 1989 r. Morawiecki wystosował list otwarty do premiera, w którym apelował o podjęcie zdecydowanych kroków w celu przejścia państwa i obalenia komunizmu. List kończył się życzeniami, aby za kadencji nowego szefa rządu „rozkład komunizmu następował szybciej niż jego dopasowanie się do nowej sytuacji”<sup>23</sup>. Trzy tygodnie później (18 września 1989 r.) lider SW w imieniu kierownictwa swojej organizacji domagał się rozpisania wolnych wyborów do parlamentu i samorządu terytorialnego oraz zwracał uwagę na uwłaszczenie nomenklatury: „przejmowanie zakładów pracy przez nomenklaturowe spółki jest grabieżą majątku społecznego. Nie uznajemy takiego uwłaszczenia, które tylko pogłębia wyzysk i nieuzasadnione nierówności ekonomiczne”. W oświadczeniu deklarowano rozpoczęcie przygotowań organizacji „do prawdopodobnego wybuchu społecznego, jakiejś formy strajków z przejmowaniem władzy w przedsiębiorstwach i jednym żądaniem – wolnych wyborów”<sup>24</sup>.

Wielokrotnie powtarzаныmi postulatami były: rozpisanie natychmiastowych wolnych wyborów, ustąpienie Jaruzelskiego i przejście kontroli nad wojskiem oraz policją. Jesienią 1989 r. we Wrocławiu powstał Klub Polityczny Wolni i Solidarni.

<sup>22</sup> *Oświadczenie*, „Solidarność Walcząca” 1989 r., nr 216.

<sup>23</sup> *List Otwarty Przewodniczącego Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego do Premiera Rządu PRL Tadeusza Mazowieckiego*, „Biuletyn Dolnośląski” 1989 r., nr 89, s. 5.

<sup>24</sup> *Komuniści muszą odejść!*, „Biuletyn Dolnośląski” 1989 r., nr 89, s. 5–6.





Krzyż Solidarności Walczącej

Pod koniec 1989 r. i na początku 1990 r. kluby takie zaczęły się tworzyć w Gorzowie Wlkp., Kaliszu, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie i Szczecinie. Kluby te czasami samodzielnie (np. w Kaliszu) lub w koalicji z innymi ugrupowaniami (w Poznaniu zawarto koalicję w LDP „N”) wzięły udział w pierwszych wyborach samorządowych. Pozbawione wsparcia medialnego i finansowego, próby te zakończyły się niepowodzeniem, lecz były ważną lekcją prowadzenia kampanii wyborczej.

Pod wpływem wewnętrznej dyskusji i zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej liderzy SW podjęli decyzję o oficjalnym wyjściu Morawieckiego z podziemia i powołaniu jawnej organizacji. 7 lipca 1990 r. odbył się zjazd założycielski Partii Wolności, podczas którego przyjęto statut stronnictwa, wybrano jego władze, uchwalono program zapowiadający wyjście z układów „okrągłego stołu” oraz wysunięto kandydaturę Kornela Morawieckiego w zbliżających się wyborach prezydenckich.

Można odnieść wrażenie, że Solidarność Walcząca, a później Partia Wolności, nie odegrała zbyt wielkiej roli w transformacji ustrojowej. Do pewnego stopnia jest to prawda. Ale też członkowie i sympatycy SW działali w niej głównie po to, aby obalić komunizm, a nie po to, żeby zdobyć władzę. Po wyborach parlamentarnych (1989 r.) i prezydenckich (1990 r.) wielu z nich uznało, że ten etap walki został zakończony; wycofali się z działalności publicznej na rzecz aktywności zawodowej i rodzinnej. Partia Wolności, która była kontynuatorką SW, w naturalny sposób dysponowała mniejszymi zasobami ludzkimi i materialnymi i była marginalizowana przez głównych aktorów transformacji. Solidarność Walcząca, jak i Partia Wolności, programem krytyki wobec „okrągłego stołu”, wyboru Jaruzelskiego, polityki grubej kreski Mazowieckiego, uwłaszczenia nomenklatury, planu Balcerowicza i obecności wojsk sowieckich wskazywała Polakom polityczną alternatywę. Pewne jej elementy ziściły się już w latach

dziewięćdziesiątych – wstąpienie Polski do NATO byłoby niemożliwe bez wycofania wojsk sowieckich i wprowadzenia cywilnej kontroli nad armią. A to przecież Morawiecki domagał się wycofania obcych wojsk i krytykował kontrolę MON sprawowaną przez komunistów pod rządami Mazowieckiego. Inne elementy wizji programowej Solidarności Walczącej i Partii Wolności, zwłaszcza te, które wyrastały z krytyki neoliberalnej polityki Leszka Balcerowicza, mają szansę zrealizować się dopiero teraz w postaci planu zrównoważonego rozwoju Mateusza Morawieckiego. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Bratkowski S., *Gramy o swój los*, „Tygodnik Powszechny” 30 IV 1989 r., nr 18, s. 1.
- Brzechczyn K., *Wolność, Solidarność, Niepodległość – myśl polityczna organizacji „Solidarność Walcząca”*, [w:], *Idea solidarności w kontekstach filozoficzno-historycznych*, red. D. Dobrzański, A. Wawrzynowicz, Poznań 2006, s. 223–251.
- Brzechczyn K., *Program polityczny Organizacji Solidarność Walcząca. Próba wstępnej charakterystyki*, [w:] *Organizacja Solidarność Walcząca w Wielkopolsce w latach 1983–1990*, red. K. Brzechczyn, P. Zwiernik, Poznań 2009, s. 20–33.
- Czasopisma Solidarności Walczącej*, oprac. W. Domagalski, R. Lazarowicz, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów przysięgam walczyć! 25. rocznica powstania Solidarności Walczącej*, red. M. Łątkowska, Warszawa 2007, s. 143–158.
- Kamiński Ł., Waligóra G., *Solidarność Walcząca*, [w:] *NSZZ Solidarność 1980–1989*, t 2: *Ruch społeczny*, Warszawa 2010, s. 453–503.
- Morawiecki K., *Uwarunkowania i stan polskiej gry*, Wrocław 1989.
- „Solidarność Walcząca. Pismo Solidarności Podziemnej, Dolny Śląsk”.
- „Solidarność Walcząca. Pismo Organizacji Solidarność Walcząca”.
- Zasady ideowe i Program Solidarności Walczącej* [1987 r.].



**Krzysztof Brzechczyn** (ur. 1963) – historyk i filozof, profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autor książek: *Kłopoty z Polską. Wybór publicystyki politycznej* (1998); *O ewolucji solidarnościowej myśli społeczno-politycznej w latach 1980–1981. Studium z filozofii społecznej* (2013) i in. Redaktor tomów (z P. Zwiernikiem) *Organizacja Solidarność Walcząca w Wielkopolsce w latach 1983–1990* (2009), *Interpretacje upadku komunizmu w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej* (2011) i in.



Fot. ze zbiorów autora

Janusz Borowiec

IPN Rzeszów

## Rzeszowskie gry operacyjne

Inicjatywom Solidarności Walczącej w Rzeszowie ton nadawali tacy zaśluzeni działacze, jak Antoni Kopaczewski, Andrzej Kucharski i Janusz Szkutnik. Służbie Bezpieczeństwa udało się jednak umieścić swoją agenturę w ścisłym kierownictwie organizacji.

**W**prowadzenie stanu wojennego przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego w grudniu 1981 r. przerwało dialog między społeczeństwem a reżimem komunistycznym. Związek zawodowy NSZZ „Solidarność”, nadzieja narodu polskiego na odzyskanie niepodległości, został zawieszony, a następnie zlikwidowany. Jego czołowi działacze – zatrzymani i internowani.

### Początki SW w Rzeszowie

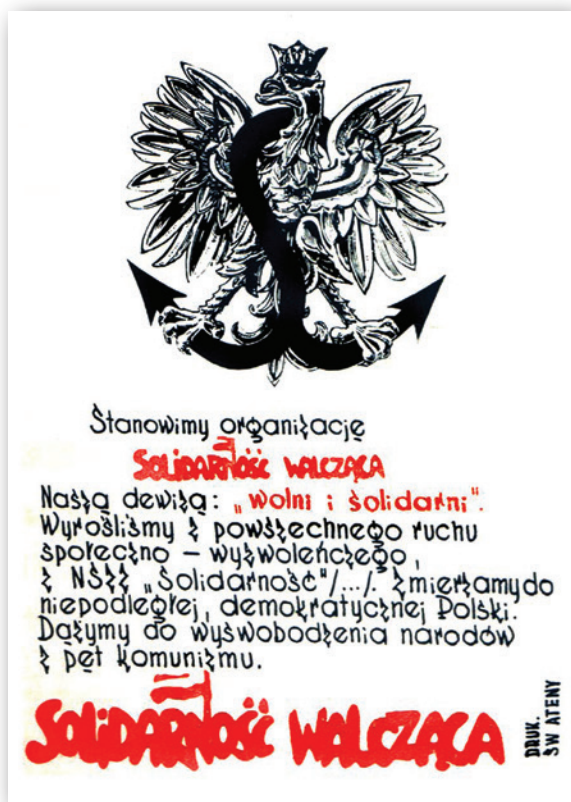
Po opuszczeniu ośrodka odosobnienia w Załężu Antoni Kopaczewski, przywódca rzeszowskiej Solidarności, skontaktował się z działaczami zdelegalizowanej organizacji związkowej. Podczas narad towarzyszących tworzeniu struktur podziemnych negatywnie oceniał postawę przywódców Solidarności. Uważał, że ponieśli oni klęskę, bo nie zrealizowali radykalnej koncepcji walki z komunizmem, a jedynie próbowali zawrzeć porozumienie z władzą w ramach funkcjonującego systemu społeczno-politycznego. Był przekonany, że po wprowadzeniu stanu wojennego należało podjąć otwartą walkę o niepodległość kraju, a nie ograniczać działalności podziemnych struktur do protestów przeciwko łamaniu praw obywatelskich. Zaproponował utworzenie ogólnokrajowej podziemnej partii politycznej, która podejmie zdecydowane działania w celu obalenia systemu komunistycznego. Podczas ożywionych posiedzeń zapadła decyzja, by opracować statut partii, rozpocząć organizowanie podziemnych struktur oraz tworzenie bazy poligraficznej. Kiedy działacze skupieni wokół Kopaczewskiego zapoznali się z deklaracją programową *Kim jesteśmy? O co walczymy?* wrocławskiej SW, stwierdzili, że jest ona zbieżna z ich zapatrywaniami. Po spotkaniu Kopaczewskiego, Kucharskiego i Szkutnika z Kornelem Morawieckim w listopadzie 1983 r. zdecydowali nawiązać współpracę.

### Struktura organizacyjna, funkcjonowanie

Rzeszowski oddział SW podlegał organizacyjnie „centrali” we Wrocławiu. Oprócz Kopaczewskiego „Michała Jodłowskiego”, jako przewodniczącego oddziału, Kucharskiego „Konrada” i Szkutnika „Ryszarda” ważną funkcję pełnili studenci Politechniki Rzeszowskiej: Leszek Rybak, nazywany „ambasadorem”, ponieważ był głównym organizatorem przerzutu bibuły z Wrocławia, oraz Marek Konieczny „Roman” – skarbnik i „kurier literatury”. Od 1986 r. struktura organizacyjna rzeszowskiego oddziału obejmowała Radę Polityczną, wyznaczającą strategię polityczną, i Radę

Wykonawczą, koordynującą bieżące zadania. W Radzie Politycznej decydującą rolę odgrywał Kopaczewski, Kucharski zaś koordynował zadania wyznaczone przez to gremium, inspirował nowe przedsięwzięcia, był odpowiedzialny za współpracę z innymi strukturami podziemnymi. Do rzeszowskiej SW należało bowiem kilkanaście grup działających w Rzeszowie, a także w Strzyżowie, Krośnie i Tarnobrzegu. Struktura współdziałała ściśle z SW z Wrocławia i Krakowa, Rzeszowskim Komitetem Oporu Rolników z Mielca, Strzyżowa, Leżajska, doraźnie z Regionalną Komisją Wykonawczą NSZZ „Solidarność” Rzeszów, Liberalno-Demokratyczną Partią „Niepodległość”, Konfederacją Polski Niepodległej, Ruchem „Wolność i Pokój”. Redagowała i wydawała „Solidarność Zwycięzy – Rzeszów” oraz „Galicję”.

Rzeszowska SW zajmowała się głównie drukowaniem i kolportażem wydawnictw podziemnych oraz zbiórką środków finansowych na działalność wydawniczą. Była organizacją podziemną, używającą w działaniu pseudonimów



Fot. ze zbiorów autora

i haseł, korzystała z lokali konspiracyjnych. Nowo przyjmowani członkowie byli weryfikowani, składali uroczystą przysięgę w obecności co najmniej dwóch działaczy, a następnie podpisywali deklarację przynależności do organizacji. Mimo jednak zachowania zasad konspiracji bezpieczeństwo udało się tę siatkę rozpracować.

### „Poligraf”

W sierpniu 1985 r. szef SB Władysław Ciastoń wydał decyzję o powołaniu przy Wydziale III SB Wojewódzkiego Urzędu Spraw



Antoni Kopaczewski (z prawej, z ręką poniesioną do góry, palce pokazujące znak V), zdjęcie wykonane przez funkcjonariuszy SB podczas manifestacji solidarnościowej 3 maja 1984 r. w Rzeszowie. Fot. AIPN

Wewnętrznych we Wrocławiu centralnej grupy operacyjnej do rozpracowania kierowniczych struktur tamtejszej Solidarności Walczącej, a zwłaszcza ukrywającego się Morawieckiego. Ponieważ rzeszowscy działacze współpracowali z wrocławską organizacją, część działań operacyjnych była koordynowana przez centralną grupę. Rzeszowska SW była rozpracowywana przez funkcjonariuszy Wydziału V Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO (później WUSW) w Rzeszowie w ramach sprawy o krypt. „Poligraf”. Funkcjonariuszom SB udało się wprowadzić do liczącego sześciu członków kierownictwa SW w Rzeszowie czterech tajnych współpracowników. Sporządzali oni na bieżąco donosy, w których informowali o akcjach zaplanowanych podczas posiedzeń Rady Politycznej. Dzięki temu bezpieka mogła nie tylko kontrolować działalność podziemnej struktury, lecz także nią sterować. W realizacji tych zadań pomagali tajni współpracownicy, którzy wyjeżdżali do Wrocławia na spotkania organizacyjne i po nielegalne wydawnictwa.

Służba Bezpieczeństwa podejmowała również próby organizowania przerzutu sprzętu poligraficznego z RFN do Polski oraz nielegalnej literatury do Związku Radzieckiego. Centrala wrocławska SW wycofała się z tej operacji, ponieważ od 1985 r. podejrzewała, że rzeszowski oddział może być kontrolowany przez SB,



Fot. ze zbiorów autora

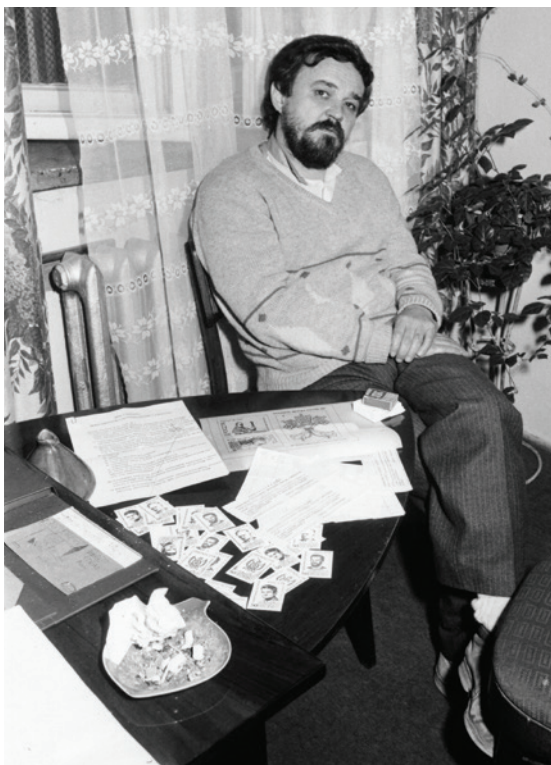
a jego akcje są zaplanowaną prowokacją. Tajni współpracownicy byli wykorzystywani do realizacji wielu kombinacji operacyjnych. W wyniku uzyskanych od nich informacji SB likwidowała punkty poligraficzne i rozdziału literatury. Ich raporty przyczyniały się do aresztowania wielu działaczy opozycyjnych: Kucharskiego, Andrzeja Filipczyka, Jerzego Kajaka, Szkutnika, Romana Sroki, studentów Sławomira Kruka i Wiesława Myśliwca. Bezpieka kontrolowała również kolportaż

Bezpieka nie tylko kontrolowała działalność podziemnej struktury SW w Rzeszowie, lecz także nią sterowała.

literatury podziemnej przywożonej przez tajnych współpracowników. Po każdym powrocie do Rzeszowa „kurier” udawał się do lokalu kontaktowego, gdzie funkcjonariusz przeglądał przywiezioną

literaturę. Większość podziemnych wydawnictw przekazanych tej strukturze bezpieki przejmowała operacyjnie. W raporcie z czerwca 1986 r. rzeszowska SB informowała przełożonych, że od stycznia do maja przejęto 2123 egzemplarze. Kolportowaniem przywożonej literatury zajmowali się kolejni tajni współpracownicy. Dla uwiarygodnienia działalności konspiracyjnej agentów część wydawnictw rozprawdzano wśród członków i sympatyków SW.

Aby udowodnić wrocławskiej centrali SW, że rzeszowski oddział pracuje intensywnie, funkcjonariusze wspomagali drukowanie podziemnych ulotek, periodyków i książek. W 1987 r. utworzyli z tajnych współpracowników „operacyjną bazę poligraficzną” i przeszkolili ich w zakresie fotochemicznej obróbki ramek sitodrukowych. Z kolei Biuro Studiów SB MSW przez tajnego współpracownika zakupiło od księdza dla tych ludzi powielacz białkowy. Dostarczano im potem matryce białkowe i farbę drukarską. Pozorowaną grupą kierował, w porozumieniu z oficerem prowadzącym, Wojciech Bała (TW „Elżbieta”). W notatce służbowej funkcjonariusz SB informował, że 11 sierpnia 1987 r. spotkał się z tym tajnym współpracownikiem w celu odebrania matryc dla wydrukowania pięciuset egzemplarzy „Galicji” oraz 4 tys. ulotek-odezw, wzywających do uczestnictwa w dożynkach diecezjalnych. W donosie z 1 grudnia 1987 r. TW „Elżbieta” poinformował swoich przełożonych o przygotowaniach do druku książki Antoniego Lenkiewicza *Droga do niepodległości Józefa Piłsudskiego*. Podczas kolejnego spotkania oficer prowadzący wyraził zgodę na druk tej publikacji, zastrzegając, że „muszą być moi poligrafowie”, oraz dał przyzwolenie na druk kolejnego numeru „Galicji”, omawiającego wyniki referendum z listopada 1987 r., dotyczącego tzw. II etapu reformy gospodarczej. Bezpieka liczyła na to, że wykazując intensywną działalność wydawniczą oddziału rzeszowskiego, zdoła wprowadzić



Andrzej Kucharski, zdjęcie wykonane przez funkcjonariuszy SB podczas rewizji w jego mieszkaniu 27 kwietnia 1987 r. Fot. AIPN



TW „Elżbietę” do Rady Politycznej SW we Wrocławiu. Bezskutecznie.

W akcjach zaplanowanych przez SB uczestniczyły również osoby, które z pobudek patriotycznych włączyły się do walki z komunizmem. Ludzie ci nie zdawali sobie sprawy ze stopnia rozpracowania organizacji podziemnej przez służby specjalne. W takim przeświadczeniu żyło wielu uczciwych działaczy, którzy zajmowali się drukowaniem i kolportowaniem nielegalnych wydawnictw.



Fot. ze zbiorów autora

### Wybory w 1989 r.

W 1989 r. przywódcy SW apelowali, aby działacze Solidarności z Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie nie prowadzili rozmów z władzą komunistyczną. Krytykowali zawarte umowy „okrągłostołowe” oraz wzywali do bojkotu wyborów do sejmu kontraktowego i senatu. Sprzeciwiali się utworzeniu urzędu prezydenta, ponieważ na to stanowisko miał zostać powołany gen. Jaruzelski. Kopaczewski odmówił kandydowania do sejmu z listy Komitetu Obywatelskiego w Rzeszowie, twierdząc, że byłaby to forma kolaboracji. Po nabożeństwie w intencji Ojczyzny 13 czerwca 1989 r. stwierdził, że ludzie są nadal przygnębieni i nie widzą żadnych szans poprawy sytuacji: „[...] nie dajmy się kolejny raz wymanewrować komunie [...]. Przecież to półprawdy, półwolność i półdemokracja, to nie reforma demokratyczna”.

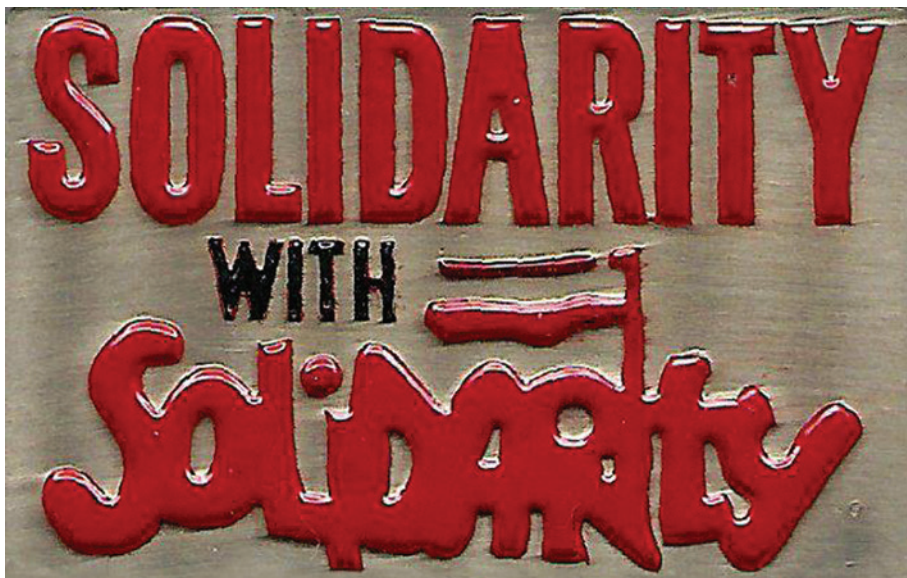


Fot. ze zbiorów autora

Po wyborach parlamentarnych w 1989 r. SW rozpoczęła częściowo jawną działalność m.in. przez podanie do publicznej wiadomości informacji o swych oficjalnych przedstawicielach. Wśród nich znalazł się Kopaczewski, który w materiałach propagandowych organizacji był określany jako „bliski i zaufany” Morawieckiego. W drugiej połowie 1989 r. w wyniku prowokacji zorganizowanej przez SB działalność rzeszowskiej SW uległa załamaniu. Organizacja nadal jednak była pod lupą bezpieki. Dopiero w marcu 1990 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleciło regionalnym strukturom SB zakończyć operacyjne rozpracowanie Solidarności Walczącej. ■



**Janusz Borowiec** (ur. 1956) – dr, pracownik oddziałowego Archiwum IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944–1954* (2004); *Kryptonim „Osmiornica”. Służba Bezpieczeństwa wobec Rzeszowskiego Oddziału Solidarności Walczącej 1982–1990* (2008); *Polityka karna wobec przestępstw i wykroczeń funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w województwie rzeszowskim 1944–1956* (2014) i in.



Joanna Pyłat

Polski Ośrodek Naukowy UJ w Londynie

## Sympatycy Solidarności Walczącej w Wielkiej Brytanii

**W latach osiemdziesiątych Polacy w Wielkiej Brytanii aktywnie wspierali opozycję demokratyczną w PRL. Z tej pomocy korzystała również Solidarność Walcząca.**

**W**ydarzenia związane z powstaniem i działalnością Solidarności, a w późniejszym czasie także z wprowadzeniem stanu wojennego i delegalizacją związku wpłynęły na wzrost zainteresowania Polaków w Wielkiej Brytanii sprawami krajowymi. Powstały różne organizacje, które aktywnie wspierały opozycję w PRL. Najwcześniej, bo już w sierpniu 1980 r., zaczęła działać Polish Solidarity Campaign (Kampania na rzecz Polskiej Solidarności, PSC), współpracująca z brytyjską Partią Pracy. Później powstały: British Solidarity

with Poland Campaign (Kampania na rzecz Brytyjskiej Solidarności z Polską), współdziałająca z rządem RP na uchodźstwie, oraz Solidarity with Solidarity (Solidarność z Solidarnością, SwS), początkowo deklarująca apolityczność, i wiele mniejszych organizacji. Z czasem aktywność podjęły organizacje utworzone przez przybyłych do Wielkiej Brytanii działaczy Solidarności, czyli Grupa Działania NSZZ „Solidarność” w Wielkiej Brytanii i Biuro Informacyjne Solidarności w Londynie (uznające do grudnia 1985 r. zwierzchność Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” za Granicą w Brukseli). Najpóźniej, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, zorganizowali się sympatycy Solidarności Walczącej.

### Warsza i Jarzembowski

Organizacją działań zwolenników SW w Wielkiej Brytanii zajął się członek PSC (współpracujący również z SWS) Tadeusz Warsza „Zwilno”<sup>1</sup> – znajomy Kornela Morawieckiego – który funkcję pierwszego zagranicznego przedstawiciela tej organizacji objął już w czerwcu 1982 r. Ze względów praktycznych jednak się z tym nie afszował. Z jego roli zdawało sobie sprawę jedynie kilka osób, w tym niektórzy członkowie PSC, a także przedstawiciele SW poza krajem, np. Andrzej Wirga z RFN. Ten ostatni otrzymał informację, że Warsza „jest tajnym przedstawicielem SW”, jednakże „nie należy ujawniać jego koneksji ze strukturami w kraju, nawet wobec środowisk zachodnich”<sup>2</sup>. Nic dziwnego, że informacje na temat działalności Warszawy jako przedstawiciela i sympatyka SW w Wielkiej Brytanii są wyjątkowo skromne. Wzmianki na ten temat pojawiają się głównie we wspomnieniach Wirgi i Morawieckiego, rzadziej zaś w opracowaniach. Zdarza się również, że wiele przedsięwzięć zainicjowanych przez Warszę – bądź takich, w których brał udział – jest kojarzonych z działalnością innych osób. Tymczasem to Warsza przekazał posłom brytyjskim wniosek o złożenie protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. On także był współautorem listu do premier Margaret Thatcher z apelem o podjęcie przez nią działań w tej sprawie. Ponadto zajmował się wysyłką materiałów

<sup>1</sup> G. Hart, *For our freedom and yours. A history of Polish Solidarity Campaign of Great Britain 1980–1994*, London 1995, s. 40, 45, 56–57, 119.

<sup>2</sup> *Andrzej Wirga o sobie*, [http://www.videofact.com/polska/wirga\\_a.htm](http://www.videofact.com/polska/wirga_a.htm) [dostęp: 11 IV 2017 r.].

i sprzętu poligraficznego dla SW oraz pozyskiwaniem środków finansowych (część z nich była przeznaczona dla represjonowanych członków Solidarności i ich rodzin). Pieniądze na ten cel otrzymywał m.in. w formie dotacji z PSC. Gdy w 1988 r. Morawiecki przebywał w Londynie, spotkał się z działaczami PSC i podziękował im za wsparcie finansowe.

Warsza współpracował z Tadeuszem Jarzembowskim „Jarskim”, byłym członkiem PSC, który w grudniu 1981 r. założył SwS, jedną z najaktywniejszych organizacji prosolidarnościowych w Wielkiej Brytanii, organizującą pikety, wiece i manifestacje, m.in. pod ambasadami PRL i ZSRS (np. w obronie niesłusznie aresztowanych), oraz prowadzącą różnorodne kampanie informacyjne i propagandowe (m.in. wśród brytyjskich polityków). Solidarity with Solidarity wzywała także do bojkotu towarów sprowadzanych do Wielkiej Brytanii ze Związku Sowieckiego i organizowała głodówki (np. w ramach protestu przeciwko represjom wobec opozycji w Polsce w maju 1985 r.).

Zdaniem samego Jarzembowskiego, SwS „wyróżniała się tym [...], że zajęła się obroną wszystkich prześladowanych w Polsce, bez względu na to, czy akurat zgadzała się z ich poglądami politycznymi, czy też nie”. Z reguły jednak wspierała „te ugrupowania, które walczyły o niepodległość Polski”, w tym SW. Z czasem Jarzembowski zaczął się identyfikować z programem tej organizacji i w drugiej połowie lat osiemdziesiątych podjął z nią ściślejszą współpracę. Jego zdaniem bowiem różniła się ona od pozostałych ugrupowań opozycyjnych „głębokim ideologicznym zaangażowaniem”<sup>3</sup>.

### Uwolnić Morawieckiego

Jedną z wielu akcji SwS była interwencja w sprawie Morawieckiego i Hanny Łukowskiej-Karniej, którzy zostali aresztowani 9 listopada 1987 r. W ramach działań na rzecz ich uwolnienia z inicjatywy SwS przedłożono w parlamencie brytyjskim postulat, który w ciągu kilku dni podpisało kilkadziesiąt posłów. Co więcej, m.in. w wyniku starań tej organizacji, poseł partii liberalnej Alex Carlile (członek SwS polskiego pochodzenia) 11 stycznia 1988 r. wystąpił z wnioskiem o przeprowadzenie w parlamencie brytyjskim ponadpro-

<sup>3</sup> T. Jarski-Jarzembowski, *Obalić mit bezsilności*, Kraków 2010, s. 41.

gramowej debaty na temat sytuacji w Polsce, podczas której został odczytany list córki Łukowskiej-Karniej, Zofii.

Solidarity with Solidarity zorganizowała również dwie demonstracje pod ambasadą PRL: jedną w obronie Morawieckiego, drugą Andrzeja Kołodzieja (aresztowanego 22 stycznia 1988 r.). O założeniach manifestacji – tj. konieczności uwolnienia więźniów sumienia – poinformowano prasę i brytyjskich posłów. Zwrócono się do nich z prośbą zarówno o uczestnictwo w tych demonstracjach, jak i przede wszystkim o podjęcie interwencji w sprawie aresztowanych, których „naturalne i niezbywalne prawo do zrzeszania się” zostało przez władze PRL naruszone. W wypowiedzi dla Radia Wolna Europa Wirga zauważył, że „bez poparcia autorytetów zachodnich” starania o uwolnienie lidera SW nie miałyby szans na sukces<sup>4</sup>. Zdaniem „Jarskiego”, kampanię na rzecz uwolnienia Morawieckiego i innych aresztowanych członków Solidarności Walczącej utrudniało to, że problemami organizacji nie interesowała się w tym czasie Amnesty International (AI), ponieważ „jacyś »uczynni« Polacy zdołali [ją] poinformować”, że „Solidarność Walcząca jest organizacją terrorystyczną”, w związku z czym AI „odmówiła obrony jej członków”<sup>5</sup>.

Ostatecznie Morawiecki opuścił więzienie 30 kwietnia 1988 r. i w maju tego samego roku (m.in. dzięki dyplomatycznym zabiegom prezydenta RP na uchodźstwie Kazimierza Sabbata, który 29 kwietnia 1988 r. nadał mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski) przybył do Wielkiej Brytanii. W zorganizowanie jego pobytu zaangażowali się wówczas zarówno sympatycy SW (w tym przede wszystkim Warszawa, w którego domu Morawiecki się zatrzymał), jak i przedstawiciele pozostałych organizacji prosolidarnościowych. Dzięki temu lider SW mógł uczestniczyć w konferencji prasowej w brytyjskim parlamencie, a także spotkać się z Polakami przebywającymi w Wielkiej Brytanii, m.in. z Lidią Ciołkoszową z PPS i członkami PSC.

W tym samym czasie, pod wpływem aktywności na rzecz uwolnienia aresztowanych działaczy SW, zawiązała się w Londynie grupa, która zajmowała się rozpowszechnianiem materiałów programowych i pism Solidarności Walczącej w językach polskim i angielskim. Informowała również rozmaite instytucje oraz

<sup>4</sup> RWE, Panorama dnia, cz. 202 z 15 III 1988 r. – wypowiedź A. Wirgi.

<sup>5</sup> T. Jarski-Jarzemowski, *Obalić mit...*, s. 41.

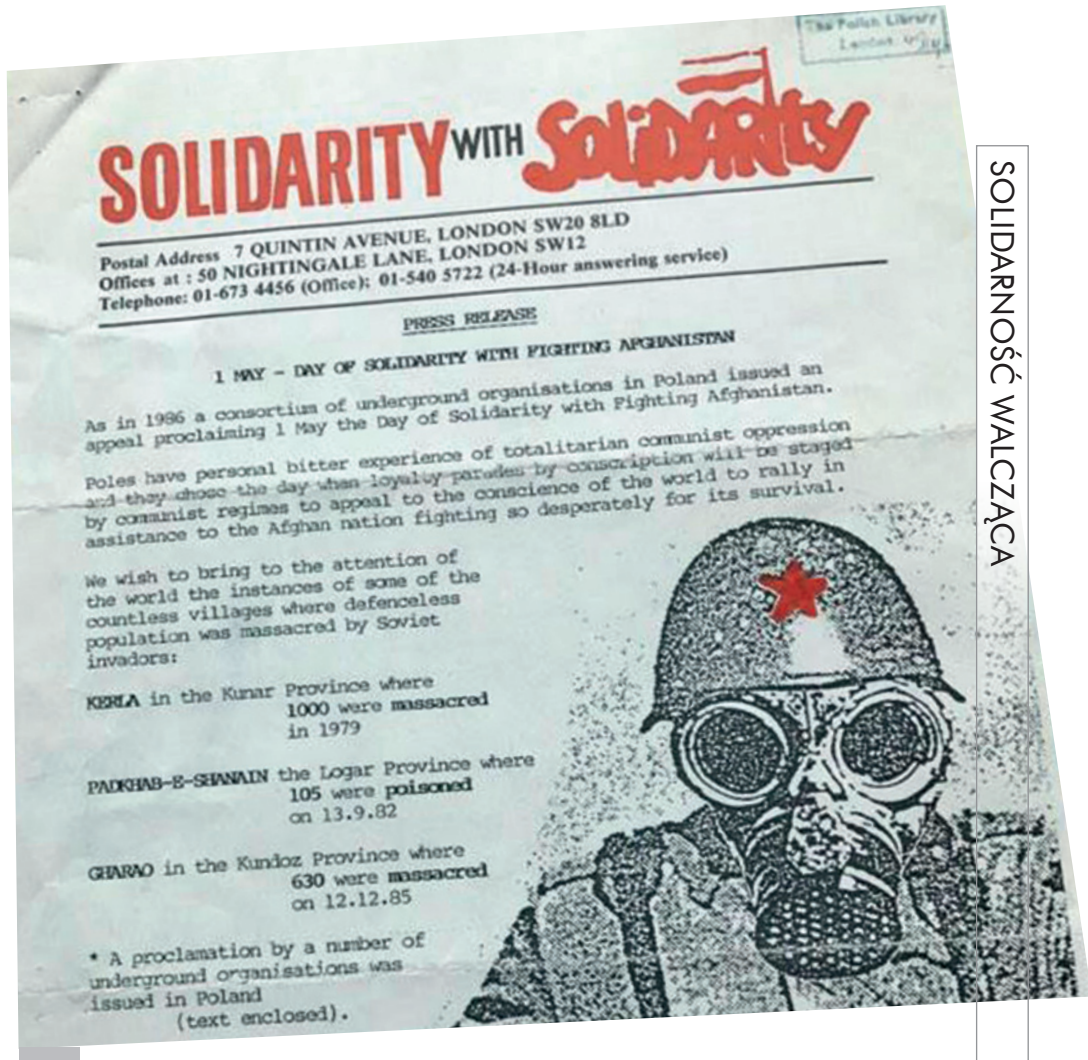
brytyjskie media o programie i działalności SW, jak i o represjach stosowanych wobec jej członków. To właśnie z inicjatywy tej grupy (wspieranej w tym czasie przez SwS) została przygotowana petycja w obronie więźniów politycznych i przestrzegania praw człowieka w Polsce, którą podpisało w Wielkiej Brytanii ponad 3 tys. osób. Wspomniany dokument wraz z listem przekazano Thatcher przed jej wyjazdem do Polski w listopadzie 1988 r. Członkowie grupy uczestniczyli także w demonstracjach i uroczystościach niepodległościowych.

Solidarność Walcząca i inne organizacje opozycyjne w kraju były wspierane również przez osoby, które nie należały do żadnej z wyżej wymienionych struktur. Przykładowo z pracownikami Biura Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej (np. z Jadwigą Chmielowską) kontaktowała się Nina Karsov z wydawnictwa „Kontra”, która współpracowała m.in. z Kazimierzem Michalczykiem z Berlina – członkiem Towarzystwa Solidarność i wydawnictwa „Pogląd” (jednocześnie działaczem SwS i Wydziału Wschodniego SW) przy organizacji transportów książek i materiałów poligraficznych.

### Sceptycznie o „okrągłym stole”

Aktywnością SW oraz innych krajowych struktur o charakterze niepodległościowym (KPN czy Małopolskiego Porozumienia Niepodległościowego Kraków–Wrocław, reprezentowanego przez Janusza Kamockiego i Romualda Szeremietiewa) interesowali się również członkowie rządu RP na uchodźstwie. Ich zdaniem działalność tych nurtów politycznych stwarzała szansę na odrodzenie w kraju idei legalizmu. Mimo wyraźnych sympatii dla tych środowisk, rząd RP nie opowiadał się po żadnej ze stron i do końca 1988 r. zachowywał raczej rolę obserwatora krajowej sceny politycznej, zalecając jedynie „zwiększenie czujności polskiego wychodźstwa politycznego”. Jednocześnie przestrzegał przed pochopnymi relacjami z krajem, głównie „przed bezpośrednimi kontaktami z organami i przedstawicielstwem reżimu”, ponieważ byłyby one „zaprzeczeniem nieuznawania przez emigrację niepodległościową narzuconej krajowi totalitarnej władzy komunistycznej”<sup>6</sup>. Sabbat zwracał także uwagę na to, że

<sup>6</sup> Oświadczenie Rządu RP na Uchodźstwie w sprawie Łączności z Krajem, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 18 I 1989 r., s. 3.



Ulotka z 1 maja 1986 r. Fot. ze zbiorów Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie

„formuła Solidarności nie objęła całości problemów stojących przed ówczesnym społeczeństwem PRL-u”, a przywódcy związku, podejmując rozmowy z władzą, „narażeni byli na popełnienie błędów”. Odnosząc się do kwestii planowanego „okrągłego stołu”, Sabbat zauważał, że spotkanie to „nie wróży dobrze”, jednakże „nawet taka próba naruszenia monopolu partii może mieć znaczenie”, ponieważ świadczy o osłabieniu jej władzy<sup>7</sup>. Sceptyczne poglądy na temat

<sup>7</sup> Rok 1988 – rok zmian, [w:] K. Sabbat, *Polska na drodze do wolności i niepodległości. Pisma polityczne*, wybór i oprac. W.K. Roman, Toruń 2009, s. 426–427; także: J. Pyłat, *Szanse i perspektywy Polski w latach 1989–1990 widziane przez pryzmat opinii „polskiego Londynu”*, „Politeja. Pismo Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2013, nr 1, s. 71.



tych rozmów wyrażało wówczas wielu emigracyjnych działaczy społecznych (Warsza, Jarzembowski) i polityków (np. Lidia Ciołkoszowa i Włodzimierz Olejnik z PPS, a także działacze PSL). Społeczność polska w Wielkiej Brytanii podzieliła się wręcz na zwolenników i przeciwników rozmów i ustaleń „okrągłego stołu”. Dyskusje i spory na ten temat nie ominęły również środowisk emigracyjnych, takich jak PSC, które jednak w końcu poparły te ustalenia i przemiany społeczno-polityczne w Polsce w latach 1989–1990.

Zdecydowanie niechętny stosunek do ustaleń zawartych przy „okrągłym stole” mieli sympatycy Solidarności Walczącej w Wielkiej Brytanii, działacze SwS i minister emigracyjnego rządu Walery Choroszewski, który uważał, że „okrągły stół” „był pewnego rodzaju manipulacją. I że się [...] zakończył zgodnie z wcześniej opracowanym scenariuszem komunistycznym, a jego przełom nie był ani autentyczny, ani społeczny”<sup>8</sup>.

### Na rzecz pełnej wolności

Część polskiego środowiska w Wielkiej Brytanii bardzo krytycznie odniosła się również do zapowiedzianych na czerwiec 1989 r. wyborów do Sejmu PRL, uznając je za niedemokratyczne z powodu „z góry ustalonego wyniku”<sup>9</sup>. Dlatego Grupa Solidarności Walczącej w Wielkiej Brytanii (podobnie jak Włodzimierz Olejnik – redaktor „Tygodnia Polskiego”) wezwała Polaków do ich bojkotu.

W odezwie w tej sprawie, podpisanej przez Warszawę, napisano: „W niedzielę 4 czerwca ’89 odbędą się wybory do Sejmu PRL. Niestety nie będą to wybory demokratyczne. Zasadniczy ich rezultat został już z góry ustalony. [...] Kampania wyborcza została przeniesiona również na teren emigracji. Znaczny udział w tych wyborach oznaczałby tutaj rozbitcie emigracji i przekreślenie jej autorytetu moralnego. Ale niektórzy – nawet w dobrej wierze – zamierzają udać się do Konsulatu PRL... by skreślić Jerzego Urbana. Skreślając Urbana, wpisujesz na to miejsce »realny socjalizm«

<sup>8</sup> Wywiad Leszka Wątróbskiego z Walerym Choroszewskim został przytoczony w: A. Sudoł, *Edward Franciszek Szczepanik. Ostatni premier rządu RP na uchodźstwie*, Bydgoszcz 2009, s. 160.

<sup>9</sup> Biblioteka Cyfrowa Ośrodka Karta, AO IV/210.03.01, Oświadczenie Solidarności Walczącej w Wielkiej Brytanii w związku ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu PRL z 1989 r.



Tadeusz Jarzemowski „Jarski”.

i Jaruzelskiego. Nie daj się na to nabrać. [...] Wytwarzaj w walce o prawdziwie wolne wybory i niepodległą Polskę”<sup>10</sup>.

Jednocześnie członkowie grupy przybliżyli odbiorcom cele Solidarności Walczącej, w tym wymuszenie reform, które mogłyby doprowadzić (w ramach istniejącego wówczas systemu) „do wyłonienia rządu otwartego na demokrację”, a także „legitymizacji NSZZ »Solidarność« i innych samorządnych związków i stowarzyszeń” oraz „przystąpienia

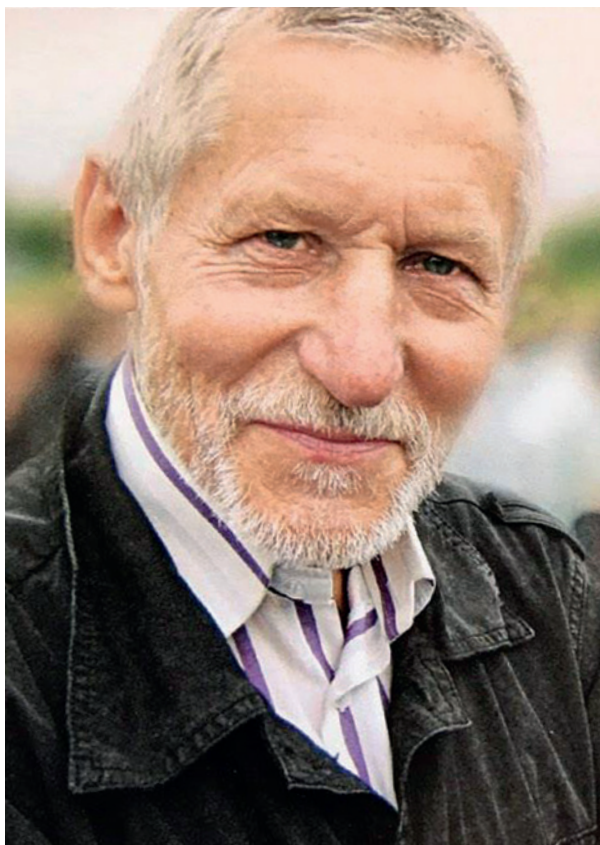
do legalnej działalności partii i stronnictw politycznych”, a ostatecznie do „wolnych i demokratycznych wyborów, i wycofania wojsk radzieckich z Polski”<sup>11</sup>.

Po zakończeniu wyborów wiele dyskusji w środowisku „niezłomnych”, a także w kręgu sympatyków SW, wywołał tekst Adama Michnika (opublikowany w „Gazecie Wyborczej” – przytoczony przez „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”), w którym stwierdził on, „że »Solidarność« jest gotowa poprzeć kandydata na prezydenta zgłoszonego przez PZPR”, pod warunkiem że misja utworzenia rządu „zostanie powierzona »Solidarności«”<sup>12</sup>. Głos w tej sprawie zabrał wówczas m.in. prezydent Sabbat, który przestrzegał przed ewentualnym wyborem gen. Jaruzelskiego.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> *Czy powstanie rząd »Solidarności«? Warunki poparcia komunistycznego prezydenta*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 4 VII 1989 r.



Tadeusz Warszawa

Fot. ze zbiorów Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie

zelskiego na prezydenta Polski (stwierdził m.in., że ten wybór może stanowić legalizację logiki PZPR). Ostatecznie, 19 lipca 1989 r., Zgromadzenie Narodowe (przewagą jednego głosu) wybrało Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta Polski. Tego samego dnia Sabbat zmarł na zawał serca. Tym samym w wyniku zbiegu okoliczności śmierć prezydenta RP na uchodźstwie nabrała szczególnego znaczenia i stała się dla części środowiska emigracyjnego wręcz symboliczną.

Dwa miesiące później, we wrześniu 1989 r., odbył się w Londynie (z okazji obchodów pięćdziesiątej rocznicy napaści niemiecko-sowieckiej na Polskę) III Światowy Zjazd Polaków, w którym uczestniczyli m.in. działacze krajowej SW. Odnosząc się do przemian zachodzących w kraju, przedstawiciel tego ugrupowania podkreślił, że „chce [ono] pozostać w służbie Rzeczypospolitej”; jednakże w przeciwieństwie do większości ugrupowań krajowych rozumie to „w odmienny sposób”, mianowicie dąży do odzyskania pełnej wolności i niepodległości RP<sup>13</sup>. Wystąpienie to spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem uczestników zjazdu.

<sup>13</sup> RWE, III Światowy Zjazd Polaków w Londynie, emisja 1X1989 r., <http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/325837,III-Swiatowy-Zjazd-Wolnych-Polakow-w-Londynie> [dostęp: 11 IV 2017 r.].

Znaczna część środowiska polskiego w Wielkiej Brytanii podzielała poglądy Solidarności Walczącej. Przyszłość Polski rozstrzygała się jednak w kraju, a tam głos SW, jak i przedstawiciele emigracji niepodległościowej, nie zawsze był słyszalny. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Andrzej Wirga o sobie*, [http://www.videofact.com/polska/wirga\\_a.htm](http://www.videofact.com/polska/wirga_a.htm) [dostęp: 11 IV 2017 r.].
- Biblioteka Cyfrowa Ośrodka Karta, AO IV/210.03.01.  
„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”.
- Hart G., *For our freedom and yours. A history of Polish Solidarity Campaign of Great Britain 1980–1994*, London 1995.
- Jarski-Jarzemowski T., *Obalić mit bezsilności*, Kraków 2010.
- Pyłat J., *Szanse i perspektywy Polski w latach 1989–1990 widziane przez pryzmat opinii „polskiego Londynu”*, „Politeja. Pismo Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2013, nr 1, s. 65–93.
- Rok 1988 – rok zmian*, [w:] K. Sabbat, *Polska na drodze do wolności i niepodległości. Pisma polityczne*, wybór i oprac. W.K. Roman, Toruń 2009, s. 426–427.
- RWE, Panorama dnia, cz. 202 z 15 III 1988 r.
- RWE, III Światowy Zjazd Polaków w Londynie, emisja 1 X 1989 r., <http://www.polskie-radio.pl/68/2461/Audio/325837,III-Swiatowy-Zjazd-Wolnych-Polakow-w-Londynie> [dostęp: 11 IV 2017 r.].
- Sudoł A., *Edward Franciszek Szczepanik. Ostatni premier rządu RP na uchodźstwie*, Bydgoszcz 2009.



**Joanna Pyłat** (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Polskiego Ośrodka Naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Londynie. Autorka książek: *PUNO. Polski Uniwersytet na Obczyźnie* (2010) i *Friends of Poland. A short history 1982–2009* (2012); współredaktorka tomów: (z J. Ciechanowskim i A. Suchcitzem) *General Władysław Anders. Soldier and leader of the free Poles in exile* (2008), (z M. Płotką i A. Andrzejukiem) *Filozofia na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie* (2014).

Alfred Znamierowski

dziennikarz

## Cel – niepodległość Polski

**Być może o Andrzeju Kołodziejcu wielu Czytelników dotąd nie słyszało, bo on sam nigdy nie dbał o rozgłos, a środowisko Lecha Wałęsy, koła rządzące III RP i media zadbały, by o jego czynach społeczeństwo się nie dowiedziało. A przecież to głównie Kołodziejowi zawdzięczamy, że doszło do powstania Solidarności.**

**T**o on prowadził w stoczni w Gdyni najlepiej zorganizowany strajk w Polsce i dzięki jego postawie Anna Walentynowicz mogła powstrzymać robotników Stoczni Gdańskiej, by po zakończeniu strajku przez Komitet Strajkowy z Wałęsą na czele nie wychodzili z zakładu. To Kołodziej na pierwszym miejscu postulatów postawił żądanie utworzenia wolnych i samorządnych związków zawodowych. Również dzięki niemu Wałęsie nie udało się wystąpić w telewizji z apelem o zakończenie strajków w całej Polsce przed osiągnięciem porozumienia z władzami PRL.

Kołodziej był przewodniczącym Komitetu Strajkowego w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni i wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. W stanie wojennym zorganizował oddział Solidarności Walczącej w Trójmieście i był wiceprzewodniczącym, a później przewodniczącym Komitetu Wykonawczego SW.

W chwili, gdy gen. Wojciech Jaruzelski wprowadzał stan wojenny, Andrzej Kołodziej siedział w czeskim więzieniu. Schwytano go w październiku 1981 r.,

gdy kolejny raz udał się do Czechosłowacji z pieniędzmi i książkami dla opozycji. Nie miał już nic przy sobie, a czechosłowacka bezpieka dysponowała jedynie obciążającymi go zeznaniami, jakie dwie osoby złożyły w Polsce. To jednak nie wystarczało. Kołodziejowi można było zarzucić nielegalne przekroczenie granicy. Dlatego postanowiono odwieźć go do Polski, czemu jednak stanowczo przeciwstawił się ówczesny naczelny prokurator PRL Lucjan Czubiński. Dwa razy wystąpił oficjalnie do władz w Pradze, żeby ze względu na sytuację w Polsce zatrzymały go, skazały, i żeby wyrok odbył w Czechosłowacji.

Po odsiedzeniu całego wyroku, 19 lipca 1983 r., Kołodziej został przewieziony z Litomierzyc do Pragi i stamtąd samochodem osobowym pod eskortą zabrano go na przejście graniczne pod Kudową-Zdrojem. Tak jak w czasie poprzednich „przenosin” z jednego więzienia do drugiego, również i teraz skuto mu ręce kajdankami połączonymi krótkim łańcuchem ze skórzanym pasem na biodrach, uniemożliwiając w ten sposób poruszanie rękoma. Na granicy go rozkuto i przekazano funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa z Wałbrzycha.

Na Komendzie Wojewódzkiej w Wałbrzychu usiłowali mnie przesłuchać na temat mojego pobytu w Czechosłowacji. Oczywiście odmówiłem zeznań: „Odsiedziałem wyrok do końca i nie mam nic do powiedzenia. Jeżeli macie coś do mnie, to odprowadźcie mnie do celi, a jeśli nie, to wypuśćcie na wolność”.

Powiedzieli, że mnie wypuszczą, bo i tak za trzy dni będzie amnestia, ale zaczęli się interesować, w jaki sposób wrócę do domu. Wiedzieli, że Czesi odebrali mi wszystkie pieniądze i że jestem bez grosza. Zaproponowali pieniądze na podróż. Zdecydowanie odmówiłem. Powiedziałem, że mogę iść nawet pieszo w Bieszczady, ale od nich pieniędzy nie wezmę. W końcu dali spokój, ale zrobili mi jeszcze złośliwie rewizję i zabrali jakieś drobiazgi. Z Wałbrzycha udało mi się dojechać do Wrocławia na gapę, a w pociągu z Wrocławia do domu zgłosiłem się do konduktora, że nie mam pieniędzy. Wypisał mi tak zwany bilet kredytowy z karą, za który zapłaciłem po dotarciu do Zagórza.

Niezłamany na duchu, Kołodziej stracił jednak wiele zdrowia w wyniku wielokrotnie odbywanych zastrzonych kar w czechosłowackich karcerach.

Bogdan Borsewicz dowiedział się o jego powrocie i przez łączników zawiadomił go, że chciałby, aby przyjechał do Gdańska. Kołodziej, gdy tylko wyzdrowiał, 20 października udał się na Wybrzeże, spotkał z Borsewiczem i zgodził na wspólne działanie wymagające okresowego schodzenia do podziemia. W ciągu tygodnia

miano mu przygotować bezpieczne mieszkanie. Na ten czas zatrzymał się u Walentynowicz. Nic jeszcze nie robił, był więc „czysty”, a poza tym wtedy, parę miesięcy po amnestii, duża liczba działaczy poruszała się swobodnie i choć wielu z nich robiło coś „po cichu”, nie było atmosfery konspiracji i strachu przed bezpieczeństwem.

Szybko zaczął się orientować w nowej sytuacji. Dowiedział się, jak działają struktury podziemnej Solidarności oraz poznał nastawienie działaczy i formy działalności. Przedstawiono mu racje przemawiające za takim właśnie działaniem.

Z wieloma rzeczami zacząłem się od razu nie zgadzać. Uważałem, że jest to tylko stawianie na przetrwanie, że nie idzie się naprzód. Dziwne były racje ludzi, którzy usiłowali mnie przekonać, że nie należy dopuszczać do niekontrolowanej działalności i do wybuchu społecznego. Było to dla mnie śmieszne, bo przecież ani władza, ani opozycja nie będą w stanie powstrzymać wybuchu, jeśli ludzie dojdą do przekonania, że nie pozostaje im nic innego. Nie mogłem się również zgodzić z tendencją do kontrolowania wszelkich poczynań opozycyjnych. Uważałem, że jest to linia absurda, i twierdziłem, że można coś wywalczyć tylko przy pomocy strajków i silnych nacisków na władzę. Przecież jeśli historia ostatnich dziesięcioleci miała nas czegoś nauczyć, to właśnie tego, że władza komunistyczna ustępuje tylko przed siłą i wszelkie zmiany na lepsze, choć krótkotrwałe, wprowadzono pod naciskiem społeczeństwa.

Na to Borusewicz powiedział, że strajk generalny można wywołać bardzo łatwo, wystarczy apel TKK i kraj stanie. Uważałem, że to naiwne. Powiedziałem, iż wiele spraw zaprzeczono wcześniej i że teraz ludzie na strajk nie pójdą. Twierdziłem, że trzeba wiele zrobić w dziedzinie odbudowywania świadomości, trzeba ludziom wskazać cele, pokazać perspektywy. A przede wszystkim nie wolno powstrzymywać żadnych akcji, które mogą rodzić się samoistnie, przeciwnie trzeba je popierać i wzmacniać.

Wtedy Ewa Kubasiewicz zaproponowała mi kontakty z działaczami Solidarności Walczącej z Wrocławia. Zapoznałem się z prasą SW i innymi materiałami, na podstawie których wyrobiłem sobie jak najlepszą opinię o tej organizacji. Jej wyraźny cel – niepodległość Polski – był bardzo bliski memu sercu, a bezkompromisowe stanowisko zdecydowanie bardziej trafiało mi do przekonania niż coraz mniej jasny program działania kierownictwa NSZZ „Solidarność”.

Po paru rozmowach z przedstawicielem SW, który wiosną 1984 r. przyjechał z Wrocławia do Gdańska, na tyle spodobały mi się założenia organizacji oraz zasady i formy jej działania, że zaproponowałem rozpoczęcie razem z Ewą

Kubasiewicz prac nad utworzeniem oddziału Solidarności Walczącej w Trójmieście. Niedługo potem poznałem Kornela Morawieckiego i innych ludzi z SW. Ich poglądy, postawa i ideowość całkowicie przekonały mnie, że SW jest jedyną konkretną i słuszną inicjatywą w Polsce. Stali twardo nogami na tym polskim gruncie, nie mieli złudzeń wobec komuny oraz stawiali na konkretne działanie wśród ludzi i dla ludzi. Chodziło im o konkretne wyrywanie komunie każdego skrawka, na którym ludzie mogliby odzyskiwać swobodę działania. Zdawałem sobie sprawę z tego, że wówczas była to organizacja jeszcze bardzo słaba, choć mogąca poszczycić się sporymi osiągnięciami i dość szerokim poparciem we Wrocławiu.

Ponieważ zgadzałem się z ideą tej walki i z zasadami głoszonymi przez SW, z zapałem zabrałem się do roboty w Gdańsku. Wiedziałem, że czeka nas długa droga, ale byłem przekonany, że za parę lat będziemy już coś znaczyć.

Codzienna, żmudna i pełna wyrzeczeń praca działaczy Solidarności Walczącej nie jest spektakularna. Wydaje się i kolportuje bibułę, w której informujemy społeczeństwo o tym, co się dzieje, przedstawiamy nasze idee i cele, staramy się przełamywać nastroje apatii i zniechęcenia. Uczymy się posługiwać sprzętem, który pomaga zabezpieczyć konspiracyjne działanie i działanie to ułatwia. Dopomagamy w pracy wielu innym środowiskom niezależnym. Doskonalimy łączność i pracę Radia SW, które działa bardzo skutecznie i w wielu miastach oddawane było również na usługi struktur Solidarności. Między innymi ekipa Radia SW pracowała w Warszawie dla tamtejszego RKW, nadając program Radia Solidarność. Do niedawna nie nastawialiśmy się na organizowanie akcji strajkowych, uważając, że jest to domena związku zawodowego. Jednakże w czasie majowych strajków w obu „Leninach” – Nowej Hucie i Stoczni Gdańskiej – widoczna była bardzo niezdecydowana postawa przywódców Solidarności. To, jak również słabe przygotowanie zabezpieczenia tych strajków, skłania nas do tego, aby w przyszłości móc się zajmować również strajkami. Przygotowaniem zaplecza, łącznością, szkoleniem, jak strajk organizować, i podobnymi działaniami. Organizowaniem coraz większej ilości własnych komórek w zakładach pracy, zdolnych do pokierowania akcją strajkową. Wiele takich komórek już mamy i teraz trzeba będzie je odpowiednio przygotować.

Poza codzienną, żmudną pracą wydawniczą Solidarność Walcząca przeprowadziła wiele spektakularnych akcji. Kilka z nich wspomina Andrzej Kołodziej:



Jedną z akcji Solidarności Walczącej, której rezultat mogło widzieć pół miasta, było umieszczenie na ścianie wysokiego domu wielkiego napisu UWOLNIĆ GWIAZDĘ. Andrzej Gwiazda został zwolniony w 1984 r. na mocy amnestii, lecz znów aresztowano go, gdy kilka miesięcy później szedł w pochodzie, aby w rocznicę Grudnia 1970 złożyć wieniec pod pomnikiem poległych stoczniowców.

17 grudnia 1984 r. roku Kolegium do Spraw Wykroczeń skazało go na trzy tygodnie bezwzględnego aresztu. Na rozprawie zeznawali tylko milicjanci, twierdząc, że Gwiazda, idąc na czele pochodu, niósł transparent o wrogiej treści. Transparent ten, z napisem: BÓG, HONOR, OJCZYŻNA, SOLIDARNOŚĆ, niesiono w dalszych szeregach pochodu. Milicjanci zeznali też, że z pierwszych szeregów pochodu rzucono w ich stronę kamieniami. Było to oczywiście wierutne kłamstwo. Nikt kamieniami nie rzucał, uczestnicy manifestacji zachowywali się godnie, a na czele pochodu obok Gwiazdy szedł Wałęsa i inni przywódcy Solidarności z wieńcem.

Gdy Gwieździe przedłużono karę o dalsze trzy miesiące, członkowie SW postanowili umieścić hasło UWOLNIĆ GWIAZDĘ na bocznej ścianie dziesięciopiętrowego wieżowca, świetnie widocznej z przystanku kolejki Gdańsk-Zaspa. Było to bardzo blisko mieszkania Wałęsy, a więc cała akcja odbywała się pod bokiem ubecji kręcącej się zawsze w tej okolicy. Już w czasie malowania tego napisu pod wiszącymi na linach wykonawcami przeszedł patrol milicyjny. Na szczęście nikt z milicjantów nie spojrział w górę. Na wymalowanie czternastu liter dwumetrowej wysokości wystarczyło kilka minut. W akcji brały udział cztery osoby. Wykonany w nocy napis musiały rano widzieć tysiące ludzi dojeżdżających kolejką do pracy.

Do akcji zamalowania tego hasła bezpieka musiała wynająć firmę „Alpinex”, ponieważ inne tego typu firmy odmówiły, a drabiny straży pożarnej nie sięgały do najwyższych liter. Trzeba było jednak kilka razy malować całą ścianę, aby litery przestały być widoczne. Za każde malowanie ubecja płaciła po dwieście tysięcy złotych.

Inną akcją, którą SW zdobyło sobie uznanie mieszkańców Trójmiasta, było zakłócenie pochodu pierwszomajowego. Granat z gazem łzawiącym wrzucono prosto pod nogi pierwszego sekretarza partii w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, prowadzącego grupę ze stoczni. Stało się to przy trybunie, z której odbierano pochód. Powstało dość duże zamieszanie i wielu dygnitarzy partyjnych wróciło tego dnia do domów z mocno zaczerwienionymi oczyma.

Członkowie SW przeprowadzili podobne akcje również w samej stoczni w Gdyni w czasie zebrania partyjnego i w gabinetach „wyróżniających” się zakładowych sekretarzy partii. Zebrania partyjne odbywały się w pomieszczeniu, które ma tylko małe okienka umieszczone dość wysoko, trzeba więc mieć włączone oświetlenie. Do pokoju tego prowadził dość długi, ciemny korytarz. Wrzucono więc do korytarza granaty z gazem łzawiącym i świece dymne oraz wyłączono światło w pokoju. Partyjniacy oczywiście otworzyli drzwi, aby wyjść i sprawdzić, co się dzieje ze światłem, i wtedy do sali narad wdarły się kłęby duszącego dymu. Nie było to groźne dla ich zdrowia, ale niektórzy musieli spędzić parę dni w szpitalu. Tego rodzaju akcje przeprowadziliśmy w odwecie za jakieś agresywniejsze działania ubecji przeciw załodze stoczni – fałę wezwań na przesłuchania lub fałę aresztowań.

Wiele akcji publicznych przeprowadzili członkowie SW po aresztowaniu Morawieckiego. W kilku miastach młodzi, zdeterminowani ludzie przykuwali się do metalowych rusztowań na dość dużej wysokości, rozwijali transparenty i rzucali ulotki, w których żądali zwolnienia przywódcy SW i aresztowanej z nim Hanny Łukowskiej-Karniej. Przez megafony informowali zbierających się na dole ludzi o swych żądaniach i o organizacji. Milicja miała bardzo duże trudności z dotarciem do nich i zdjęciem ich z rusztowań. W Warszawie i we Wrocławiu udało się to dopiero po kilku godzinach.

We Wrocławiu w marcu 1988 r. roku dwa razy wyjechały tramwaje, na których wymalowano wielkie napisy SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA. Spowodowało to dość duże zamieszanie w mieście, gdyż milicja nakazała, aby tramwaje te zjechały do zajezdni lub na boczne tory. Wielu ludzi musiało co najmniej część trasy do pracy przejść pieszo, nie pierwszy raz klnąc na milicję.

Ludzie SW narażali się na poważne ryzyko nie tylko w czasie działań, które można by określić jako „publiczne”, ale także przy codziennej, najczęściej mało efektywnej pracy w podziemiu. Żyli jednak przeświadczeniem o słuszności tego co robią, wierzyli, że przybliży to moment, w którym Polacy będą znów mogli decydować o swym losie. ■



**Alfred Znamierowski** (ur. 1940) – dziennikarz, znawca herbów i flag. W latach 1966–1989 emigrant polityczny. Pracował m.in. w Radiu Wolna Europa i Głosie Ameryki; członek Solidarności Walczącej zaprzysiężony w 1988 r. w Rzymie. W 1997 r. założyciel Instytutu Heraldyczno-Weksylogicznego. Autor książek: *Zaciskanie pięści, rzecz o Solidarności Walczącej* (1988); *The World Encyclopedia of Flags* (1999); *Flagi świata* (2002); *Insygnia, symbole i herby polskie* (2003); *Wielka księga heraldyki* (2008); *Niezłomni. Solidarność Walcząca* (2016) i in.

Wanda i Franciszek Lazarowiczowie  
z dziećmi, 1905 r. Fot. ze zbiorów autora



Romuald Lazarowicz

wydawca, dziennikarz

## Życie dla Polski

Zachowało się bardzo mało materialnych pamiątek przeszłości naszej rodziny. To skutek rozmaitych przygód, gwałtownych ucieczek, ukrywania się, przesiedleń do odległych miejsc, dramatów, w jakie obfitował wiek XX. Cenię szczególnie zdjęcie wykonane w 1905 r. w zakładzie fotograficznym we Lwowie – jest na nim dostojnie upozowane młode małżeństwo z dwójką dzieci. Niby nic nadzwyczajnego, gdy jednak przyjrzeć się dokładniej, pod kołnierzykiem pradiadka można zauważyć małego białego orzełka.

**T**o bardzo znamienity symbol. Polski przecież nie było na mapach świata, a jednak trwała, bo byli Polacy, stanowiła realny byt, istniała w ich pamięci i marzeniach. Ten mały orzełek to poniekąd przesłanie dla rodziny na całe stulecie, wyznacznik jej losów, trudnych, czasem bardzo bolesnych, ale nieodłącznie związanych z Polską.

Ród Lazarowiczów wywodzi się z Serbii. W połowie XVII w., w czasach opisywanych w *Trylogii* Sienkiewicza, do Polski przybyło dwóch potomków – tak głosi legenda – serbskiego króla Lazara, który zginął w bitwie na Koso-

wym Polu (1389). Uciekali oni przed zamętem w ojczystym kraju. W Polsce brali udział w walkach z Turkami, wyróżniając się męstwem, za co jeden z nich, Michał, został nobilitowany na sejmie w roku 1662<sup>1</sup> i otrzymał herb „Kościeszka” – tarczę ze strzałą na czerwonym polu. Nadano mu przy tym ziemie w Kotlinie Jasielsko-Krośnieńskiej. W ciągu dwustu następnych lat większość tych ziem Lazarowiczowie utracili, lecz zubożały ród nadal mieszkał na tym terenie.

### Kresy

Franciszek (ten od orzełka), który był oficerem austriackiej straży granicznej-celnej, w 1900 r. został powołany do służby na granicy z Rosją koło Zbaraża. Poznał tam swoją przyszłą żonę, pochodzącą ze Lwowa Wandę Ojak, kierowniczkę szkoły w nieodległej Berezowicy Małej. Wieś zamieszkiwana była przez ludność polską i ukraińską. Wanda przybyła tam jako pierwsza nauczycielka szkoły ludowej. Uczyła języka polskiego i ruskiego (ukraińskiego).

W 1900 r. Franciszek i Wanda zawarli ślub. Rodzice Wandy – Wincenty i Konstancja – którzy z trudem wiązali koniec z końcem, sprowadzili się do córki. Konstancja doglądała teraz gospodarstwa i opiekowała się dziećmi, Wanda uczyła w szkole, a Franciszek dojeżdżał do swojej pracy. Jako pierwszą Wanda urodziła w 1901 r. córkę Ludmiłę, która po kilku miesiącach zmarła. Później urodzili się: w 1902 r. – Adam Kalikst Łukasz (najważniejsza postać w całej, kilkusetletniej historii rodziny), w 1904 r. – Adelajda Maurycja, w 1907 r. – Kamila Walentyna, w 1909 r. – Tadeusz Wincenty Jan, a w 1914 r. – Izabela Dobrosława.

Dwie pensje i małe gospodarstwo przyszkolne zapewniały rodzinie utrzymanie, a w razie potrzeby pomocą służył zaprzyjaźniony dwór. Wanda i Franciszek założyli przy szkole bibliotekę z dziełami polskich pisarzy i poetów, wystawili także pomniki Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszki. Na tę pamiątkę nadali synom imiona Adam i Tadeusz.

Zaczęła się I wojna światowa. W 1915 r., gdy Rosja przystąpiła do ofensywy, sztab wojsk austriackich polecił usunąć ludność z terenów przyfrontowych. Rodzina zabrała ze sobą tylko pieniądze, papiery wartościowe i biżuterię, a resztę cennych rzeczy zakopała i zamurowała w piwnicy. Wszyscy odjechali furmanką, prowadząc

<sup>1</sup> K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VI, Lipsk 1841, s. 32.

krowę jako swą karmicielkę. Jadąc tak od dworu do dworu, po tygodniu dotarli do Lwowa. Początkowo zatrzymali się u mieszkającego tam wuja Wandy, Wincentego Ojaka. Wanda znalazła posadę nauczycielską, Franciszek natomiast – biurową.

Były to lata głodu, bo wojsko rekwirowało zapasy żywności. Gdy w 1918 r. front się przesunął i Rosja cofnęła się na granicę, Franciszek i Wanda powrócili do Berezowicy, licząc, że odnajdą jakieś pozostawione rzeczy. Niestety, wszystkie domy we wsi, włącznie ze szkołą, zostały zniszczone, a ludność mieszkała w ziemiankach. Mimo to Wanda rozpoczęła nauczanie dzieci w jedynej ocalałej klasie.

Wkrótce ludność rusińska próbowała pod patronatem Austrii stworzyć na tych terenach własne państwo. Świeżo powstałe lokalne władze ukraińskie kazały zamknąć polskie szkoły. Ukraińcy, którzy pamiętali, że Franciszek dla podkreślenia swojej polskości nosił polską czamare i razem z żoną budował pomniki polskich bohaterów, zwołali zebranie, na którym postanowili skazać go na śmierć. Wanda przybiegła na to zebranie i po ukraińsku przemówiła do swoich byłych uczniów. Ocaliła mężowi życie, ale dalszy pobyt w Berezowicy był już niebezpieczny. Rodzina wróciła do Lwowa.

## Adam

W 1919 r. Adam postanowił wstąpić do wojska. Nie chodziło o żadną „męską przygodę”, lecz o walkę w obronie kraju. Ponieważ nie miał jeszcze ukończonych 17 lat, nie mógł zostać przyjęty jako ochotnik. Także rodzice byli przeciwni przerwaniu nauki i uważali, że jest jeszcze za młody, by mógł znosić wojenne trudy żołnierskie. Dwoma paczkami papierosów przekupił więc woźnego szkolnego, który przed komisją werbunkową oświadczył, że wyraża zgodę na zaciągnięcie się „syna” Adama do wojska. Adam został przyłapany przez mamę, gdy wymykał się z domu, ale przekonał ją, że jego obowiązkiem jest bronić Ojczyzny. Walczył z bolszewikami na Wołyniu.

W tym samym roku rodzina osiedliła się w Jaśle. Tam Adam wrócił z frontu, ściągnięty przez ojca dla kontynuowania nauki w gimnazjum. Franciszek miał posadę w izbie skarbowej, dziećmi zajmowała się owdowiała babka Konstancja, Wanda zaś kierowała szkołą w powiecie jasielskim, w polsko-ukraińskiej wiosce Brzezowa k. Żmigrodu. Zabrała ze sobą tylko czteroletnią Izabelę. Uczyła wszystkich przedmiotów, pięknie śpiewała pieśni patriotyczne. Pełniła obowiązki



Jadwiga i Adam Lazarowiczowie, 1924 r.

sekretarza gminy i zastępowała lekarza. Leczyła ziołami według wskazań książki lekarskiej i biegła na każde wezwanie do chorych dzieci. Gdy przychodził maj, w klasie szkolnej dekorowano obraz Matki Bożej Częstochowskiej kwiatami przyniesionymi przez dzieci, a nauczycielka klękała i prowadziła nabożeństwa. Pod koniec roku Wanda urządziła egzamin popisowy z wszystkich przedmiotów. Każde dziecko przygotowywało jakiś wiersz lub pieśń, odpowiadało z historii Polski, wykonywało ćwiczenia gimnastyczne. Na te popisy zapraszano ze Żmigrodu miejscową inteligencję, która rozdzielała nagrody. Na wakacje do Brzozowej przyjeżdżali Franciszek i babka Konstancja z czwórką starszych dzieci.

W 1920 r. Adam z kolegami i profesorami jasielskiego gimnazjum zgłosił się jako ochotnik do wojska. Walcząc z bolszewikami, pod Chorzelami k. Ostrołęki, został ranny w nogę. Po powrocie z wojny zdał maturę i podjął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej. Po pierwszym roku przeniósł się jednak do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński, na historię. Prawdziwym powodem przeprowadzki była miłość do mieszkającej w Krakowie kuzynki Jadwigi, córki wuja Augusta Ojaka. Adam i Jadwiga zawarli związek małżeński, a następnie – nie przerywając studiów – podjęli pracę nauczycielską w Wielkiej Wsi k. Krakowa.



Ppor. Adam Lazarowicz, 1934 r.

Adam skończył studia, uzupełniając je o specjalizację pedagogiczną. Adam i Jadwiga uczyli w kolejnych małopolskich wsiach. Byli zresztą nie tylko nauczycielami, ale ważnymi postaciami lokalnymi, organizatorami życia społecznego. Adam tworzył kółka rolnicze, ściągał prelegentów z wykładami na temat nowych metod uprawy, zakładał poletka doświadczalne, organizował konkursy rolnicze, hodowlane itp. Jadwiga prowadziła kursy hodowli drobiu, gotowania i racjonalnego żywienia, dziewiarskie, kroju i szycia itp. Dla młodzieży, oprócz szkoleń i odczytów, urządzała wieczorki taneczne i przedstawienia teatralne.

Z małżeństwa Adama z Jadwigą urodziło się troje dzieci: w 1925 r. Zbigniew, w 1928 r. – Danuta i w 1930 r. – Ryszard. O sympatii i poważaniu, jakimi rodzina cieszyła się u miejscowej ludności, świadczą choćby pamiętne obchody imienin Adama w 1934 r. O północy ciszę przerwała kanonada z broni palnej. Poderwała wszystkich z łóżek. Rodzina szybko się ubrała i wyszła na ganek, który zastała udekorowany wieńcami z gałązek jodły i kwiatami. Przed domem ustawiła się straż pożarna – lokalna, powołana przez Adama, i przybyła z sąsiedniej wsi – oraz „strzelcy”, koło młodzieży i duża grupa mieszkańców z sołtysem. Strażacka orkiestra zagrała *Sto lat*, a następnie delegacje poszczególnych organizacji składały solenizantowi życzenia i wręczały kwiaty.

Adam utrzymywał kontakty z wojskiem, odbywał ćwiczenia, uczestniczył w kursach. W 1931 r. został awansowany na podporucznika rezerwy. Działał też w kole oficerów rezerwy.

W grudniu 1934 r. zmarł Franciszek. Rok później Wanda przeniosła się do Krakowa i zamieszkała przy ul. Kościuszki. Odtąd to małe mieszkanie, składające się z jednego pokoju z kuchnią, stało się ostoją i punktem kontaktowym dla całej rodziny. Szczególną rolę odegrało w czasie wojny, jako oparcie dla wszystkich poszukujących pomocy członków rodziny, ale i dla obcych. Tu zatrzymała się z mężem, po wysiedleniu przez Niemców z Chrzanowa, Adela. Tu trafił z żoną po Powstaniu Warszawskim szwagier Adeli, a w czasie okupacji chroniła się rodzina Adama. Mieszkanie to stanowiło również punkt kontaktowy dla konspiracji AK, a po wojnie – WiN. Wanda zmarła w lutym 1955 r.

Wróćmy jednak do połowy lat trzydziestych. Ze względu na gruźlicę Adama rodzina zamieszkała w podkarpackiej wsi Gumniska koło Dębicy. Była ona pięknie położona, w kotlinie pośród łagodnych wzgórz. Adam został kierownikiem szkoły i organizatorem wiejskiego życia. Miejscowa ludność była podzielona na dwa skłócone stronnictwa – zwolenników poprzedniego kierownika szkoły oraz „klerykałów” opowiadających się za proboszczem. Dochodziło nawet do bijatyk na sztachety. Adam szybko doprowadził do pojednania, organizując wspólne imprezy.

## Wojna

We wrześniu 1939 r. Adam był ostatnim, przed wkroczeniem Niemców, komendantem Dębicy. Walczył potem m.in. pod Rawą Ruską. W cywilnym ubraniu udało mu się wrócić do domu z zajętego już przez Sowieców Lwowa. Natychmiast zaangażował się w działalność tworzącej się Służby Zwycięstwu Polski, przemianowanej wkrótce na Związek Walki Zbrojnej, a potem – Armię Krajową. W konspirację, którą dowodził, włączyli się okoliczni gospodarze, nauczycielki, księża i dawni koledzy z koła oficerów rezerwy. W działalności niepodległościowej uczestniczyła również cała rodzina: Jadwiga i Danuta należały do Wojskowej Służby Kobiet, Zbigniew był dowódcą plutonu, najmłodszy Ryszard – gońcem. Tadeusz służył jako oficer zrzutowy. Izabela brała udział w tajnym nauczaniu.

Siedzibę Komendy Obwodu przeniesiono z Dębicy do trudno dostępnych dla Niemców Gumnisk. Przejazd samochodem osobowym, zwłaszcza w czasie wiosennych roztopów czy w zimie – po śniegu i lodzie, był prawie niemożliwy. Każde pojawienie się Niemców natychmiast sygnalizowano w całej wsi. Szkoła,





„Klamra” z podkomendnymi (od lewej): NN, Zbigniew Lazarowicz, Stanisław Ślipko, Bronisław Pietrucha, Adam Lazarowicz, Adam Czerepak, Michał Jędrzejczyk, Mieczysław Kwiatkowski, Mieczysław Dwornik, Eugeniusz Kubijda, Henryk Kubijda, Tadeusz Lazarowicz (1944 r.).

której Adam był kierownikiem, stała się głównym ośrodkiem oporu, bezpośrednio angażując w podziemną walkę wielu zaprzysiężonych żołnierzy, tworzących 5. Pułk Strzelców Konnych AK. Tu meldowali się łącznicy i kurierzy, tu zapadały decyzje o kolejnych akcjach. Pod osłoną Armii Krajowej pręźnie działało Polskie Państwo Podziemne (szkolnictwo, sądy, prasa podziemna).

Spektakularnymi akcjami obwodu było rozpracowanie V1/V2, odbiór zrzuconej broni z brytyjskich samolotów, zdobycie niemieckich planów frontowych, jak i kierowanie – telefonicznie – przez Adama ogniem sowieckiej artylerii przez linię frontu na oddziały niemieckie.

Tuż przed rozpoczęciem akcji „Burza” Adam, awansowany wcześniej na zastępcę inspektora w Rzeszowie, powrócił do swych oddziałów i objął nad nimi bezpośrednie dowództwo. Zatrzymanie się frontu niemiecko-sowieckiego na terenie obwodu Dębica doprowadziło do największej bitwy partyzanckiej na Podkarpaciu. Na polanie Kałużówka żołnierze AK dowodzeni przez mjr. „Klamrę” (taki pseudonim nosił wówczas Adam) po całodniowej walce powstrzymali batalion frontowego wojska niemieckiego. Pułkownik dowodzący siłami niemieckimi zginął.

Najdrożsi Wancuch, Dzięcioł i Wmieszki!  
 Wobec tego, że się zachacymy trochę Wancuch  
 i Pyski i Sychie. something jestem z wiadomości  
 o matce i matce Jani i Wancuch i się mają obiect.  
 Inwestorem im moje dotychczasowe na drugi  
 życie, oraz obywatelstwo dla Elżbiety i Pyski.  
 Odpowiedzcie mi co u was słychać i jak się życie.  
 Miałe się za was stać i duszę i serce i  
 tam stać przy was, pragnę was również o wszelki  
 ws. Wierzęcie i kocham was, bracie i siostry,  
 oraz przyjaciół. Ładuj was goręco i Bóg  
 przebacza nam nasze wady i czy was kochają  
 jeżeli wiecie proszę się do mojej depozytu  
 adres.

Adam  
 Warszawa 22. X. 1950

Pocztówka z więzienia.

## Zabity strzałem w tył głowy

Potem była długa tułaczka z kolejno demobilizowanymi, ściganymi przez Niemców oddziałami, a następnie ukrywanie się przed Sowieciami. Najpierw chcieli oni udekorować Adama orderem Czerwonej Gwiazdy za zasługi na froncie – odmówił przyjęcia. Potem został poddany inwigilacji – jeszcze przed wkroczeniem ich oddziałów. Jadwiga z młodszymi dziećmi czterokrotnie przekraczała linię frontu, co było swoistym rekordem. Adam z rodziną i jego podkomendni byli ścigani przez sowieckie NKWD i polskie UB. Powodem nie była żadna „zbrodnia” wobec nowej władzy, lecz samo dowodzenie w czasie wojny oddziałami AK. Jedynym wyjściem było pozostawanie w podziemiu.

Wkrótce powstało Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Adam Lazarewicz współtworzył je z towarzyszami walki z czasów wojny i podkomendnymi z AK. Jego syn, Zbigniew, był ważnym łącznikiem, zorientowanym w najbardziej tajnych sprawach. Łącznikami bywali też Danuta i Ryszard. Wbrew do dziś rozpowszechnionym mitom WiN był organizacją polityczną, nie zbrojną. Owszem, liczne oddziały leśne szukały w WiN-ie parasola organizacyjnego i podporządkowywały się mu, ale organizacja nie tworzyła nowych oddziałów. Wręcz



Przepustka umożliwiająca wejście na salę sądową, którą otrzymali z całej rodziny tylko żona i młodszy syn „Klamry”.

przeciwnie, starano się „rozładować lasy”, umożliwić jak największej liczbie żołnierzy przejście do cywilnego życia. Było to bardzo trudne, bo nowa władza wszystkich kombatantów walki o wolną Polskę (również tych walczących na Zachodzie) traktowała jak zbrodniarzy.

Rodzina przenosiła się z miejsca na miejsce, występując pod fałszywymi nazwiskami, m.in. jako Kowalscy, Kolanko, Wolańscy. Wielokrotnie Adam, przez łączników albo osobiście, nakazywał ucieczkę – wtedy natychmiast porzucali dotychczasowe siedziby, pracę, znajomości i z niewielkimi tobołkami przenosili się w inne miejsce Polski. Coraz trudniej było zdobyć żywność, buty czy ubranie.

Przez ostatni rok działalności Adam był wiceprezesem IV Zarządu Głównego WiN, kierował działaniami WiN w całej Polsce zachodniej i północnej. Aresztowany został w grudniu 1947 r., zatrzymani zostali też Zbigniew i Tadeusz.

Początkowo UB odgrywało rolę łaskawej władzy, zezwalając na pożegnanie ojca z synem w siedzibie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wtedy to Zbigniew ostatni raz widział ojca. Z każdym z członków IV Zarządu Głównego prowadzono rozmowy, próbując namówić do współpracy, zdrady lub udziału w prowokacji. Gdy każdy z nich odmówił, następowały tortury. Te najstraszliwsze: ze zdzieraniem paznokci, z miażdżeniem palców, biciem przerywanym jedynie na cucenie ofiar, pozbawianiem snu, duszeniem, topieniem... Trwało to trzy lata. Ponad tysiąc dni...

A potem była farsa procesu z ujadaniem całej prasy. Jadwiga, obecna na sali, mogła z daleka tylko widzieć swego wynędzniałego, ale nadal dumnego męża. Wcześniej żadnego widzenia nie było. Z celi śmierci, gdzie przebywał nie tylko z kolegami z AK, ale i z gestapowskimi zbrodniarzami, dotarło kilka przemyconych grypsów. Dowodziły, że nie stracił ducha i dumy ze swej drogi życiowej. Pozostawiał przesłanie, duchowy testament dla rodziny.

Z sześcioma kolegami 1 marca 1951 r. o 20.25 został zabity strzałem w tył głowy. Ciało wywieziono w nocy, prawdopodobnie na Cmentarz Powązkowski, tam wrzucono do dołu i zakopano.

### **W komunie**

W latach pięćdziesiątych w najtrudniejszym położeniu znajdowali się byli żołnierze AK i ich rodziny. Ci, którzy walczyli o wolną Polskę, byli traktowani jako obywatele najgorszej kategorii, podejrzani, zaledwie tolerowani, niedopuszczani do lepiej płatnej pracy, otoczeni konfidentami, zaszczuwani. W takiej właśnie sytuacji znajdowała się rodzina Lazarowiczów. Zbigniew, podporucznik AK, którego stopnia nowa władza nie uznawała, długo podejmował rozmaite prace fizyczne, byle utrzymać rodzinę. Nie miał dokumentów na prawdziwe nazwisko, nie miał tzw. uregulowanego stosunku wojskowego, bez tego zaś znalezienie stałego zatrudnienia było niemożliwe. Pewną namiastkę wolności dla ludzi zmaltretowanych życiem w komunistycznym państwie stanowiła amatorska działalność artystyczna. Przy parafii na wrocławskim Sępólnie, gdzie mieszkała rodzina, działał chór „Akord” i dysponujący dobrym głosem Zbigniew swój wolny czas wypełniał próbami i występami. Właśnie w chórze Zbyszek poznał Halinę Radzikowską, studentkę stomatologii. Miłość przetrwała do dziś. W październiku 1952 r. para ślubowała sobie w kościele. Brak legalnych dokumentów spowodował, że niemożliwy był wcześniejszy (jak nakazywały przepisy) ślub cywilny i doszło do niego dopiero po paru miesiącach, gdy korzystając z amnestii, Zbigniew „ujawnił się” i uzyskał dowód osobisty. Urodziło im się czworo dzieci: Romuald w 1953 r., bliźniaki Anna i Mariusz w 1956 r. oraz Przemysław w 1964 r.

Długie lata rodzina żyła w biedzie. Halina miała „nakaz pracy”, co wiązało się z najniższą możliwą pensją, Zbigniew imał się różnych zajęć, żeby pomóc w utrzy-

maniu rodziny, m.in. zbierał grzyby. Nieszczęściem, które przygniotło wkrótce młodych rodziców, była poważna choroba najstarszego syna. Był bliski śmierci, ale oboje walczyli o niego, zdobywając nie wiadomo skąd pieniądze na prywatne wizyty lekarskie oraz rehabilitację – i udało się. Zbigniew znalazł w końcu zatrudnienie w przedsiębiorstwie budującym dolnośląskie kopalnie miedzi. Posłużył się w tym celu, częściowo sfałszowaną, książeczką wojskową swojego brata, Ryszarda.

Danuta wyszła za mąż za Władysława Iwana (zm. 2016) i urodzili im się: Stanisław, Krzysztof i Maria (zm. 1982). Do śmierci w 1985 r. mieszkała z nimi Jadwiga (która miała – jako wdowa po wrogu „ludowej władzy” – zakaz pracy). Ryszard (zm. 2013) ożenił się z Alicją Kapuścińską i zamieszkali w Zgorzelcu. Również oni mieli trójkę dzieci: Mirosława, Aleksandra i Ewę.

Zbigniew nie uległ dość powszechnemu entuzjazmowi wywołanemu „odwilżą” 1956 r. Do końca lat siedemdziesiątych był zresztą nękanym przez esbeków okresowymi przesłuchaniami. Gdy wybuchło powstanie węgierskie, z tysiącami Polaków oddał krew dla walczących o wolność.

## W podziemiu

Lata sześćdziesiąte są często określane jako „mała stabilizacja”, co jest eufemizmem wobec „wielkiego marazmu”. Zabici już zostali ostatni partyzanci wolnej Polski, nieco złagodzone i zakamuflowano terror, ale polityczny i gospodarczy monopol partii komunistycznej był przygniatający. Ludzie do pewnego stopnia odwrócili się od kwestii publicznych, zdając sobie sprawę, że zajmowanie się nimi jest niebezpieczne i bezskuteczne. Skupili się na sprawach rodzinnych. Wokół nich koncentrowało się też w tym czasie życie Lazarowiczów. Najmłodszy uczyli się, starsi uprawiali ogródki, zwane później działkami. Lata siedemdziesiąte z kolei przebiegały pod znakiem ślubów, nieco wcześniej Iwanów (Stanisław i Krzysztof), a wkrótce potem Lazarowiczów – tych wrocławskich i tych zgorzeleckich (Aleksander i Mirosław, a później również Ewa). Końcówka lat siedemdziesiątych to początek coraz szerszej działalności Romualda i jego żony Heleny w tworzącym się właśnie ruchu opozycyjnym. Byli oni członkami redakcji „Biuletynu Dolnośląskiego”. Druk często odbywał się w ich kuchni. W sierpniu 1980 r. oboje byli w Trójmieście, w strajkującej stoczni, dokąd zawieźli pieniądze zebrane we Wrocławiu.



Rodzina: w pierwszym rzędzie Agata Lazarowicz, Michał Łabęcki, Katarzyna Łabęcka, Joanna Lazarowicz, Bartosz Łabęcki, Krzysztof Lazarowicz; w drugim rzędzie: Marta Lazarowicz, Anna Łabęcka, Halina, Zbigniew, Helena, Anetta Lazarowiczowie; w trzecim rzędzie: Mariusz Lazarowicz, Lucjan Łabęcki, Romuald i Przemysław Lazarowiczowie (2003 r.).

Powstawanie Solidarności było długo wyczekiwanym cudem. Zaangażowała się weń praktycznie cała rodzina: Helena zatrudniła się na etat w Zarządzie Regionu we Wrocławiu, Zbigniew, Romuald i Mariusz byli działaczami. W pierwszym dniu stanu wojennego Romuald został redaktorem naczelnym, a Helena członkiem redakcji najważniejszego podziemnego pisma Solidarności na Dolnym Śląsku i pierwszego w Polsce – „Z Dnia na Dzień”. Romuald prowadził je do maja 1982 r.

Jeszcze 13 grudnia 1981 r., a więc w pierwszym dniu stanu wojennego, kiedy wielu obezwładniał strach, Zbigniew wywoził sprzęt z Zarządu Regionu i dowoził kolejne osoby na konspiracyjne spotkania, pełnił funkcję łącznika i kolportera, a jego rady, wynikające z doświadczeń zdobytych w AK i WiN, pomagały organizować się nowemu podziemiu. Nosił ten sam pseudonim, co czterdzieści lat wcześniej – „Bratek”. Gdy aresztowano Zbigniewa i jego najmłodszego syna Przemysława, uczestniczącego w kolportażu, rodzina mocno to przeżyła. Wpadła jedna ze skrzynek, Zbigniew wszedł w „kocioł”, bo nie ostrzegł o nim umówiony znak. Obaj trafili do obozów internowania – Zbigniew do Nysy, Przemek (najmłodszy wtedy internowany w Polsce) do Grodkowa. W tym czasie część konspiracyjnych obowiązków Zbigniewa przejęła jego żona Halina, która musiała pogodzić to z wizytami w obu więzieniach i z działalnością charytatywną. Mariusz prowadził w swoim biurze

projektów skrzynkę kontaktową; wykonywał też inne zadania, np. zaopatrywał podziemne drukarnie w papier. Hania nie mogła włączyć się aktywniej w działalność, mając dwóch kilkuletnich synków, ale i na nią zawsze można było liczyć. Zresztą i jej synowie mieli wrażeń pod dostatkiem, zwłaszcza gdy w wyniku wpadki Zbigniewa i Przemka zatrzymano również ich ojca, Lucjana.

Romuald był bliskim współpracownikiem Kornela Morawieckiego i uczestniczył w stworzeniu nowej struktury podziemnej – Solidarności Walczącej. Jej głównym celem była niepodległa Polska i obalenie komunizmu. Romuald został redaktorem pism i twórcą radia SW. W tych działaniach wspierała go rodzina, służąc m.in. schronieniem (Ryszard w Zgorzelcu, Danuta we Wrocławiu, Stanisław w Zielonej Górze).

### W służbie pamięci

Po roku 1989 Romuald i Helena stworzyli prywatne wydawnictwo. Wydają książki przede wszystkim o tematyce historycznej. Działają również w stowarzyszeniu zrzeszającym byłych działaczy podziemnych. Zostali odznaczeni przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżami Orderu Odrodzenia Polski: Romuald – Oficerskim, Helena – Kawalerskim. Za udział w pracy nad wydaniem monumentalnego zbioru *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach* Romuald z zespołem redakcyjnym otrzymał w 2004 r. od IPN tytuł Kustosza Pamięci Narodowej. Z ojcem został też odznaczony krzyżem WiN.

Zbigniew był jednym z tych, którzy przez lata pielęgowali pamięć o zamordowanych działaczach organizacji podziemnych, którzy zostali pochowani na wrocławskich Osobowicach. W ich kwaterze stawał duże krzyże, szybko usuwane przez SB. Jest autorem licznych popularnych broszur przedstawiających najnowsze dzieje Polski i prelegentem przede wszystkim w szkołach. Współtworzył Światowy Związek Żołnierzy AK oraz organizację kombatantów WiN (w obu działał też Ryszard, który zmarł w 2013 r.). Awansowany został do stopnia majora. W 2014 r. otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Przez długie lata Adam był obecny jedynie w pamięci rodziny, nie istniał w sferze publicznej. Dopiero po 1989 r. stopniowo przywracano jego postać zbiorowej świadomości. W Dębicy i we Wrocławiu postawiono symboliczne groby; jednej z dębickich ulic oraz szkole w Gumniskach nadano imię mjr. Adama Lazarowicza. 17 września 1992 r. wojskowy sąd w Warszawie unieważnił wyrok z 1950 r. jako skazujący



Helena Lazarowicz dekorowana przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta.

za czyny dokonane w związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. 1 marca 2001 r. Sejm w specjalnej uchwale złożył hołd poległym, pomordowanym, więzionym i prześladowanym członkom Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. W uchwale napisano również, że organizacja ta – następczyni Armii Krajowej – dobrze zasłużyła się Polsce.

Prawdziwym przełomem stała się inicjatywa prezydenta Lecha Kaczyńskiego ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Obchodzi się go 1 marca w rocznicę śmierci ppłk. Łukasza Cieplińskiego, Adama Lazarowicza i ich towarzyszy. 1 marca 2010 r., z trójką innych Żołnierzy Wyklętych straconych tego samego dnia co on, Józefem Batorym, Franciszkiem Błażejem i Mieczysławem Kawalcem, Adam Lazarowicz został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Minister obrony narodowej 1 marca 2013 r. pośmiertnie awansował Adama Lazarowicza do stopnia podpułkownika.

17 listopada 2013 r. w Rzeszowie odsłonięto pomnik z popiersiami wszystkich siedmiu zamordowanych członków IV Zarządu Głównego WiN (w tym Lazarowicza). Na skwerze Adama Lazarowicza w Zielonej Górze odsłonięto głaz upamiętniający WiN. Inicjatorem był ówczesny senator lubuski Stanisław Iwan (wnuk Adama). W 2016 r. imieniem Adama Lazarowicza nazwano jedno z rond w Jaśle.

Szczątki Adama Lazarowicza, mimo trwających od lipca 2012 r. poszukiwań prowadzonych na warszawskiej „Łączce” przez zespół prof. Krzysztofa Szwagrzyka, nie zostały dotychczas odnalezione. ■

Wszystkie ilustracje pochodzą ze zbiorów autora.



**Romuald Lazarowicz** (ur. 1953) – dziennikarz, redaktor ponad stu książek, uczestnik opozycji przedsierniowej, redaktor podziemnego „Biuletynu Dolnośląskiego”, działacz Solidarności Walczącej. Właściciel wydawnictwa Lena. Autor (z Piotrem Bielawskim) książki *Dziwny rok 1989. Kalendarium wydarzeń na świecie* (2000).





Tomasz Burek, Brwinów 2013 r. Fot. Jakub Szymczuk/Foto Gość



Justyna Błażejowska

PAN

## Tomasz Burek (1938–2017)

### Przeciwko komunizmowi

**Zmarły 1 maja Tomasz Burek był nie tylko znakomitym krytykiem literackim, lecz również aktywnym działaczem opozycji demokratycznej w PRL.**

Już w wieku niespełna 40 lat należał do najwybitniejszych współczesnych krytyków i historyków literatury XX w.<sup>1</sup> Taką opinię na jego temat wyraziła prof. Maria Janion, popierając w październiku 1976 r. starania badacza o przyznanie stypendium doktorskiego. Tytuł doktora uzyskał 25 stycznia 1980 r. za rozprawę *Krytyka literacka w dwudziestoleciu międzywojennym*. Wnioskując o awansowanie go na stanowisko adiunkta, prof. Alina Brodzka zwróciła uwagę na wszechstronne przygotowanie opiniowanego, niezwykłą erudycję, inwencję twórczą, sprawność i wydajność oraz udział w licznych i ważnych poszukiwaniach badawczych. „W swoich studiach zespała wiedzę, wyobraźnię naukową i autentyczny talent pisarski” – argumentowała. Funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa widział w nim „eseistę o wyrobionym i sugestywnym piórze, lecz

<sup>1</sup> Niniejszy szkic powstał na podstawie książki Justyny Błażejowskiej *Opozycja instytucyjowa. Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989 w świetle źródeł* (w druku).

rozsmakowanego w demagogicznym mętniactwie”. Z kolei zdaniem konsultanta SB „dezorientował” on odbiorców „jednostkowymi opiniami i kampaniami krytycznymi skierowanymi przeciw literaturze wyrażającej ideologię socjalistyczną”.

Jednocześnie Tomasz Burek był jednym z najaktywniejszych działaczy opozycji wywodzących się ze środowiska ludzi nauki i kultury.

### Głód prawdy innej niż oficjalna

Chciał wykonywać zawód sprawozdawcy sportowego... Urodzony w 1938 r., we wrześniu 1955 r. zdawał egzaminy wstępne na dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim. „W gorączkę i napięcie giełdy egzaminacyjnej wplatał się tym razem jakiś inny, dodatkowy czynnik, nadprogramowa emocja: sprawa »Poematu dla dorosłych«” – wspominał po latach. Rozmowy na temat autora tego wiersza, Adama Ważyka, „słyszało się wszędzie”. Młodzież nie rozumiała zakulisowych mechanizmów i podtekstów całego sporu, ale instynktownie wyczuwała moralną wagę wydarzenia. Młodym „oślepionym kretom” lektura umożliwiała – przyznawał Burek – niezgrabne wynurzenie się na światło dzienne roku 1955. Utwór wydawał się „jakby specjalnie dla nas napisany. To o nas – i do nas – mówił Ważyk: »są chłopcy zmuszani do kłamstwa, są dziewczyny zmuszane do kłamstwa«”.

W 1957 r. niedoszły sprawozdawca opublikował na łamach „Współczesności” recenzję z przedstawienia Moliera *Don Juan* w Teatrze Polskim. Krytykę literacką zaczął uprawiać regularnie w 1961 r.

Okres stalinowski, przełom październikowy – i dalej, jak wymieniał w swoim pierwszym tekście opublikowanym w drugim obiegu – „męczące złudzenia małej stabilizacji, kryzys 1968 roku i jego następstwa – w dorosłych pokoleniach wzmożyły, a w młodszych rozbudziły moralną ciekawość, głód prawdy, prawdy innej niż oficjalna, okrojona, spreparowana, służąca doraźnym manipulacjom, prawdy niekonformistycznej, wielostronnej, osobiście uwierzytelnionej, sprawdzalnej w jednostkowym i powszechnym odczuciu, prawdy o ludzkim obliczu”.

Rozpoczynając 1 maja 1970 r. pracę w Instytucie Badań Literackich, miał już za sobą spore doświadczenie opozycyjne. Cztery lata wcześniej, jeszcze przed przyjęciem w poczet członków Związku Literatów Polskich, „dość gwałtownie” wystąpił z „wrogim przemówieniem” na listopadowym ogólnopolskim Zjeździe Młodych Pisarzy w Lublinie. Według streszczenia funkcjonariusza SB, powiedział, że „par-

tia zdradziła hasła Października i stała się hamulcem w rozwoju życia społecznego i kulturalnego”. Po złożeniu – przez któregoś z partyjnych uczestników – projektu rezolucji potępiającej zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w walkę z komunistycznym Wietkongiem poparł ideę głosowania, ale... pod warunkiem jednoczesnego ustosunkowania się do faktu istnienia cenzury w Polsce. W taki sposób doprowadził do przyjęcia przez zebranych uchwały wymierzonej w instytucję cenzorską.

### **„Chcemy mieć możliwość swobodnej dyskusji”**

Na początku 1968 r. przyłączył się do organizatorów protestu przeciwko zdjęciu ze sceny Teatru Narodowego Mickiewiczowskich *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka. Zbierał podpisy pod wnioskiem o zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Oddziału Warszawskiego ZLP. Odbyło się 29 lutego i stało legalnym miejscem dyskusji nad stanem literatury polskiej. W swoim wystąpieniu Burek negatywnie odniósł się do reguł rządzących cenzurą. „Cenzorzy uzurpują sobie funkcje sędziów, krytyków, wypowiadają się na temat tego, co w człowieku jest najsubtelniejsze, co stanowi o jego różnorodności tworzenia, o tworzeniu przez niego wartości. [...] Dokonują selekcji pewnych wartości i nie dopuszczają sumy wartości do konfrontacji na forum publicznym. [...] Chcemy mieć możliwość swobodnej dyskusji” – podkreślił. W zachowaniu uczestników niedawnej manifestacji pod pomnikiem narodowego wieszcza w obronie *Dziadów* widział żywą reakcję „na tendencje, jakie występują w życiu kraju”. Protest studentów wywołały – jak stwierdził – „rozpacz i troska”.

Po spacyfikowaniu przez komunistów marcowego buntu środowisk akademickich regularnie zbierała się u Burka grupka studentów. Pewnego dnia Eugeniusz Kloc „zwierzył się TW [tajnemu współpracownikowi], że tzw. młodzież opozycyjna z Wydziału Filologii [UW] doksztalała się w mieszkaniu prywatnym literata o nazwisku Górka lub Bórka [tak w oryginale]. Kloc określił te spotkania jako tajne komplety”.

Młody krytyk został we wrześniu 1968 r. zarejestrowany przez SB jako figurant kwestionariusza ewidencyjnego (KE), ponieważ „w oficjalnych wystąpieniach na forum Zw[iązku] Lit[eratów] Polskich przeciwstawia się polityce kulturalnej partii z pozycji rewizjonistycznych”. Po XIX Walnym Zjeździe ZLP, zorganizowanym w lutym 1975 r., trafił na esbecką listę „agresywnych opozycjonistów”. Pod koniec tego roku inspektor Wydziału III Komendy Sto-

łecznej MO Mieczysław Pilichiewicz zmienił kategorię zainteresowania z KE na sprawę operacyjnego rozpracowania (SOR) ze względu na coraz aktywniejsze angażowanie się Burka we „wrogie” inicjatywy i jego możliwości wywierania wpływu na przedstawicieli młodego pokolenia literackiego. SOR o kryptonimie „Bór” była prowadzona do samego końca lat osiemdziesiątych.

### Protesty zgodne z prawami obywatelskimi

Na początku 1976 r. Burek sygnował List 101 – przeciwko zapowiedzianym zmianom w konstytucji PRL, w tym zapisowi dotyczącemu umacniania przyjaźni polsko-radzieckiej. Wezwany przez SB na rozmowę, podkreślił – jak czytamy w notatce bezpieki – że „wystąpienie było zgodne z prawami obywatelskimi. Każdy obywatel miał prawo wnieść swoje poprawki do dyskusji nad brzmieniem konstytucji. [...] Doprowadziło to do tego, że [...] ma w chwili obecnej inne brzmienie od pierwotnie proponowanego”. Figurant – kontynuował autor dokumentu – „jednoznacznie stwierdził, że nie widzi w fakcie podpisania petycji nic złego i [...] nie spodziewa się, aby wobec niego i innych osób wyciągano jakieś sankcje. [...] Fakt podpisania przez siebie petycji [...] uważa za swój obowiązek obywatelski, natomiast ubolewa nad faktem włączenia się w te sprawy Radia Wolna Europa”.

Z czasem Burek przyłączał się do kolejnych protestów „listowych”. Popierał działalność utworzonego 23 września 1976 r. Komitetu Obrony Robotników. Udostępniał swój dom w Podkowie Leśnej na druk „bibuły”. Został współzałożycielem, redaktorem i autorem „Zapisu” – pierwszego pozacenzuralnego kwartalnika literackiego. W drugim obiegu zadebiutował tekstem poświęconym książce Antoniego Słonimskiego *Alfabet wspomnień*. W opinii „fachowca” z puli MSW recenzja była „rozjątrzona i zapiekła w pasji polemicznej przeciw systemowi socjalistycznemu, podnosząca pewne sprawy szczegółowe i konkretne [...] do rangi uogólnień niesłusznych, krzywdzących i niesprawiedliwych”. Później Burek omawiał twórczość jeszcze innych ludzi pióra prezentujących niezależną postawę. W jego przypadku działalność opozycyjna nie ograniczała się jednak wyłącznie do pisania artykułów i popierania petycji. Po powstaniu jesienią 1977 r. Uniwersytetu Latającego znalazł się w grupie wykładowców i zaczął prowadzić zajęcia zatytułowane „Literatura jako wyraz świadomości społecznej”. Na prelekcji 19 listopada interpretował utwory Tadeusza Konwickiego, Jerzego

Andrzejewskiego, Jana Lechonia... Potem Jan Strzelecki mówił o historii Polski komunistycznej. Obaj – jak podkreślał inspektor Wydziału IX Departamentu III MSW kpt. Kazimierz Dzienia – poddali „całkowitej negacji dotychczasowe osiągnięcia PRL w zakresie literatury i rozwoju historycznego”. Kolejny wykład odbył się w grudniu z udziałem 25 słuchaczy.

### Towarzystwo Kursów Naukowych

Burek sygnował deklarację założycielską Towarzystwa Kursów Naukowych z 22 stycznia 1978 r. Należał do najczęściej wykładających i najpopularniejszych prelegentów. W inauguracyjnym semestrze działalności TKN-u spotykał się ze studentami raz na dwa tygodnie. Realizował także cykl odczytów wyjazdowych w Krakowie. W trakcie któregoś już pobytu w tym mieście, w listopadzie 1978 r., jeszcze zanim przystąpił do prezentacji tematu, do mieszkania weszła ekipa MO/SB. Został przewieziony na komendę, gdzie spędził dwie doby. Niezrażony represjami, rozpoczął kilka dni później trzecią warszawską serię prelekcji.

W tym czasie uczestnikami niezależnego nauczania stawali się coraz częściej członkowie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, których zadaniem było rozbijanie zajęć. Do poważnej „awantury” doszło na spotkaniu 19 stycznia 1979 r., zorganizowanym z udziałem Stanisława Barańczaka. Młodzi aktywiści nasłani przez PZPR i „bezpiekę” krzyczeli i obrzucali obydwu prelegentów obelgami. Mimo wszystko Burek kontynuował odczyty. 21 marca 1979 r. w Krakowie w ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele św. Szczepana poprowadził dla 35 słuchaczy wykład poświęcony krytyce literackiej w drugiej połowie dwudziestolecia międzywojennego. Miesiąc później w Warszawie omawiał *Miazgę* Jerzego Andrzejewskiego. Wśród 26 obecnych było 15 członków partyjnego aktywu młodzieżowego. Tym razem zachowywali się spokojnie. Przy następnej okazji – 4 maja – przyszło ich 25. Opuścili mieszkanie, kiedy badacz przeszedł ze swoimi stałymi słuchaczami do drugiego pokoju. Dopiero po zakończeniu tego semestru zrezygnował z dalszego niezależnego nauczania studentów. Formuła TKN-u ulegała już wtedy wyczerpaniu.

O postawie pracownika IBL-u świadczy przebieg jednej z rozmów „dyscyplinujących” z dyrekcją Instytutu. Naciskany, stwierdził, że „nadal będzie brał udział w zajęciach [...], gdyż nie uważa tego za wrogą działalność polityczną. Podczas prelekcji

bazuje jedynie na literaturze ogólnodostępnej, a publikacji bezdebitowych nie zaleca”. Jeszcze przed Sierpniem ‘80 Burek uczestniczył w gronie ponad dwudziestu osób w głódówce w imieniu więźniów sumienia, odbywającej się od 7 do 17 maja 1980 r. w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej.

### Lata Solidarności i stanu wojennego

Niedługo po powstaniu Solidarności, na swoim wieczorku autorskim w kawiarni ZLP, Burek przekonywał zebranych, że „socjalizm jako formę ustroju należy całkowicie zmienić, gdyż w obecnej formie żaden proces odnowy nie jest w stanie poprawić sytuacji trwale. Co kilka lat będą się powtarzać kryzysy. Stan literatury powojennej jest tragiczny. Przez 35 lat polskiej literatura nie wydzwignęła się z kryzysu”. W ciągu następnych szesnastu miesięcy jeździł z wykładami do szkół, klubów studenckich, zakładów pracy w całej Polsce. W październiku 1980 r. jego prelekcji w Auditorium Maximum UW o poezji Czesława Miłosza wysłuchało tysiąc osób!

Po ogłoszeniu stanu wojennego działał w Parafialnym Komitecie Pomocy Bliźniemu w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, pomagał w organizowaniu „Spotkań z autorem”. Uczestniczył w podziemnym ruchu wydawniczym. Był redaktorem „Nowego Zapisu”, publicystą „Almanachu Humanistycznego” i „Kultury Niezależnej”. Występował na wieczorach krakowskiego pisma mówionego „NaGłos”, które istniało formalnie w ramach Sekcji Literacko-Teatralnej Klubu Inteligencji Katolickiej. Drukował również na łamach londyńskiego „Pulsu”. W 1987 r. ukazała się na emigracji jego książka *Żadnych marzeń*. Oceniając rolę literatury niezależnej – „wniosła do ogólnego dorobku kultury narodowej: siłę wolnego słowa, nieodpartą potrzebę życia w prawdzie, odwagę mierzenia się z rzeczywistością zdegradowaną i zdeorganizowaną, afirmację honoru, humoru, godności i bezinteresowności” – mówił więc także o swoich zasługach.

Burek brał udział w akcjach protestacyjnych i demonstracjach organizowanych przez podziemną Solidarność w IBL-u. 3 maja 1983 r. iblowcy upamiętnili w Pałacu Staszica uchwalenie naszej pierwszej konstytucji. 11 listopada obchodzili na korytarzu rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Burek podpisywał również petycje do władz: w 1984 r. – przeciwko aresztowaniu Marka Nowakowskiego oraz w sprawie powtórnego zatrudnienia w Instytucie Jana Józefa Lipskiego, w 1985 r. – w obronie zwolnionego z pracy Bronisława Geremka.

Jednocześnie przez cały czas – do samego końca PRL-u – kontynuował wykłady o literaturze zakazanej. Wygłaszał odczyty w Warszawie, ale i Białymstoku, Gliwicach, Kielcach, Trójmieście... Miejsca na spotkania udzielał Kościół.

### **Przeciwko biurokratycznemu upupieniu**

W grudniu 1985 r. odbywało się w IBL-u okresowe rozliczenie się z dorobku. Burek nie zgłosił się we wskazanym terminie, za to wystosował do dyrektora Witolda Nawrockiego pismo: „Nie potrafię poddać się tym razem biurokratycznemu (mówiąc ogólnie) upupieniu. Lubię Gombrowicza, ale w innym wydaniu. Zechce mnie Pan łaskawie zrozumieć i nie tracić czasu w najbliższy czwartek o siedemnastej na próżne czekanie”.

W dniu niedoszłego spotkania Nawrocki zapoznał z sytuacją Radę Zakładową. Powołując się na stosowny artykuł ustawy o Polskiej Akademii Nauk, przypomniał, że „podstawowym obowiązkiem pracownika naukowo-badawczego jest twórcza praca badawcza wykonywana zgodnie z planami badań. W myśl tego art[ykułu] pracownik naukowo-badawczy jest obowiązany również brać udział w pracach organizacyjnych zleconych mu przez przełożonego”. Mimo to – argumentował dyrektor – Burek „nie wykazuje się pracami badawczymi, nie publikuje wyników. Działa natomiast, publikując w obiegu podziemnym lub emigracyjnym teksty budzące zastrzeżenia interpretacyjne i polityczne. Czas przeznaczony na prace badawcze przeznaczają na działania niemające nic wspólnego z działalnością IBL”. Mało tego, na koniec „przesłał obraźliwy list”. Rada Zakładowa uznała stanowisko Nawrockiego za uzasadnione. Formalną podstawą zwolnienia Burka – z dniem 13 grudnia (!) – było „ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, polegające na niesporządzeniu sprawozdania z wykonanych prac naukowych [...] oraz na bezzasadnej odmowie przybycia do Instytutu w dniu 5 grudnia 1985 [r.] celem przeprowadzenia tzw. odbioru wyników prac”.

Burek spróbował wrócić do Instytutu z chwilą zmiany sytuacji politycznej. 25 stycznia 1989 r. złożył podanie o przyjęcie na stanowisko adiunkta do Pracowni Literatury Współczesnej, co nastąpiło 1 lutego. Profesor Alina Brodzka czyniła zabiegi o przywrócenie badaczowi ciągłości pracy – w piśmie do dyrekcji przypominała, że należał do działaczy związkowych. Według autora opinii prawnej nie dało się tego zrobić z uwagi na powód rozwiązania umowy. W roku 2003 iblowska





Fot. Jakub Szymczuk/Foto Gość

Solidarność zwróciła się z prośbą o dalsze zatrudnianie Burka, chociaż osiągnął wiek emerytalny: „Jesteśmy przekonani o konieczności zwrócenia naszemu koledze tych lat wygnania z Instytutu, czemu nie stoją na zawadzie żadne przepisy urzędowe”.

### Za „dobrą zmianą”

Burek poglądy miał sprecyzowane: „Ohyda komunizmu. Teraz i zawsze – zdraźciecki, podstępny, kłamliwy, pozbawiony jakichkolwiek zasad i względów dla godności ludzkiej, dla człowieka. Czym właściwie różni się od faszyzmu? Jest jeszcze jadowitszy, bo osłania władzę terroru szlachetnym, humanistycznym frazesem” – notował po wprowadzeniu stanu wojennego. W 1992 r. wstąpił – na krótko – do Porozumienia Centrum. Później był sympatykiem Ruchu Odbudowy Polski, partii założonej przez Jana Olszewskiego. W 2010 r. został członkiem komitetu poparcia Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. W 2015 r. wszedł do komitetu poparcia kandydata na prezydenta Andrzeja Dudy. Na kilka dni przed śmiercią wystąpił w grupie stu osób z poparciem „dla dobrej zmiany w polskiej oświacie”: „Reforma

edukacji napotyka silny opór przedstawicieli wcześniej dominującego układu. Ataki te, politycznie inspirowane, mają charakter ideologiczny i przedstawiają zachodzące zmiany w języku partyjnych rozgrywek. [...] Dlatego popieramy działania MEN oraz tych środowisk, które tworzą nowe podstawy programowe, listy lektur oraz struktury organizacyjne, czyli podnosząc poziom oświaty, ratują ogólnoludzkie dziedzictwo oraz polską kulturę w epoce postmodernistycznej globalizacji”.

W 2007 r. Tomasz Burek został odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Dziewięć lat później otrzymał złoty medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.■

## BIBLIOGRAFIA

- Akta osobowe pracownika T. Burka, Dział Kadr Instytutu Badań Literackich, sygn. 849. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Kwestionariusz ewidencyjny / sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Bór” dot. T. Burka, AIPN, 0258/294, t. 1–2; Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Kłosz” dot. E. Kłoca, AIPN, 01322/2674, mf 8256/2; Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Zapis” dot. pisma „Zapis”, AIPN, 01228/219, mf 53003/2; Zapisy ewidencyjne dotyczące T. Burka.
- Burek T., *O „Alfabcie wspomnień” i szansach autobiografii*, „Zapis” styczeń 1977 r. nr 1.
- Burek T., *O Kanonie*, [w:] J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem roku 1983*, Warszawa 2009.
- Burek T., *Po balu maturalnym – „Poemat dla dorosłych”*, „Puls” wiosna–lato 1981 r., nr 11/12.
- Burek T., *Z nowego zeszytu*, „Tygodnik Solidarność” 7 IX 1990 r., nr 36.
- Kryptonim „Pegaz”. Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978–1980*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2008.
- Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni*, red. nauk. i wstęp F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasiak, wybór F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasiak, C. Wilanowski, oprac. M. Bielażko [i inni], Warszawa 2009.
- Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak, J. Stępień, Warszawa 1998.
- Poparcie dla dobrej zmiany w polskiej oświacie – list 100*, <http://wpolityce.pl/polityka/337299-dobra-zmiana-w-oswiacie-jest-potrzebna-przeczytaj-list-poparcia-100-dla-dzialan-men> [dostęp: 9 V 2017 r.].



**Justyna Błażejowska** (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Instytutu Historii Nauki PAN, autorka m.in. książek *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); (z Cecylią Kutą) *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013).



Mateusz Szpytma

IPN

## Jan Antoł – gazda z pięćdziesiątego województwa

*Kto może sprawić, że nastąpi odmiana naszego położenia, jeśli nie my sami, biorąc los we własne ręce? Ożywieni duchem sierpniowej odnowy, przystąpiliśmy do tworzenia naszych własnych związków zawodowych. [...] Pragniemy, aby pogarda dla rolnika i bezprawie na wsi ustąpiły miejsca sprawiedliwości i gospodarności. Nasze prawo do własnych związków zawodowych jest prawem naturalnym.*

Jan Antoł podczas audycji

u kard. Stefana Wyszyńskiego, 6 lutego 1981 r.

**Jak to się stało, że Jan Antoł – związany ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, organizacją satelicką wobec Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – został regionalnym i ogólnopolskim liderem niezależnych solidarnościowych związków rolniczych?**

Fot. PAP

Urodził się 13 czerwca 1936 r. w Zębie k. Zakopanego. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia polonistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W latach 1956–1957 był współorganizatorem i działaczem niezależnego wobec PZPR i ZSL Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Komuniści jednak już w 1957 r. ograniczyli działania tej organizacji, a w kolejnym roku wcielili ją do współpracującego z reżimem Związku Młodzieży Wiejskiej. Antoń i jego koledzy uprzedzili to wydarzenie i wcześniej rozwiązali swoje wiciowe koło.

Po przeniesieniu się do Krakowa i ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie dwuletniego Studium Dziennikarskiego na Uniwersytecie Warszawskim, Antoń został dziennikarzem w krakowskich „Wieściach”. Ten tygodnik, powstały na fali październikowej, był wśród czasopism ZSL tym, które najczęściej odwoływało się do historii ruchu ludowego. Udostępniał nawet swoje łamy niektórym działaczom ludowym represjonowanym w okresie stalinowskim. Pracując w „Wieściach”, Antoń nawiązał w 1968 r. bliższy kontakt z ks. Józefem Tischnerem. W tym samym czasie poznał Stanisława Mierzwę, uznawanego przez większość niezależnych ludowców działających poza ZSL za niekwestionowanego

lidera ruchu ludowego. Liczył się bardzo ze zdaniem Mierzwy i współpracował z nim aż do jego śmierci w 1985 r. Mierzwa zasugerował Antołowi wstąpienie do ZSL mówiąc: „może kiedyś przestanie być przyczepą za partyjnym traktorem”. Choć sam nigdy nie został członkiem tego stronnictwa, to jednak próbował kierować tam młodych i sprawdzonych ludzi, którym ufał, że nie pozwolą się zindoktrynować, lecz będą wpływać na działalność reżimowej partii ludowej, a jednocześnie informować go, co się w niej dzieje.

Związki Antoła z ZSL pogłębiły się, gdy z powodów rodzinnych zerwał z dziennikarstwem i w 1975 r. wrócił na Podhale, gdzie jednocześnie prowadził gospodarstwo rolne i pracował, m.in. jako wicedyrektor w Zespole Szkół Zawodowych w Zakopanem. W 1979 r. został wiceprzewodniczącym Prezydium Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Zakopanem. Działał również w Związku Podhalań.



Ogólnopolski Zjazd Delegatów NSZZ RI „Solidarność” w Poznaniu. Od lewej: Gabriel Janowski, Jan Antoł, Jan Kułaj, Piotr Baumgart, Artur Balazs. Fot. Lech Ścibor-Rylski

## Lider rolniczej Solidarności na Podhalu

Strajki sierpniowe 1980 r. na Wybrzeżu zbiegły się z kolejną odsłoną walki górali z Tatrzańskim Parkiem Narodowym (TPN). Spór ten trwał już od lat pięćdziesiątych, a wynikał z braku zgody górali na powiększenie obszaru parku i zakaz wypasu owiec na jego terenie. Ze strony ZSL górale nie doczekali się skutecznego poparcia ich postulatów. To sprawiło, że rodzący się Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników „Solidarność Wiejska” („SW”) szybko zyskał poparcie jako jedyna siła mogąca stanowczo poprzeć żądania podhalańskich baców. Organizatorem „SW” na Podhalu został Antoń, który jednocześnie reprezentował górali „wschodniej strony Tatr” w walce z TPN. Wspomina, jak bardzo był zaskoczony poparciem dla Solidarności: „Idę tedy do pierwszej wsi, gdzie dotąd nikt jeszcze nie dotarł z jakąś inicjatywą, i na wieść o zebraniu [dot. powstania „SW”) przychodzi do takiej Białki Tatrzańskiej blisko 400 ludzi, a do związku zapisuje się 250-ciu! Czy to nie jest fakt społeczny?”.

Antoń, pełen entuzjazmu, mając poparcie społeczne oraz przychyłność Mierzwę, angażował się coraz mocniej. 7 grudnia 1980 r. wziął udział w spotkaniu przedstawicieli kół związkowych ze 150 gmin, reprezentujących teren od Bieszczad po Bielsko-Białą, i wszedł w skład władz „SW” na region Polski Południowej z siedzibą w Krakowie. Tydzień później, podczas ogólnopolskiego zjazdu „SW” w Warszawie, należał do najaktywniejszych mówców. Zrelacjonował m.in. bołączki podhalańskiej wsi. W efekcie został wydelegowany na rozprawę w Sądzie Najwyższym dotyczące rejestracji solidarnościowych związków rolniczych. Między innymi dzięki niemu w demonstracjach pod sądem wzięło udział wielu górali. Ich barwne stroje nie tylko przyciągały uwagę mieszkańców stolicy, lecz również budziły zainteresowanie zagranicznych dziennikarzy.

Gdy Antoń dowiedział się o strajku chłopskim w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie, natychmiast dołączył do protestujących. Swoim przykładem pociągnął wielu górali, którzy także przyłączyli się do protestu. Jako osoba wykształcona i elokwentna, a jednocześnie uważana za „swojego”, bo Antoń osobiście uprawiał ziemię, błyskawicznie zyskał zaufanie strajkujących. Wszedł w skład Komitetu Strajkowego i 6 lutego 1981 r. przewodniczył delegacji chłopskich związkowców na spotkaniu z prymasem Stefanem Wyszyńskim. Został również sygnatariuszem porozumień rzeszowsko-ustrzyckich. Kilka dni po ich

podpisaniu, 22 lutego 1981 r., w obecności ok. 2 tys. rolników, w tym 460 delegatów, podczas I Zjazdu „SW” Podhala, Spisza i Orawy w Ludźmierzu wygłosił przemówienie, w którym odwołał się m.in. do encykliki Jana XXIII *Mater et Magistra*, stwierdzając: „[...] rolnicy powinni być twórcami i przewodnikami rozwoju gospodarczego, wzrostu kultury duchowej oraz postępu społecznego wsi. Powinni oni bowiem dobrze widzieć i wiedzieć, że praca ich jest bardzo zaszczytna. Odbywa się ona bowiem jakby w największej świątyni świata, a przedmiotem jej są najczęściej rośliny i zwierzęta, których życie będące niejako znakiem nieskończoności i poddania wyrażonym prawom pociąga bardzo do Boga, Stwórcy i Opiekuna”.

Został wówczas przewodniczącym Zarządu Regionu oraz delegatem na zjazd zjednoczeniowy w Poznaniu. Wielki sukces podhalańskiego zjazdu oraz udział w kolejnym chłopskim proteście w Bydgoszczy miały wpływ na to, że na zjeździe 8–9 marca 1981 r. został wiceszefem nowego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych (RI) „Solidarność”, powstałego w wyniku zjednoczenia. Przeworsował wówczas decyzję, że za delegatów zostanie uznana nie tylko dziesiątka związkowców wyłonionych przez zjazd wojewódzki „SW” w Nowym Sączu, lecz także ci, którzy zostali wybrani w Ludźmierzu. W konsekwencji wpłynął i na to, że w ramach RI miało funkcjonować nie 49 struktur regionalnych, co odpowiadałoby ówczesnej liczbie województw, lecz 50. Region Podhala, Spisza i Orawy był więc do grudnia 1981 r. wyjątkowo reprezentowany na zasadach jakby odrębnego województwa.

Po ostatecznej rejestracji RI przez sąd 12 maja 1981 r., gdy w jego władzach wzmożyły się spory, Antoń swoją działalność z powrotem skupił na Podhalu. Związek zajmował się tu wieloma sprawami. Interweniował, gdy urzędy krzywdziły rolników, udzielał porad prawnych, prowadził handel wymienny – m.in. baraniny za cement. Na zebraniach omawiano także inne sprawy bliskie góralom, szczególnie projekty poszerzenia parku. Władze Regionu RI uważały, że polityka władz TPN zmierza w tym kierunku, aby „uczynić z Tatr i Podhala rezerwat, w którym górale czuliby się i traktowani byli[by] jak eksponaty muzealne”. Solidarnościowi związkowcy stali się

**Gdy tylko Antoń usłyszał o strajku chłopskim w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie, natychmiast dołączył do protestujących. Swoim przykładem pociągnął wielu górali.**

na tyle mocną siłą, że w skład Rady TPN powołano Antoła. W sierpniu 1981 r. władze zgodziły się na wypas kulturowy w Tatrach. Dzięki ks. Tischnerowi nawiązano także kontakt z rolniczymi związkowcami z Austrii. Duża delegacja górali na czele z Antołem udała się w grudniu 1981 r. do Wiednia, gdzie zastał ich stan wojenny.

### Polityk i owczarz

Po powrocie do kraju Antoń na dłuższy czas zaniechał działalności opozycyjnej. Nadal był członkiem ZSL, ale nie wrócił już (po rezygnacji w 1981 r.) w skład jego władz. Nie był też internowany. Służba Bezpieczeństwa liczyła zapewne na to, że jego „umiarkowane” poglądy i niechęć do otwartej walki mogą zostać wykorzystane propagandowo. Starano się prowadzić z nim rozmowy, chociaż podejrzewano go, że w każdej chwili może rozpocząć „agresywną działalność”. W razie gdyby tak się stało, planowano wysłanie do jego domu kontroli sanepidu, Straży Pożarnej, Izby Skarbowej, a do szkoły (w której wówczas pracował jako szef praktyk uczniowskich) – inspekcji z kuratorium. Śledzono więc każdy jego ruch – także w ramach Duszpasterstwa Rolników, w które od 1984 r. się zaangażował.

Antoń z zadowoleniem przyjął obrady „okrągłego stołu”. W latach 1989–1990 działał w Polskim Stronnictwie Ludowym „Odrodzenie”, a od 1990 r. w PSL. Z ramienia Unii Wolności i Platformy Obywatelskiej był radnym powiatu nowotarskiego. Dziś najwięcej czasu poświęca owcom, które hoduje już od kilkunastu lat. Cieszy się, że po tylu staraniach, szczególnie solidarnościowego związku, TPN wreszcie zrozumiał, że wypas owiec wpływa pozytywnie na środowisko tatrzańskie. ■



**Mateusz Szpytma** (ur. 1975) – historyk, dr, zastępca prezesa IPN, autor książek: *Sprawiedliwi i ich świat. Markowa w fotografii Józefa Ulmy* (2007, 2015); *The Risk of Survival. The Rescue of the Jews by the Poles and the Tragic Consequences for the Ulma Family from Markowa* (2009); *ZSL w województwie krakowskim (1949–1956). Geneza – ludzie – działalność* (2013) i in.



Szymon Nowak

historyk

## „Moskit” kontra Żubryd

**Antoni Żubryd** „Zuch” – syn Michała i Anny z domu Wołoszyn – urodził się 4 września 1918 r. w Sanoku. Przed wybuchem wojny był podoficerem zawodowym w 40. pułku piechoty. We wrześniu 1939 r. walczył m.in. w obronie Warszawy. Dostał się do niemieckiej niewoli, z której uciekł lub został zwolniony. Powrócił do Sanoka. Podczas nielegalnego przekraczania granicy na Sanie został schwytyany przez NKWD. Za cenę wolności zgodził się na współpracę z sowieckim wywiadem, która trwała do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. W listopadzie 1941 r. aresztowali go Niemcy i przez dwa lata przetrzymywali w różnych więzieniach. Po długim śledztwie skazali Żubryda na karę śmierci. Szczęśliwie udało mu się zbiec z miejsca egzekucji i przed Bożym Narodzeniem 1943 r. ponownie wrócił do Sanoka, gdzie ukrywał się do lata następnego roku.

Po przejściu frontu zgłosił się do sowieckich władz wojskowych, powołując się na wcześniejszą współpracę. We wrześniu został zatrudniony w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Sanoku jako oficer śledczy. Przesłuchiwał głównie aresztowanych folksdojczów, konfidentów gestapo i bojowników z Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Jednocześnie współpracował z żołnierzami podziemia antykomunistycznego, m.in. z ppor. Walerianem Ciupką „Wardą”, informując ich np. o akcjach planowanych przez UB. Jego przychylny stosunek do aresztowanych AK-owców sprawił, że ubecy zaczęli go podejrzewać. W tej sytuacji porzucił pracę w bezpieczeństwie 8 czerwca 1945 r., uwalniając dziesięć osób przetrzymywanych w piwnicach budynku UB



Antoni Żubryd „Zuch”.

Fot. ze zbiorów Andrzeja Romaniaka

oraz dwie z aresztu przy ul. Kościuszki w Sanoku. Udał się następnie na spotkanie z żoną, która czekała na niego w Malinówce.

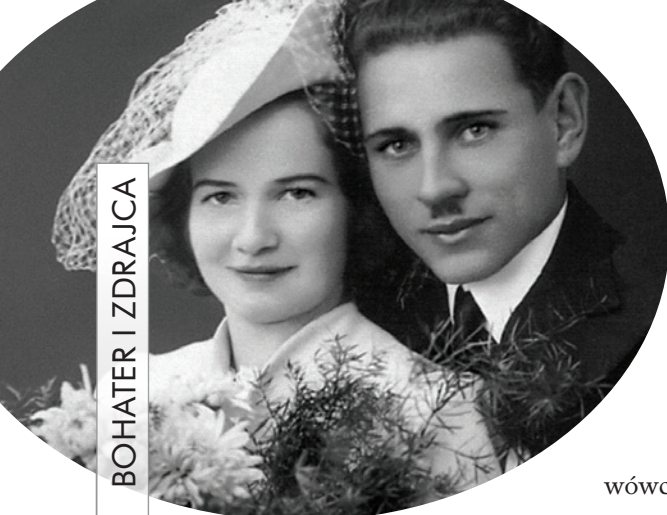
Ubegy w akcie zemsty uwięzili jego teściową oraz trzyletniego syna Janusza. Gdy Żubryd dowiedział się o tym, przeprowadził 15 czerwca zamach na Tadeusza Sieradzkiego, szefa PUBP w Sanoku. Następnie zajął posterunek Milicji Obywatelskiej w Haczowie, uwięził tam ośmiu funkcjonariuszy MO i zadzwonił do sanockich ubeków, grożąc, że jeśli jego syn i teściowa nie zostaną uwolnieni, on rozstrzela zakładników. Funkcjonariusze ugięli się i zwolnili Janusza oraz jego babcię, a „Zuch” uwolnił przetrzymywanych milicjantów.

W ten sposób Żubryd rozpoczął na dobre walkę z „czerwoną zarazą” i stał się przywódcą podziemia antykomunistycznego w okolicach Sanoka. Razem z nim do lasu poszła jego żona Janina Kazimiera z domu Praczyńska.

Urodzona 20 lutego 1921 r. w Sanoku, córka Stanisławy i Jana, po ukończeniu gimnazjum żeńskiego pracowała w sanockim nadleśnictwie i wtedy poznała Antoniego. Ślub dziewiętnastoletniej Janiny i dwudziestodwuletniego Antoniego odbył się w kościele Przemienienia Pańskiego w październiku 1940 r. Ich syn Janusz przyszedł na świat rok później. Janinę Żubryd tak opisywał jej morderca, Jerzy Vaulin: „Bywało, że Żubryd pojawiał się w towarzystwie żony. Była to drobna, szczupła, delikatna, dzielna, inteligentna, gustownie ubrana pani. Ztroskanie i powaga smutku nie ujmowała piękna twarzy”<sup>1</sup>.

Kapitan Żubryd został dowódcą Samodzielnego Batalionu Operacyjnego Narodowych Sił Zbrojnych i przyjął kryptonim „Zuch”. Oddział powstał w październiku 1945 r. Decyzja o jego utworzeniu zapadła podczas spotkania lokalnych przedstawicieli Stronnictwa Narodowego i NSZ w młynie Józefa Kuczmy „Ariela” w Dąbrówce k. Sanoka. Zastępcą Żubryda został por. Mieczysław Kocyłowski „Czarny”. Batalion składał się z trzech samodzielnie działających kompanii i dwóch oddzielnych plutonów. Jego główną bazą była wieś Niebieszczany. Tam też zlokalizowano magazyn broni, zapasy żywności i prowizoryczny szpital polowy, a opiekę nad rannymi sprawowały dwie siostry zakonne i lekarz z Krosna. Batalion współpracował z Młodzieżą Wielkiej Polski – organizacją z Sanoka. Wedle słów Józefa Kuczmy, najważniejszym celem działalności podjętej przez „Zucha” i jego

<sup>1</sup> Z korespondencji autora z Januszem Niemcem, 14 IV 2014 r.



Zdjęcie ślubne Janiny i Antoniego  
Żubrydów. Fot. ze zbiorów Janusza Niemca

bezpieki, nadgorliwych działaczy Polskiej Partii Robotniczej i konfidentów UB, atakowali posterunki MO, niszczyli dokumentację w gminach i na pocztach, organizowali zasadzki na oddziały MO, UB i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Znamienne było to, że partyzanci „Zucha” często współpracowali z żołnierzami „ludowego” Wojska Polskiego, od których otrzymywali broń i amunicję i dzięki którym mogli naprawiać swoją broń w wojskowej rusznikarni. Żubryd i jego najbliżsi współpracownicy spotykali się z kilkoma oficerami z 34. pułku piechoty, którzy im sprzyjali. Zresztą z tego pułku do batalionu „Żubryda” przeszło 25 żołnierzy. Dochodziło nawet do takich sytuacji, że kiedy partyzanci pomagali wojsku wysiedlać wsie ukraińskie, żołnierze, zamykając kordon okrażenia, przepuszczali partyzantów, strzelając w powietrze, by w ten sposób upozorować walkę.

Najbardziej znane są dwie akcje „żubrydowców”: z 11 października 1945 r., kiedy przechwycili w okolicach Turzego Pola samochód wiozący pieniądze dla pracowników kopalni i zdobyli 60 tys. zł, oraz z 18 maja 1946 r., kiedy rozbili posterunek MO w Mrzygłodzie i zdobytym samochodem udali się do Sanoka. W mieście doszło do półgodzinnej walki z ubekami, którym przyszli z odsieczą żołnierze 34 pp. Zginął wówczas m.in. ppłk Teodor Rajewski, czerwonoarmista odkomenderowany do służby w „ludowym” Wojsku Polskim, jeden z najwyższych stopniem oficerów zabitych przez polskie podziemie antykomunistyczne.

podkomendnych była walka o „Polskę, lecz nie taką, jaka jest obecnie, i nie za pańszczyźnianą, a za Polskę prawdziwą i demokratyczną, i za te granice na wschodzie, które były do 1939 r. – za Wilno i Lwów”<sup>2</sup>.

Liczebność batalionu szacowano

wówczas na 150–200 żołnierzy. Byli oni

wspierani przez miejscową ludność, ponieważ bronili Polaków przed bojówkami UPA i bandami rabunkowymi, likwidowali funkcjonariuszy

<sup>2</sup> W. Basak, *Rzecz o majorze Antonim Żubrydzie 1918–1946*, Krosno 2010, s. 95.

Śmierć wysokiego rangą oficera to już było zbyt wiele dla władz komunistycznych. Pomimo wielu obław oddział Żubryda był nieuchwytny, a swymi akcjami, jak ta w Sanoku, wręcz drwił sobie z UB, MO i „ludowego” wojska. Zabrano się więc za jego zaplecze – w kwietniu 1946 r. aresztowano kilku oficerów 34. pp za sprzyjanie Żubrydowi oraz dostarczanie mu broni. Skierowano oddziały tego pułku, jako „przeżartego” wpływami podziemia, w głąb Bieszczad do wysiedlania wsi ukraińskich. Komuniści zamierzali też przesiedlić całą wieś Niebieszczany.

By zastraszyć partyzantów NSZ oraz mieszkańców, w maju przeprowadzono pokazowy proces schwytanych „żubrydowców”. Władysław Kudlik i Władysław Skwarec zostali skazani na karę śmierci, a Leopold Hertig otrzymał 15 lat więzienia. 24 maja 1946 r. odbyła się na stadionie sportowym „Wierchy” w Sanoku publiczna egzekucja obu skazanych. 4 czerwca na sanockim rynku został powieszony chor. Henryk Książek, dezerterski z komunistycznego wojska, podwładny Żubryda. Na miejsce kaźni spędzono m.in. młodzież z miejscowego gimnazjum. Tak ostatni moment egzekucji zapamiętała Barbara Winnicka: „Było to straszne przeżycie. I wtedy taka charakterystyczna postać tam się zjawiła. Jakiś taki dziadek: malutki, przebrany w strój wieśniaczy, z jakąś brodą, długie włosy, z laską, takim kosturem. Ponieważ była to bardzo charakterystyczna postać, zwróciliśmy uwagę, kto przyszedł przyglądać się tej egzekucji [...]. Po jakimś czasie okazało się, że to był Żubryd [...], który przyszedł pożegnać swego kolegę [...]. Był to terror, całkowity terror społeczeństwa. I w tych ludziach, Książku, Żubrydzie myśmy mieli obrońców”<sup>3</sup>.

Z czasem, ponieważ zwykle akcje bojowe, obławy, przeczesywanie lasów i przeszukiwanie wiosek nie dawały większych rezultatów, ubecy sięgnęli po bardziej wyrafinowane metody. Grupa komunistycznych agentów udających dezerterskich doprowadziła do rozbicia pododdziału Kazimierza Kocyłowskiego „Wichury”, a w wyniku donosu przestała istnieć grupa Edmunda Sawczyzna „Mundka”. Aresztowano wielu ludzi związanych z konspiracją Żubryda i rozbito sanocką młodzieżówkę. W tej sytuacji dowódca kompanii, Tadeusz Puchacz „Granit”, rozpuścił swoich ludzi, a sam wyjechał na Ziemię Odzyskaną.

<sup>3</sup> A. Romaniak, *Publiczne egzekucje w Sanoku – maj–czerwiec 1946 r.*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 24, str. 84–85.

Należy przyjąć, że batalion NSZ „Zuch”, którym dowodził Antoni Żubryd, przestał istnieć jako zorganizowany oddział w październiku 1946 r. Z dokumentów ubeckich wynika, że aresztowano 115 partyzantów, a zginęło 23. Ponadto bezpiecze udało się zatrzymać 38 współpracowników oddziału. Z możliwości ujawnienia się skorzystały 174 osoby związane z „żubrydowcami”.

Batalion NSZ kapitana (według niektórych opracowań – majora) Żubryda był jednym z większych oddziałów podziemia antykomunistycznego w ówczesnym województwie rzeszowskim. I chociaż było jasne, że jego działalność skupiała się na walce z narzuconym siłą komunistycznym systemem, a narodowcy od „Zucha” mieli ogromne poparcie miejscowej ludności – to dopiero w 1994 r. sąd w Rzeszowie uznał, że Antoni Żubryd działał na rzecz niepodległości Polski.

**Jerzy Vaulin (Wolen)** – syn Sergiusza Roberta i Haliny z domu Jurgielewicz – urodził się 9 czerwca 1926 r. w Warszawie. Przed wojną uczył się i mieszkał wraz z rodziną w stolicy, ale w 1938 r. podjął naukę w Korpusie Kadetów we Lwowie. Tam zastał go wybuch wojny. Kilkunastoletni Jurek wrócił do Warszawy i rozpoczął działalność w Szarych Szeregach, malując na murach znak Polski Walczącej. Matka, bojąc się o syna, wysłała go do rodziny w Kobylanach na Rzeszowszczyźnie. Tam został żołnierzem AK. Używał wówczas pseudonimów „Mar” i „Marek”. Należał do Kedynu i oddziałów partyzanckich dowodzonych przez Józefa Czuchrę „Orskiego” i Władysława Barana „Bekasa”. Brał udział w starciach z Niemcami. Podczas dość przypadkowej potyczki w lutym 1944 r. został ciężko ranny. Po kilku miesiącach sam

wymierzył sprawiedliwość temu, który do niego strzelał. W czerwcu 1944 r. na mocy wyroku sądu państwa podziemnego przeprowadził wraz z Janem Malinowskim „Rolskim” udaną akcję likwidacji szefa niemieckiego posterunku granicznego w Dukli – Paula Diebala.

Ankieta tajnego współpracownika UB  
Jerzego Vaulina „Moskita”. Fot. AIPN

BIULETYN IPN NR 5 (138), maj 2017

**ANKIETA**  
WSPÓLPRACOWNIKA, GOSPODARZA LOKALU KONTAKTOWEGO\*)

ps. „Moskita” Nr rejestracyjny 513

21. XI. 1945 przez b. wydz. v WUBP Kwest. (nazwisko, imię, stanow. służb. prac.)

lojalności (dobrowolności, przymusu)

Vaulin

syn

Sergiusza

Halina Jurgielewicz

9. VI. 1926 Warszawa

polonia

polskie

średnie

inteligencja





Jerzy Vaulin. Fot. ze zbiorów Szymona Nowaka

Po przetoczeniu się frontu i zakończeniu wojny Vaulin wyjechał do Wrocławia i rozpoczął studia na tamtejszej politechnice. Latem 1945 r. został aresztowany za działalność w AK. Podczas przesłuchań chętnie odpowiadał na pytania. W listopadzie dobrowolnie podpisał zobowiązanie do współpracy z UB, przyjmując pseudonimy „Mewa”, „Moskit”.

Na polecenie nowych mocodawców powrócił na Rzeszowszczyznę, szukając kontaktów z byłymi AK-owcami, którzy pozostali w podziemiu. We wrześniu 1946 r. za pośrednictwem dowódcy jednej z grup partyzanckich – Edmunda Sawczyzna „Mundka” – wstąpił do oddziału Żubryda. Przyjął pseudonim „Broniek”. Szybko zyskał uznanie towarzyszy broni i zbliżył się do dowódcy, stając się jego przewodnikiem i osobistym ochroniarzem.

Podczas marszu na inspekcję do jednego z partyzanckich oddziałów, 24 października 1946 r., Żubryd z żoną oraz Vaulinem zatrzymali się wieczorem w Malinówce, w domu Pawła Gerlacha. Janina miała złe przeczucia i skłoniła męża, aby poszukał lepszej kwatery na nocleg. Żubryd i Vaulin wyszli na rekonesans. Nagle „Moskit” strzelił Żubrydowi w tył głowy z pistoletu Browning, zabijając go na miejscu. Po pewnym czasie Vaulin wrócił do Janiny. Zapytał, czy słychać było jakieś strzały, bo we wsi pokazało się komunistyczne wojsko. Powiedział jej, że Antoni czeka na nią w bezpiecznej kwaterze i wyszli razem. Z Janiną Żubryd postąpił tak samo, jak z jej mężem, mordując ją strzałem w głowę.

Następnego dnia „Moskit” zgłosił się do PUBP w Krośnie, oświadczając, że zabił Żubrydów. Funkcjonariusze UB z Brzozowa przewieźli ciała do tamtejszego urzędu. Zwłoki 26 października przetransportowano do PUBP w Rzeszowie i tam były widziane ostatni raz. Do dziś nie jest znane miejsce pochówku Antoniego Żubryda „Zucha” i jego żony, chociaż badacze zakładają, że ciała zostały pogrzebane na terenie zamku w Rzeszowie.

Vaulin wyjechał do Warszawy. Z UB współpracował aż do 1969 r. Prawdopodobnie ukończył Akademię Nauk Politycznych w Warszawie i łódzką szkołę filmową. Pracował w Zespole Filmowym „Tor” oraz Wytwórni Filmowej „Czołówka”. Przyczynił się do realizacji ponad dwudziestu filmów dokumentalnych i napisał scenariusz filmu fabularnego *Do góry nogami*. Za swoje filmy

komunistyczny agent był kilkakrotnie nagradzany przez ministra obrony narodowej. Parał się również dziennikarstwem. Współpracował m.in. z „Po prostu”, „Sztandarem Młodych”, „Trybuną Dolnośląską” oraz „Głosem Pracy”.

W latach dziewięćdziesiątych Vaulin stanął przed sądem i przyznał się do zabicia Antoniego i Janiny Żubrydów. Przedstawiając swoją wersję, stwierdził: „Ja wyszedłem spod lufy! To był rodzaj pojedynku. Do tego lasu mnie prowadzili na rozstrzelanie<sup>4</sup>. Jego zeznanie obaliły badania kryminologów z Krakowa, którzy na podstawie zachowanych fotografii ciał Żubrydów (ubecy robili zdjęcia) przedstawili inną analizę zdarzeń. Według nich strzały zostały oddane z bliskiej odległości, w tył głowy, do stojących ofiar, równoległe do podłoża. Kobiecie kula wyszła w okolicy nosa, a mężczyźnie czołem. Mimo to morderca nie został skazany, a sprawę umorzono. Vaulin zmarł 11 marca 2015 r. ■

<sup>4</sup> S. Nowak, *Zdraycy Wykłetych*, Warszawa 2017, s. 331.

## BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygn. IPN BU 00168/173, IPN BU 00945/1680, IPN BU 01264/270, IPN BU 0298/786, IPN Rz 0172/9/J cz. 1 i 2, IPN Rz 05/25 cz. 1 i 2.
- Basak W., *Rzecz o majorze Antonim Żubrydzie 1918–1946*, Krosno 2010.
- Kaczmarek K., *Zamach na Tadeusza Sieradzkiego, szefa PUBP w Sanoku (15 czerwca 1945 r.)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 24.
- Kocylowski M., *Byłem zastępcą Żubryda...*, wstęp i oprac. A. Romaniak, Sanok 1999.
- Korespondencja i rozmowy z Januszem Niemcem, synem Antoniego Żubryda.
- Nowak S., *Spowiedź zabójcy. Ostatni wywiad z Jerzym Vaulinem*, <http://historia.wp.pl/title,Spowiedz-zabojcy-Ostatni-wywiad-z-Jerzym-Vaulinem,wid,17352424,wiadomosc.html> [dostęp: 7 IV 2017 r.].
- Nowak S., *Zdraycy Wykłetych*, Warszawa 2017.
- Romaniak A., *Powstanie, działalność i likwidacja antykomunistycznego oddziału partyzanckiego NSZ pod dowództwem Antoniego Żubryda*, [w:] *Powiat sanocki w latach 1944–1956*, red. K. Kaczmarek, A. Romaniak, Rzeszów–Sanok 2007.
- Romaniak A., *Publiczne egzekucje w Sanoku – maj–czerwiec 1946 r.*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 24.



**Szymon Nowak** (ur. 1973) – historyk. Autor książek: *Warszawa 1944. Alternatywna historia Powstania Warszawskiego* (2014); *Oddziały Wykłetych* (2014); *Dziewczyny Wykłete* (2015); *Bitwy wykłetych* (2016); *Dziewczyny Wykłete 2* (2016); *Zdraycy Wykłetych* (2017) i in.

Anna Jagodzińska

IPN

## Szansa przetrwania

### Historia różańców z Gusen

**Wiedza o niemieckich obozach koncentracyjnych jest – mimo wielu publikacji na ten temat – wciąż ograniczona. Do zapomnianych miejsc kaźni polskiej inteligencji należy obóz Mauthausen-Gusen.**

**P**o 1 września 1939 r. zarówno na ziemiach okupowanych przez Niemcy, jak i tych wcielonych do Rzeszy był realizowany plan eksterminacji polskiej inteligencji. U jego podstaw leżało założenie, że tylko naród, którego warstwy kierownicze zostaną zniszczone, da się zepchnąć do roli niewolników. „Polska będzie traktowana jak kolonia, Polacy staną się niewolnikami światowego imperium wielkoniemieckiego” – oświadczył na początku października 1939 r. Hans Frank, który niedługo potem objął urząd generalnego gubernatora w Krakowie<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> W. Borowski, *Obowiązek niemieckiego biskupa. Duchowieństwo niemieckie i okupacja Polski 1939–1945*, Warszawa 1966, s. 16–17.

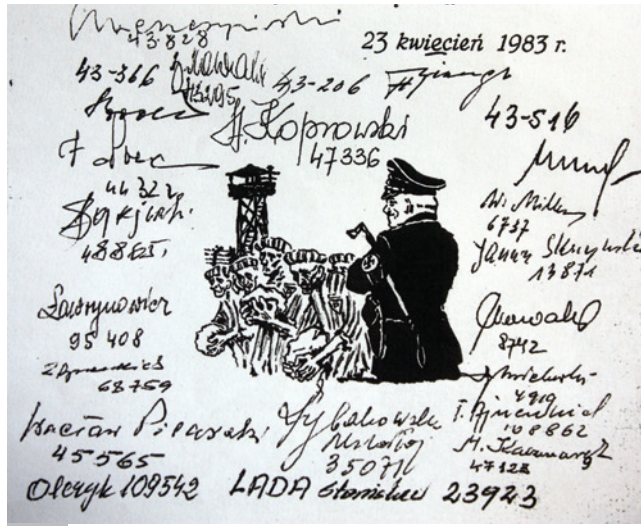


W ramach *Intelligenzaktion* Niemcy prowadzili masowe aresztowania i egzekucje ziemian, nauczycieli, urzędników, a także duchowieństwa. Likwidacja inteligencji była próbą pozbawienia narodu elit politycznych, intelektualnych i moralnych<sup>2</sup>. Plan ten realizowano także przez zamykanie kościołów, aresztowania, mordy lub wywózki do niemieckich obozów koncentracyjnych, w tym – od wiosny 1940 r. – do niemieckiego obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen I.

### Poza prawem

Mauthausen było pierwszym obozem koncentracyjnym założonym przez Niemców na terenach objętych ekspansją III Rzeszy. Powstał on w sierpniu 1938 r., pięć miesięcy po aneksji Austrii, w pobliżu malowniczej nadunajskiej miejscowości Mauthausen. Trzyipółmetrowy granitowy mur, wieże strażnicze i groźne owczarki niemieckie miały skutecznie zniechęcać do myślenia o ucieczce.

Mauthausen zostało zakwalifikowane przez SS do Stufy III – obozów trzeciej kategorii, najcięższych, przeznaczonych dla więźniów, którzy nie nadawali się do resocjalizacji. Do jego budowy początkowo sprowadzono austriackich więźniów, głównie kryminalistów. Do późniejszej rozbudowy wykorzystywano także więźniów politycznych.



Podpisy byłych więźniów Gusen, twórców różańców z Gusen, 1983 r.

<sup>2</sup> Zob. m.in.: *Akcje okupanta hitlerowskiego wobec Kościoła katolickiego w Kraju Warty*, red. A. Galiński, M. Budziarska, Łódź 1997; M. Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion*, Warszawa 2009; K. Śmigiel, *Kościół katolicki w tzw. Okręgu Warty 1939–1945*, Lublin 1979, s. 105–117; J. Wąsowicz, *Salezjanie w Konzentrationslager Dachau*, [w:] „Studia i materiały źródłowe”, pod patronatem Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Piłskiej, red. J. Pietrzykowski SDB, J. Wąsowicz SDB, Piła 2014, s. 230–257.

Utworzony wiosną 1940 r. podobóz Gusen I był największą filią Mauthausen. Usytuowany nad rzeczką Gusen, w odległości pięciu kilometrów od obozu macierzystego, zachował pewną odrębność. Od początku był przeznaczony do eksterminacji polskiej inteligencji, w tym duchowieństwa. Nowo przybyłym więźniom komendant oznajmiał, że jedyne wyjście z obozu prowadzi przez komin krematorium. Do wysokiej śmiertelności przyczyniały się głód, zimno, fatalne warunki sanitarne i mordercza praca, trwająca od 10 do 12 godzin dziennie, zimą zaś 8 godzin. Więźniów kierowano m.in. do pobliskich kamieniołomów. Wszystkie prace, nawet najcięższe, wykonywano ręcznie. Z górnego kamieniołomu Kastenhofen więźniowie przynosili na barkach granitowe, czterdziesto- lub nawet sześćdziesięcikilogramowe kamienie. To była droga śmierci – 500 m. Pilnujący kapo (często więźniowie kryminalni) i esesmani zabawiali się, popychając i bijąc więźniów drągami oraz szczując psami. Drogę powrotną – bez kamienia – więźniowie pokonywali biegiem. Jednym ze sposobów uśmiercania więźniów w Mauthausen było zrzucanie ich ze schodów (186 stopni) w przepaść kamieniołomu. Esesmani nazwali ten odcinek drogi ścianą spadochroniarzy.



Schody śmierci w Mauthausen. Fot. Maciej Foks

Początkowo ciała zmarłych w Gusen wywożono do krematorium w Mauthausen. Z czasem wybudowano własne krematorium i szpital obozowy,

zwany rewirem. Jedno z przyjęć do rewiru opisał więzień Władysław Gębik: „Sztubowy Franz, wiedeńczyk, nieobliczalny w swoich czynach, przechodził od odruchów przesadnej czułości do wyrafinowanego okrucieństwa. [...] Przyjmował chorych na swój blok rewirowy z zachowaniem swoiście pojętej obozowej higieny. Rozebranemu do naga więźniowi, który ledwo dowlókł się o własnych siłach lub został zanieiony przez kolegów, polecał położyć się na kamieniach przed blokiem. Następnie ktoś ze służby rewirowej wynosił wiadro zimnej wody i polewał nią leżącego w gorączce na zimnych kamieniach więźnia, po czym sztubowy lub jego pomocnik mył straszliwą drapaką do zamiatania obozowej ulicy ciało nieszczęsnika, które znów polewano wodą. Po kilku szurnięciach drapaką występowały na grzbiecie leżącego czerwone smugi, z których sączyła się krew. Była to oznaka, że mycie tej części ciała zostało zakończone. Obróciwszy następnie pacjenta na wznak, powtarzali sanitariusze ten sam zabieg na drugiej części ciała, po czym blokowy Franz polecał zanieść chorego na blok i rzucić na zgnojoną, śmierdzącą słomę. Nazywano to kąpielą przed przyjęciem na rewir”<sup>3</sup>.

Lekarz obozowy był panem życia i śmierci: selekcyonował więźniów do bloku inwalidzkiego, a stamtąd do zamku Hartheim, w którym urządzono komorę gazową. Ponadto wybierał więźniów na eksperymenty medyczne, organizował masowe eksterminacje. Mało kto wracał stąd na blok. W rewirze pracowali także polscy lekarze, dr Antoni Gościński, dr Adam Konieczny, doc. Franciszek Adamanis i inni, którzy wszelkimi sposobami ratowali chorych więźniów. Największe możliwości w ratowaniu chorych miał dr Gościński, wybrany na początku 1942 r. na naczelnego lekarza rewiru przez zespół pracujących tam więźniów; m.in. starał się o polepszenie zaopatrzenia w leki i środki opatrunkowe oraz o poprawę żywienia chorych<sup>4</sup>. Także ci Polacy, którzy byli pisarzami rewirowymi, mieli duże

» **Nowo przybyłym więźniom komendant oznajmiał, że jedyne wyjście z obozu prowadzi przez komin krematorium.** »

<sup>3</sup> W. Gębik, *Z diabłami na ty*, Gdańsk 1972, s. 96.

<sup>4</sup> S. Dobosiewicz, *Mauthausen-Gusen. Obóz zagłady*, Warszawa 1977, s. 185.



„Stawek śmierci” w kamieniołomach, w którym topiono więźniów. Fot. AIPN

zasługi w ratowaniu chorych więźniów. Dzięki ich współdziałaniu z lekarzami było możliwe przyjmowanie do rewiru, jako chorych, więźniów przeznaczonych do eksterminacji lub selekcji poprzez zamianę kart chorych i zmarłych.

Pierwsze transporty Polaków, w tym polskich księży, przybyły do Gusen w marcu i kwietniu 1940 r. W transporcie z 2 sierpnia 1940 r. znalazł się m.in. ks. Leon Stępniaak, więziony wcześniej w Dachau. Po latach wspominał: „Gdy dotarliśmy do Gusen, myślałem, że jestem u »bram piekła«. Obóz był w trakcie budowy. Brakowało łóżek, spaliśmy na gołej podłodze, na której rozesłano słomę. W blokach nie było urządzeń sanitarnych, nocą w samych koszulach biegliśmy do oddalonych około 200 metrów dołów kłocznych. Jesień tego roku była wyjątkowo chłodna, wielu z nas przeziębilo się i chorowało wtedy. Kto nie zdążył wyjść z baraku, był dotkliwie bity przez blokowego. Nie przypuszczałem, że spotkam się tam z tak wyrafinowanym okrucieństwem i zezwierzęceniem esesmanów”<sup>5</sup>.

Sytuację więźniów regulowały przepisy ustalone w 1934 r. przez Theodora Eickego, inspektora niemieckich obozów koncentracyjnych. Jednak większość

<sup>5</sup> A. Jagodzińska, *Byłem tylko numerem 11424 i 22036. Ksiądz kanonik Leon Stępniaak – więzień Dachau i Gusen 1940–1945*, Warszawa 2009, s. 54.

przepisów w obozie Gusen i innych filiach Mauthausen nie była stosowana. Więzień był zdany na samowolę komendanta i jego kilkusobowego sztabu. O tym, że jest poza prawem, starano się go przekonać od pierwszego kontaktu z władzami obozowymi. Makabryczne marsze z dworca kolejowego Mauthausen do obozu, kończące się zazwyczaj śmiercią kilkunastu osób, uświadamiały więźniom, że nie

**Więzień był zdany na samowolę komendanta i jego kilkusobowego sztabu. O tym, że jest poza prawem, starano się go przekonać od pierwszego kontaktu z władzami obozowymi.**

mogą liczyć na żadne ludzkie względy. Wielogodzinne stójki po wprowadzeniu do obozu, często bez ubrania, na deszczu i w chłodzie lub w letnim skwarze, pogłębiały tę świadomość.

W Gusen więzień był pozbawiony wszystkich rzeczy osobistych, nawet chusteczki do nosa, miał tylko numer przyczepiony na drucie do lewej ręki. Pasiaste drelichy, które otrzymywali więźniowie, miały zaszyte wszystkie kieszenie, toteż schowanie czegokolwiek było niemożliwe, a rozrucie kieszeni groziło pobiciem lub nawet zabiciem.

Przełożonymi obozu oraz blokowymi, izbowymi i kapo byli przestępcy kryminalni. Komendantem obozu do jesieni 1942 r. był Karl Walter Chmielewski, z racji okrucieństwa nazywany „diabłem z Gusen”<sup>6</sup>. Nienawidził on Polaków. „Brał udział w rozstrzeliwaniu więźniów, organizował masowe ich katowanie. Nocą lubił przychodzić do baraków i bić, często do nieprzytomności. Wśród śmiechów pijanych esesmanów Chmielewski sam tak pijany, że ledwo trzymał się na nogach, bił własnoręcznie. Chwiejąc się młócił gdzie popadnie. Głowa, plecy, nerki... Nieprzytomnych zrzucano z kozła, dokładano jeszcze kilka kopniaków i kazano zanieść na kupę zabitych i ciężko pobitych leżących przy swoich blokach” – pisał po latach Jerzy Osuchowski, jeden z więźniów Gusen<sup>7</sup>.

W Mauthausen-Gusen, podobnie jak w Dachau, prowadzono na zdrowych więźniach eksperymenty pseudomedyczne. Do asystowania zmuszano polskich lekarzy więzionych w obozie. W zasobie archiwalnym IPN zachowała się wstrząsająca relacja Feliksa Kamińskiego, lekarza z Poznania, więźnia Mauthausen-

<sup>6</sup> S. Dobosiewicz, *Mauthausen-Gusen...*, Warszawa, 1977, s. 71–75.

<sup>7</sup> J. Osuchowski, *Gusen, przedsionek piekła*, Warszawa 1961, s. 57.

-Gusen w latach 1940–1945. Oto jej fragmenty: „Po pewnym czasie zwrócili się do mnie SS-mani z kierownictwa obozu z żądaniem preparowania ludzkiej skóry tatuowanej, w szczególności jej garbowania, przy czym zależało im na specjalnie ładnych tatuażach. Gdy okazało się, że ja nie jestem w stanie dostarczyć im odpowiednich preparatów z powodu uszkodzenia skóry na zwłokach, [...] lekarz dentysta Lind, członek SS, zebrał na placu apelowym niepracujących w danej chwili ludzi i spośród nich wybrał jednego dnia piętnastu, a następnego dnia dwudziestu dwóch. Przy wyborze kierował się wyłącznie pięknnością tatuauży, które ci ludzie mieli na rękach, względnie piersiach. Wybrane osoby posłał do rewiru, notując sobie poprzednio ich numery, a mnie dostarczono do rewiru zwłoki [...]. Przekonałem się z rozmów z SS-manami, że skóra ta była potrzebna do fabrykacji teczek, torebek damskich, opraw do książek, a nawet na spodenki tyrolskie i bryczesy”<sup>8</sup>.

Od 1942 r. jedną z form masowego wyniszczania więźniów były „transporty inwalidów”. Więźniów chorych i mniej przydatnych do pracy grupowano w „bloku inwalidów”, skąd stopniowo byli wywożeni na zagazowanie do Hartheim koło Linzu. W zamku Hartheim zamordowano co najmniej 30 tys. ludzi, w tym ok. 2–3 tys. Polaków. Uśmiercano także spalinami w specjalnie przystosowanych samochodach. Następnie ciała palono w krematorium Mauthausen.

### Opór przez śpiew i modlitwę

Warunkiem podjęcia walki o przetrwanie w obozie była siła duchowa. Ważnym ogniwem łączącym umęczonych i głodnych więźniów różnych wyznań, a nawet niewierzących, stała się modlitwa do Matki Boskiej. Ksiądz Józef Maksymiuk, więzień Gusen od 2 sierpnia 1940 r., wspominał po wojnie: „W Gusen zastałem specyficzną atmosferę religijną, a nawet można by rzec unikalną. We wszystkich obozach ludzie wierzący w Boga modlili się, szukając samoobrony przed bestialstwem hitlerowców mających na celu eksterminację tysięcy więźniów. Ale Gusen było owiane jakimś tajemniczym mistycyzmem. Nic dziwnego, że niektórzy więźniowie w swoich wspomnieniach nazwą go »modłącym się obozem«. Na

<sup>8</sup> AIPN GK 178/68, Protokoły przesłuchania świadków dotyczące zbrodni dokonanych przez Niemców w Tucharzy, Mosinie i Poznaniu (1946 r.).

pewno wpłynęły na to gorsze warunki bytowania, groza śmierci na co dzień, a szczególnie w pierwszych miesiącach czysto polski charakter tego obozu”<sup>9</sup>.

W niemal beznadziejnej sytuacji każda drobna pomoc, uśmiech, życzliwe słowo stawały się „skrawkiem nieba”, przywracały wiarę w człowieka, często ratowały życie. Jednym z więźniów, którzy swoją postawą dawali nadzieję przetrwania obozowego piekła, był Mirosław Szopiński. Przywieziony do kamieniołomów Gusen w maju 1940 r., jeszcze tego samego roku stworzył chór obozowy. Wyszukał więźniów, którzy potrafili odśpiewać trudną, chociaż melodyjną, pieśń *Sen więźnia*:

*Śniła mi się nasza wioska,  
Mazowieckie nasze piaski,  
A pod gruszą Matka Boska,  
strojna w swej korony blaski,  
na rozstajnych drogach stała.  
Śniła mi się nasza chatka.  
Nad kądzielą pochylona  
Przędła sobie nasza matka.*

„Chór w Gusen – diabeł by się uśmieł! Tu, gdzie ludzi topiono w gnojówkach, gdzie mary ludzkie przewracały się przy pracy z głodu i wycieńczenia, tu, w Gusen, myśleć o chórze” – wspominał po latach Włodzimierz Wnuk, inny więzień Gusen<sup>10</sup>. Ćwiczyli w baraku, tzw. trupiarni, gdzie prawie nikt nie zaglądał. Późną jesienią 1940 r. w bloku nr 10 zaśpiewali po raz pierwszy *Sen więźnia* dla prawie czterystu słuchaczy. Potem śpiewali w szpitalu obozowym dla leżących tam chorych. Szopiński doczekał wyzwolenia. Po wojnie z chórem „Cecylia” jeździł z tą pieśnią po Polsce.

Więźniowie Gusen zauważyli, że odruchy ludzkiego zachowania kapo-  
-morderców rodziły się zwykle w kontakcie ze sportem i muzyką. „Słuchając śpiewu polskich, hiszpańskich i rosyjskich śpiewaków lub muzyki polskich zespołów, zdawali się na krótko odzyskiwać człowieczeństwo” – pisał więzień

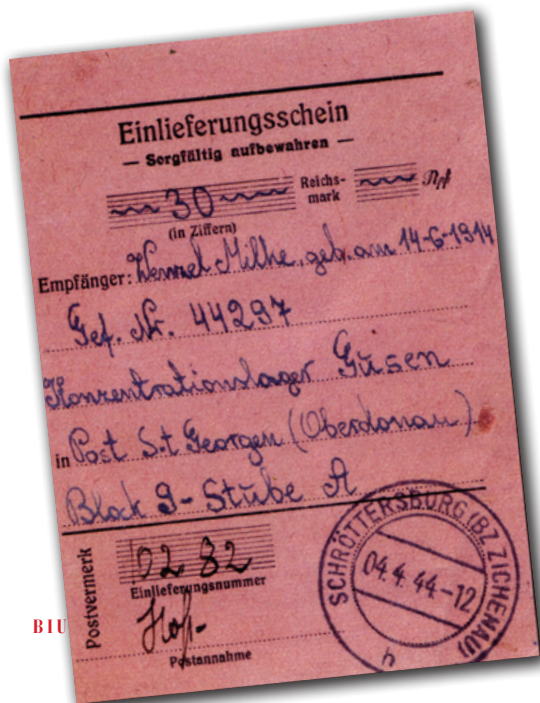
<sup>9</sup> Ks. J. Maksymiuk, *Działalność z pobudek religijnych jako jeden z najważniejszych czynników Ruchu Oporu w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen w latach 1940–1945*, „Biuletyn Informacyjny dla Księży b. Więźniów niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau” 1987, s. 31.

<sup>10</sup> W. Wnuk, *Byłem z wami*, Warszawa 1960, s. 27.

Stanisław Grzesiuk<sup>11</sup>. Członkom drużyny piłkarskiej kapo zapewniali z kolei lepsze wyżywienie, odpowiednie ubranie oraz lżejszą pracę.

W obozie Gusen I w wieczór wigilijny 1941 r. piętnastoosobowa grupa bliskich sobie kolegów, m.in. Wacław Milke, Stefan Niewiada, kleryk Piotr Naruszewicz, Mieczysław Paszkiewicz i Alojzy Waluś, utworzyła Żywy Różaniec. Każdy z uczestników zobowiązał się odmawiać codziennie jedną dziesiątkę Różańca i zachęcać do tego samego innych. W święto Matki Boskiej Gromniczej, 2 lutego 1942 r., na zorganizowanym potajemnie koncercie, na którym śpiewano pieśni religijne i patriotyczne, z inicjatywy Żywego Różańca doszło do zawieszenia Matce Bożej całego obozu. Paciorkami różańców, które Niemcy odebrali m.in. Polakom, a które z magazynu odzieżowego przemycił Teofil Czepionka, więźniowie „otoczyli” obóz. Postanowili także wykonać różaniec-wotum. „Różaniec miał składać się z 150 połączonych kostek-urn i miał stanowić symbol, który, zawieszony na potężnym krzyżu wykutym przez kolegów z gusenowskiego granitu, miał przypominać światu zbeczeszczenie człowieczeństwa przez ludobójców spod znaku swastyki. Surowy krzyż ten miał być jedyną ozdobą głównego ołtarza Świątyni Męczenników – centralnego pomnika wielocłonowego wybudowanego przez wszystkie narody, których przedstawiciele zakatowano w obozach koncentracyjnych. Opracowany przez nas szczegółowy plan tego

<sup>11</sup> S. Grzesiuk, *Pięć lat kacetu*, Warszawa 1960, s. 128.



Wacław Milke wkrótce po wyzwoleniu Gusen, maj 1945 r. Fot. ze zbiorów rodziny Milke





Votum byłych więźniów obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen. Fot. Sylwia Kurzyp

gigantycznego memento dla ludzkości przewidywał zlokalizowanie go na terenie Polski jako państwa, które w latach 1939–1945 poniosło największe ofiary, i to nie tylko w ludziach” – pisał po wojnie wspomniany Władysław Gębik<sup>12</sup>. Pomnika Świątyni Męczenników nie ma, przetrwały za to kostki-urny, wykonane w wielkiej tajemnicy w latach 1943–1944.

We wspomnieniach byłych więźniów czytamy, że inspiracją do różańca z granitowych kostek-urn, na których odmawiano tajemnice radosne, stało się zabicie przez esesmana modlącego się księdza. Do drugiego wykorzystano kostki-urny z kawałków drewna ułamanych z obozowej szubienicy. Odmawiano na nich tajemnice bolesne. W ten sposób uczczono śmierć siedemnastoletniego chłopca, rozstrzelanego przez Niemców. Kostki-urny do trzeciego różańca, poświęconego tajemnicom chwalebny, wykonano z plastikowej szyby oderwanej z zestrzelonego alianckiego samolotu. Zostały one zrobione po bestialskim zamordowaniu przez Niemców bezbronnych lotników<sup>13</sup>.

Wszystkie te różańce złożono po wojnie. W obozie członkowie Żywego Różańca tylko przechowywali kostki-urny, w których umieścili prochy zamordowanych.

## Wyzwolenie i pamięć

Mauthausen-Gusen zostało wyzwolone 5 maja 1945 r. o 17.00 przez żołnierzy amerykańskich. Polscy więźniowie odśpiewali hymn narodowy i *Rotę*. Na be-

<sup>12</sup> W. Gębik, *Z diablami ...*, s. 186–188.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 187.

tonową latarnię-szubienicę wciągnęli biało-czerwoną flagę. Byli wolni. Podczas ostatniego wieczornego apelu w Gusen wciąż było ok. 21 tys. więźniów.

W sumie przez Mauthausen i jego podobozy przeszło ok. 200 tys. więźniów kilkudziesięciu narodowości. Zmarło lub zostało zamordowanych co najmniej 90 tys. Polacy stanowili największą grupę narodową – i główną grupę ofiar.

Dziś w miejscu obozu Gusen I znajduje się osiedle domków jednorodzinnych. Miejsce, na którym zachował się piec krematoryjny, wykupili sami więźniowie. Brama byłego obozu jest częścią prywatnej willi. Dewastacja groziła również dawnemu placowi apelowemu. Dopiero jesienią ubiegłego roku został on objęty ochroną konserwatorską.

W Mauthausen zachowano pamięć o obozie. Pozostały baraki, plac apelowy, granitowy mur z wieżyczkami wartowniczymi, krematorium, komory gazowe, „schody śmierci” ze 186 stopniami prowadzącymi do kamieniołomów. Ustawiono pomniki pamięci narodowej, postawione także przez Polaków. Na kamiennym bloku wyryto napis: „W tym obozie zagłady w latach 1939–1945 śmiercią męczeńską z rąk zbrodniarzy hitlerowskich zginęło 35 203 Polaków. Wieczna chwała ich pamięci! Rodacy, Mauthausen, maj 1955 r.”.

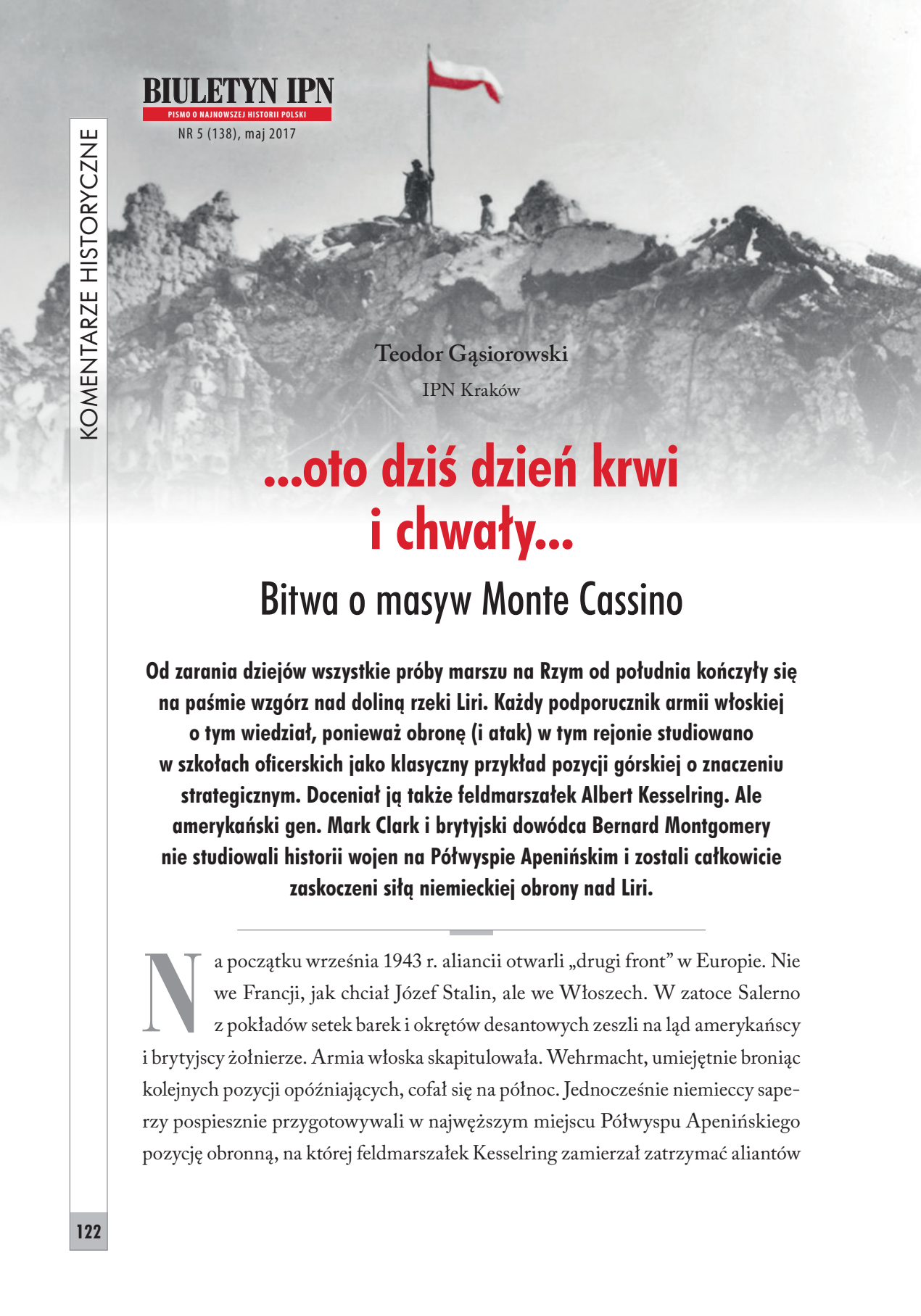
Poszczególne różańce złożono później na Jasnej Górze, w kościele akademickim św. Anny w Warszawie i w katedrze wrocławskiej<sup>14</sup>. ■

<sup>14</sup> Książeczka *Żywy Różaniec – obozowe votum*, opisująca wszystkie trzy zdarzenia, została złożona razem z różańcem drewnianym w kościele św. Anny w Warszawie w 1979 r.

Od 2015 r. dr Hans-Peter Jeschke z uniwersytetu w Linzu i dr Anna Jagodzińska z Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie realizują projekt badawczy „Różańce z Gusen” („Gusener Rosenkranze”), mający na celu uczczenie i promowanie pamięci o martyrologii polskiego duchowieństwa w niemieckich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady. W ramach projektu 2 czerwca 2016 r. w IPN odbyła się konferencja poświęcona polskim więźniom Mauthausen i Gusen. Planowana jest również realizacja filmu dokumentalnego *Różańce z Gusen*.



**Anna Jagodzińska** (ur. 1951) – historyk, dr, pracownik Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN. Autorka książek: *Byłem tylko numerem 11424 i 22036. Ksiądz kanonik Leon Stępiak – więzień Dachau i Gusen 1940–1945* (2009); *Oni tam byli. Pielgrzymi z Kościana – świadkowie zamachu na Papieża Jana Pawła II, na placu św. Piotra w Rzymie, 13 maja 1981 r.* (2014). Od 2009 r. realizuje w IPN projekt naukowo-badawczy „Eksterminacja polskiej inteligencji i duchowieństwa w niemieckich obozach koncentracyjnych Dachau i Mauthausen-Gusen”.



Teodor Gąsiorowski

IPN Kraków

## ...oto dziś dzień krwi i chwały...

### Bitwa o masyw Monte Cassino

**Od zarania dziejów wszystkie próby marszu na Rzym od południa kończyły się na paśmie wzgórz nad doliną rzeki Liri. Każdy podporucznik armii włoskiej o tym wiedział, ponieważ obronę (i atak) w tym rejonie studiowano w szkołach oficerskich jako klasyczny przykład pozycji górskiej o znaczeniu strategicznym. Doceniał ją także feldmarszałek Albert Kesselring. Ale amerykański gen. Mark Clark i brytyjski dowódca Bernard Montgomery nie studiowali historii wojen na Półwyspie Apenińskim i zostali całkowicie zaskoczeni siłą niemieckiej obrony nad Liri.**

**N**a początku września 1943 r. aliancii otwarli „drugi front” w Europie. Nie we Francji, jak chciał Józef Stalin, ale we Włoszech. W zatoce Salerno z pokładów setek barek i okrętów desantowych zeszli na ląd amerykańscy i brytyjscy żołnierze. Armia włoska skapitulowała. Wehrmacht, umiejętnie broniąc kolejnych pozycji opóźniających, cofał się na północ. Jednocześnie Niemcy saperszy pośpiesznie przygotowywali w największym miejscu Półwyspu Apenińskiego pozycję obronną, na której feldmarszałek Kesselring zamierzał zatrzymać aliantów

na co najmniej pół roku. Niemcy nazwali ją Linią Gustawa i obsadzili dwiema doborowymi jednostkami: 1. Dywizją Strzelców Spadochronowych i 1. Dywizją Pancerno-Spadochronową „Hermann Göring”. Pozycja przechodziła m.in. przez wzgórze klasztorne Monte Cassino i choć sam klasztor nie został włączony do systemu umocnień, to poza nim ukryto liczne baterie haubic i moździerz, zawczasu wstrzelane w teren przyszłych walk.

## Desant

Po pierwszej, bezskutecznej próbie przełamania z marszu niemieckiej obrony (dokonanej 17 stycznia 1944 r.), zdecydowano się na najbardziej klasyczny manewr nowoczesnej wojny. 22 stycznia na niemieckich tyłach wysadzono desant. W ciągu jednej nocy na dziewięciokilometrowej plaży bronionej przez jedną kompanię Wehrmachtu wylądowało 36 tys. amerykańskich i brytyjskich żołnierzy, wspartych odpowiednią liczbą dział i wyposażonych w 5 tys. pojazdów. Tej nocy zginęło jedynie trzynastu alianckich komandosów walczących w pierwszej linii. Ale zamiast wykorzystać element zaskoczenia i natychmiast ruszyć w głąb półwyspu, dowodzący desantem amerykański gen. John Lucas nakazał umocnienie przyczółka i postanowił czekać na wsparcie obiecanej brytyjskiej dywizji pancerniej. Zamiast niej doczekał się silnego niemieckiego kontrataku, który omal nie zepchnął alianckich żołnierzy do morza. Jedynie naloty bombowe lotnictwa strategicznego i wsparcie ogniem ciężkiej artylerii krążowników, operujących na skrzydłach, pozwoliło z trudem utrzymać tak łatwo zdobyte pozycje.

Desant pod Anzio, wbrew brytyjskim nadziejom, zmienił alianckie położenie operacyjne na gorsze. Wysadzono go po to, aby nie szturmować górskiej barykady. Teraz trzeba było tę barykadę zdobyć, aby ratować żołnierzy desantu. Jeszcze tego samego wieczoru 36. Teksaska Dywizja Piechoty uderzyła od czoła na niemieckie umocnienia na San Angelo i w dolinie Liri. Bez wcześniejszego rozpoznania terenu i systemu obrony, bez znaczącego wsparcia artylerii – było szybciej na ratunek komandosom pod Anzio. Sztabowcy zakładali, że wystarczy wdrzeć się na głębokość ok. 4 km, a obrona pęknie. Najpierw jednak trzeba było sforsować górski potok Rapido o szerokości niespełna 20 metrów. Już sama jego nazwa (*rapido* znaczy bystry) powinna stanowić ostrzeżenie, tyle że w amerykańskim sztabie nikt nie zadał sobie trudu jej przetłumaczenia. Teksaszczycy,

niosąc gumowe pontony i elementy drewnianych kładek, ruszyli do szturm. I wówczas uaktywniła się niemiecka obrona. Z północnego brzegu, wysokiego na kilkanaście metrów, była doskonała widoczność na niższy, „amerykański” brzeg. Ciężkie karabiny maszynowe z pierwszej linii obrony zdziętkowały atakujących. Ci, którzy dotarli nad brzeg Rapido ze swoimi pontonami, zostali zniesieni przez bystry prąd wprost pod lufy stanowisk ogniowych położonych nieco dalej. Nieliczni przedostali się na „niemiecki” brzeg po szturmowych kładkach, które wkrótce rozbił ogień moździerzy. Nawet położenie zasłony dymnej nie pomogło Amerykanom – wstrzelane zawczasu w nurt potoku moździerze nadal prowadziły ogień, a własna artyleria wsparcia została oślepią. W dodatku w chmurze dymu do stanowisk amerykańskich podpełzli Niemcy spadochroniarze i niemalże jak na polowaniu wystrzelali Teksaszczyków. Po całodziennych walkach amerykańska dywizja straciła ponad 1,6 tys. ludzi i musiała zostać wycofana.

W tym samym czasie do szturm na położoną w górach część Linii Gustawa ruszyli (także bez wcześniejszego rozpoznania przeciwnika) marokańscy górale z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego. 9. kompania 4. pułku tunezyjskiego w szaleńczym ataku na bagnety wdarła się w niemieckie pozycje. Za nią poszły dwa bataliony tego pułku. Po pięciu dniach i nocach zażartych walk na granaty, szturmowe noże, pięści i zęby tunezyjski pułk przestał istnieć. Zginęło ponad 1,5 tys. atakujących, z czołowej kompanii zostało trzech podoficerów i piętnastu żołnierzy. Żaden z nich nie był w stanie samodzielnie ustać na nogach. Jedynym zyskiem z tego szturm było przekonanie się przez sojusznicze dowództwo o sile niemieckiej obrony.

### **Krwawa łaźnia**

Przez trzy tygodnie przygotowywano się do kolejnego natarcia. 11 lutego amerykańska 34. Dywizja Piechoty uderzyła z drugiej strony klasztornej wzgórza – wprost przez miasteczko Cassino i zagłębienie terenu zwane „Gardzielą” – na folwark Massa Albaneta, za którym szerzej otwierała się dolina Rapido, a dalej droga na Rzym. Tyle że Cassino, Massa Albaneta i wzgórze górujące nad „Gardzielą” były obsadzone przez spadochroniarzy z dywizji „Hermann Göring”. Nocny atak okazał się kolejną porażką Amerykanów. Pola minowe i ciężka broń



Ogniove wsparcie ciężkiej artylerii. Fot. Mieczysław Herod

maszynowa z licznych betonowych schronów na przedpolu Cassino powodowały ogromne straty nacierających. Czołgi, które miały im udzielić wsparcia, utknęły w błocie. Po całodobowych walkach dywizja posunęła się do przodu o kilkaset metrów za cenę dziewięćdziesięcioprocentowych strat w grupach szturmowych piechoty, a od całkowitej klęski w wyniku niemieckiego kontrataku uratowała ją 36. Teksaska Dywizja Piechoty, skrwawiona w poprzednim natarciu. Na skutek ciężkich strat alianci musieli wycofać z frontu, do głębokiego odwodu, pięć dywizji: 34. i 36. amerykańskie, 5. i 56. brytyjskie oraz 3. algierską.

Krwawa łaźnia Amerykanów spowodowała wprowadzenie do walk korpusu nowozelandzkiego. Jego dowódca, gen. Bernard Freyberg, oświadczył, że nie interesują go żadne mrzonki o zachowaniu obiektów zabytkowych i nie pośle swoich żołnierzy do ataku, jeśli nad całym terenem walk będzie górował „nietykalny” klasztor. W dodatku jeden z Nowozelandczyków przeprowadzających rekonesans dostrzegł podobno odbłask słońca w lornecie niemieckiego obserwatora w klasztorze. Zapadła decyzja o użyciu ciężkich bombowców strategicznych przeciwko opactwu benedyktynów. 14 lutego nad klasztorem zrzucono ulotki wzywające Włochów do jego opuszczenia i zapowiadające nalot bombowy. Dzień później 256 nadlatujących falami Latających Fortec

B-17 zrzuciło na klasztor 576 ton bomb, zamieniając go w stos gruzów. Wbrew pozorom ułatwiło to sytuację Niemcom, ponieważ nie zostały zniszczone grube mury przyziemia i liczne pomieszczenia piwniczne. Po bombardowaniu spadochroniarze obsadzili ruiny, zamieniając je w silne punkty obrony.

Zburzenie klasztoru nie pomogło więc w niczym aliantom. Tego samego dnia 2. Dywizja Nowozelandzka zaatakowała stację kolejową Cassino. Żołnierzy wspierały liczna artyleria i czołgi. Te ostatnie, z powodu padających od dwóch tygodni ulewnych deszczy, mogły posuwać się jedynie wzdłuż nasypu kolejowego, mocno zniszczonego, zaminowanego i okładanego systematycznymi nawałami niemieckiej artylerii. W szpicie natarcia szedł 28. batalion Maorysów. Wyparli Niemców ze stacji kolejowej, ale trzy dni później, poniosłszy siedemdziesięcioprocentowe straty, musieli się wycofać. Utrzymano jedynie most kolejowy i niewielki przyczółek na Rapido, stanowiący podstawę do przyszłego natarcia na miasteczko.

Tymczasem 4. Dywizja Hinduska uderzyła wprost na klasztor. Gurkhowie dotarli aż na wzgórze 593, ale ostrzeliwani ze wszystkich stron, także z terenu, który uważali za już opanowany, musieli się 18 lutego wycofać, tracąc ponad 240 żołnierzy. Generał Freyberg był zmuszony przyznać, że natarcie się załamało.

Miesiąc później, 15 marca, rozpoczęło się kolejne. Przez trzy i pół godziny 575 ciężkich i średnich bombowców oraz 200 myśliwców bombardujących zrzuciło na Cassino i okolice blisko 1,1 tys. ton bomb, a artyleria wystrzeliła ponad 10 tys. pocisków. Miasto zostało zrównane z ziemią. Do szturmury ruszyły trzy dywizje:

4. hinduska, 2. nowozelandzka i 78. brytyjska, w której składzie była brygada pancerna. Nowozelandczycy zdobyli część miasta i panujące nad nim wzgórze. Dotarli na odległość trzystu metrów od klasztoru. Ale padający bez przerwy deszcz utrudniał



Budowa drogi przez polskich saperów. Fot. Mieczysław Herod

posuwanie się naprzód. Zamknięte baterie radiostacji przerwały łączność. Czołgi utknęły w stertach gruzów i lejach po bombach. W dodatku Niemcy przeżyli w ruinach nalot i podjęli walkę. 26 marca na pozycje wyjściowe spłynęły niedobitki atakujących oddziałów. Zginęło 3 tys. Nowozelandczyków, 700 zaginęło bez wieści. Jedynym sukcesem było zdobycie niewielkiej wioski Cairra (dziś dzielnica miasta Cassino).

Lepiej powiodło się natarcie na lewym, górskim skrzydle. Francuski Korpus Ekspedycyjny przełamał obronę w Górach Auruncyjskich. Wydzielone oddziały piechoty amerykańskiego II Korpusu, ponosząc znaczne straty, otwały wyjście na dolinę rzeki Liri. Jej forsowanie, z nadal obsadzonym przez niemieckich spadochroniarzy klasztorem Monte Cassino za plecami, było jednak niemożliwe. Bitwa pozostała nierozstrzygnięta.

### **Generał Anders ma wybór**

Planowano kolejne natarcie. Tym razem główną siłę atakującą miał stanowić II Korpus Polski gen. Władysława Andersa. Sowiecka propaganda głosiła co prawda, że jego żołnierze unikają walki z Niemcami i chcą tylko przetrwać bezpiecznie do końca wojny, ale brytyjski dowódca 8. Armii gen. Oliver Leese miał na ten temat inne zdanie. Na odprawie 24 marca zlecił gen. Andersowi zdobywanie Monte Cassino. Lojalnie uprzedził go, że jeśli odmówi, to Korpus zostanie skierowany do forsowania Liri. Anders uważał, że zwycięski szturm na klasztor będzie sukcesem sprawy polskiej i zagłuszy sowiecką propagandę, natomiast forsowanie Liri przyniesie zapewne porównywalne straty, tyle że o Polakach nikt nie usłyszy (kto z Szanownych Czytelników słyszał wcześniej o rzece Liri?). 8 kwietnia poinformowano dowódców wielkich jednostek Korpusu o tym, jakie postawiono przed nimi zadanie.

Wprowadzenie polskich oddziałów i artylerii na pozycje wyjściowe udało się ukryć przed Niemcami. 11 maja, na godzinę przed północą, na stanowiska spadochroniarzy runęło przygotowanie ogniowe. Strzelało ponad tysiąc dział artylerii obu dywizji piechoty, artylerii korpuśnej i armijnej. O pierwszej w nocy 12 maja ruszyły grupy szturmowe. Żołnierze poszli do nocnego ataku przez zaminowany, odkryty teren, pod ostrzałem prowadzonym z bunkrów, stanowisk artylerii i moździerzów, których nie zniszczyło przygotowanie artyleryjskie. W dodatku terenu



zupełnie nie znali, ponieważ Korpusowi zabroniono prowadzenia rozpoznania przedpola, aby ukryć przed Niemcami, że mają przed sobą Polaków. 2. Batalion Strzelców Karpackich atakował wzgórze 593. Z kolei 1. BSK wszedł wzmocniony czołgami w „Gardziel” z zadaniem zdobycia folwarku Massa Albaneta. Piechurzy nieśli lekkie granatniki i przeciwpancerne PIAT-y do rozbijania bunkrów. Torujący im drogę saperzy byli objuczeni rurami Bangalore (specjalne, wydłużone ładunki wybuchowe do niszczenia pól minowych i zasieków) i miotaczami ognia. Mimo silnego ognia niemieckiego 2. batalion opanował wzgórze 593 i ruszył na wzgórze 569. Wkrótce dołączył do niego 1. batalion, który w „Gardzieli” stracił dwa czołgi i prawie wszystkich saperów, próbujących rozminować dla nich drogę.

Spadochroniarze spod znaku „Hermann Göringa” czterokrotnie kontratakowali nocą polskie grupy szturmowe na wzgórzu 593. Wszystkie te uderzenia zostały odparte za cenę ogromnych strat. Zginęli obaj dowódcy kompanii prowadzący grupy szturmowe. Poległ mjr Ludwik Rawicz-Rojek, który przyprowadził swoją kompanię dowodzenia jako wsparcie dla obrońców. Ciężko ranny został dowódca batalionu mjr Tytus Brzóska. Rankiem 13 maja grupom szturmowym, po odparciu piątego już kontrataku spadochroniarzy, skończyła się amunicja. Musieli się wycofać na pozycje wyjściowe. 3. Dywizja Strzelców Karpackich straciła tego dnia siedmiuset ludzi i nie wykonała zadania. Do ataku na grzbiet Widmo poszły grupy szturmowe z 13. i 15. wileńskich batalionów strzelców. Razem z nimi szli saperzy. Ostrzał artyleryjski w kamienistym terenie zbierał krwawe żniwo wśród nacierających. Kiedy z dwudziestoprocentowymi stratami wdarli się na Widmo, ruszyli do ataku na wzgórze 575. Natarcie zaległo pod bocznym ogniem z nieatakowanego wzgórza San Angelo. Po opanowaniu wzgórza 575 kompanie ruszyły ku San Angelo. Po drodze napotkały głęboką rozpadlinę, silnie zaminowaną i bronioną gniazdami karabinów maszynowych. Trzeba było zawrócić na wzgórze 706, a stamtąd – na rozkaz – wycofano się na pozycje wyjściowe.

Generał Anders chciał po uporządkowaniu oddziałów poderwać je od razu, tego samego dnia po południu, do kolejnego szturmu. Ale brytyjski dowódca natarcia postanowił, że powinny zostać skoordynowane uderzenia jego XIII Korpusu w dolinie Liri i Polaków na Monte Cassino. Polacy mieli jedynie prowadzić nieustanną akcję patrolową, nękać spadochroniarzy i wyciągać ich do kontrataków

pod niszczący ogień artylerii. Artyleria Korpusu prowadziła nieustannie ostrzał nękający, a 15 maja przez pół godziny symulowała przygotowanie ogniowe natarcia, prowokując niemiecką artylerię do otwarcia ognia i zdemaskowania swoich stanowisk. Pozycje niemieckie były codziennie



Transport amunicji. Fot. Mieczysław Herod

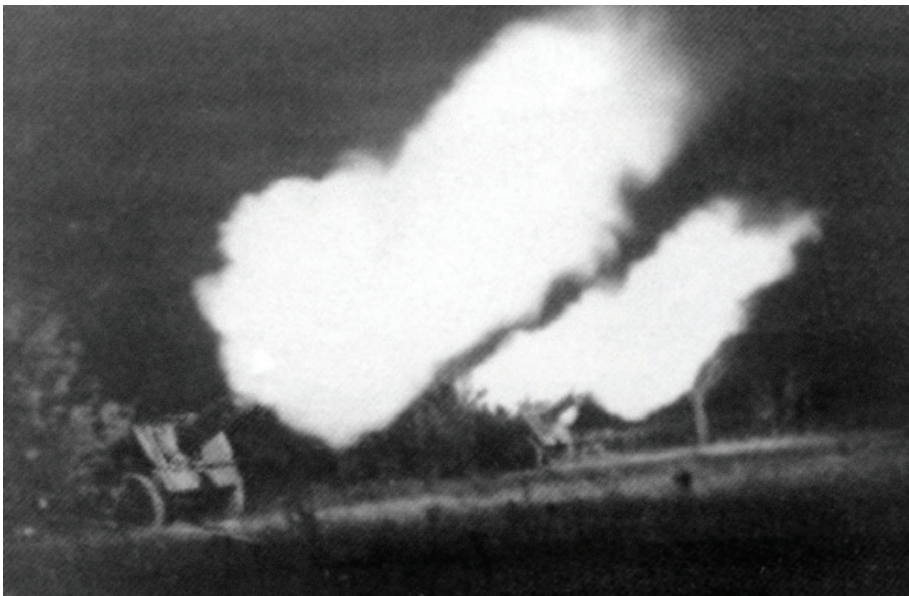
bombardowane przez lotnictwo. Natarcie II Korpusu, chociaż nie dało niemal żadnych sukcesów terenowych, zdezorientowało Niemców co do kierunku głównego uderzenia brytyjskiej 8. Armii. Rozpoznano przy tym większość stanowisk spadochroniarzy, zlokalizowano baterie moździerzy i artylerii. Jeńcy potwierdzali, że ponieśli ogromne straty. I batalion 1. Pułku Strzelców Spadochronowych ruszający do kontrataku dostał się w ogień zaporowy polskiej artylerii i praktycznie przestał istnieć. W wielu kompaniach po walce zostało po kilkunastu ludzi. Szwankowała zaopatrzenie na pierwszej linii. Spadało morale tej elity niemieckich żołnierzy. Generał Leese uznał, że Polacy związali dwie trzecie sił niemieckich. Dzięki temu brytyjski XIII Korpus sforsował rzekę Garigliano i uzyskał zdobycz terenową, pozwalającą mu na wyjście na tyły niemieckiej obrony.

### Ostateczny szturm

Przerwę w walkach wykorzystano do dokładnego przeanalizowania błędów popełnionych w nocy z 11 na 12 maja, które spowodowały ogromne straty. Zdecydowano o uwolnieniu saperów od zbędnego sprzętu. Ciężkie i nieporęczne miotacze ognia nie sprawdziły się w górskim terenie. Rury Bangalore eksplodowały saperom na plecach od przypadkowych trafień pociskami karabinowymi lub odłamkami. Bębny z białą taśmą, którą znakowano przejścia oczyszczone z min, utrudniały poruszanie się. Same taśmy, doskonale widoczne w świetle rakiet, ułatwiały celowanie niemieckim kaemistom. Paradoksem było to, że stosunkowo najmniejsze

straty poniosła grupa szturmowa, która w czasie pierwszego natarcia zgubiła oznakowaną ścieżkę i idąc na przełaj przez kolczaste zarośla, wyszła niespodziewanie pomiędzy niemieckimi stanowiskami na wzgórzu 573. Saperom pozostawiono wykrywacze min, szpikulce do poszukiwania min w ziemi i kostki trotylu do bezpośredniego niszczenia wykrytych bunkrów. Piechurzy z grup szturmowych dostali dodatkowe magazynki z amunicją i granaty, które pozwolono im upychać we wszystkie kieszenie i „nieregulaminowe” torby i chlebaki. Na miejsce rozbitych dostarczono dodatkowe radiostacje i przydzielono grupom szturmowym żołnierzy z pułków artylerii do ich obsługi. W czasie pierwszego szturmego większość radiotelegrafistów zginęła – charakterystyczny błysk anteny w świetle rakiet ściągał na ich kryjówki dodatkowy ogień snajperów i moździerzy. Tym razem anteny radiostacji „zamaskowano”, owijając je siatką i smarując błotem. Żołnierzom wytłumaczono, że poprzedni szturm co prawda nie doprowadził do zdobycia klasztoru, ale spełnił swoje zadanie, ściągając niemiecki ogień, który nie mógł być w tym czasie kierowany na nacierających skrzydłami Brytyjczyków.

Kiedy nadszedł czas ostatecznego szturmego – a było to 16 maja o 22.20 – nagłym atakiem, bez przygotowania artyleryjskiego, 16. Lwowski Batalion



Przygotowanie artyleryjskie. Fot. Mieczysław Herod

Strzelców wdarł się na Widmo. Zdobywano bunkier po bunkrze. Niemieckie kontrataki załamywały się w ogniu. Po jednym z nich Polacy poderwali się do ataku na wzgórze 593 w jedną stronę i w kierunku San Angelo w drugą. Sytuacja stała się dla Niemców krytyczna. Opanowanie tych wzgórz otwierało Polakom drogę do stanowisk moździerzy i artylerii. Spadochroniarze, wspierani przez ciężkie moździerze, ruszyli przed świtem 17 maja do kontrataku. Polakom znowu kończyła się amunicja, szeregi batalionu zaczęły się chwiać. Wtedy sierż. Marian Czaplinski zaintonował hymn. Lwowiacy podchwycili słowa i skoczyli do bezpośredniego zwarcia. Poległ wówczas mjr Jan Żychoń. W ostatniej chwili na placu boju zjawiał się jeden z plutonów drugiego rzutu z zapasową amunicją, przechylając szalę zwycięstwa. Utrzymano Widmo, zdobyto kolejno San Angelo, wzgórze 593 i folwark Massa Albaneta. 1. Dywizja Pancerno-Spadochronowa „Hermann Göring” otrzymała rozkaz wycofania się z klasztoru. Polacy przechwycili niemiecki meldunek i polska artyleria systematycznie ostrzeliwała drogi ewentualnego odwrotu przeciwnika. Ponad stu spadochroniarzy ze straży tylnej zeszło z klasztoru na południe. Woleli poddać się Brytyjczykom niż Polakom. Kilkudziesięciu ruszyło pod ostrzałem w kierunku Monte Cairo i nowej linii obrony. Nad ranem 18 maja zauważono na ruinach klasztoru białą flagę. Patrol 12. Pułku Ułanów Podolskich dowodzony przez ppor. Kazimierza Gurbiela wkroczył do ruin klasztoru. Wziął tam do niewoli szesnastu rannych żołnierzy niemieckich, których wycofujący się spadochroniarze zostawili pod opieką trzech sanitariuszy. Na murach klasztoru zatknięto najpierw proporzec pułkowy, a następnie polską flagę. Kilka godzin później, na specjalny rozkaz gen. Andersa, nieco niżej, wywieszono flagę brytyjską. A w samo południe plut. Emil Czech, stojąc na ruinach, odegrał hejnał mariacki.

Na swoim odcinku brytyjski XIII Korpus sforsował Rapido i dotarł do Liri. Marokańczycy obeszlą górami niemieckie pozycje, grożąc wzięciem w kocioł spadochroniarzy. Niemcy szybko opuścili przełamaną Linie Gustawa i wycofali się kilkanaście kilometrów na zapasową Linie Hitlera. Dzięki temu oddziały brytyjskiej 8. Armii uzyskały swobodę działania w dolinie rzeki Liri. Zaangażowanie wszystkich odwodów na tej linii pozwoliło 23 maja na wyprowadzenie natarcia z przyczółku pod Anzio. 4 czerwca Amerykanie zajęli Rzym.

## Bilans

W natarciu na Monte Cassino zginęło 923 żołnierzy polskich, 345 uznano za zaginionych bez wieści (tak naprawdę za poległych, których nie ma jak pochować). 2931 zostało rannych (część z nich później zmarła). Na niemal płaskim odcinku terenu między Monte Cassino i wzgórzem 593, na drodze natarcia 3. Dywizji Strzelców Karpackich, na przełomie 1944 i 1945 r. zbudowano polski cmentarz wojenny. Zaprojektowali go architekci Waclaw Hryniewicz i Jerzy Skolimowski. Budowali go pod nadzorem inż. Romana Wajdy żołnierze uczestniczący w bitwie. Pochowano na nim 1072 żołnierzy Rzeczypospolitej wszystkich narodowości: Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Wśród nich, wiele lat później, gen. Władysław Andersa, który w swej ostatniej woli prosił, by mógł spocząć pod Monte Cassino. Jego grób stanowi dziś centralny punkt cmentarza. Nieopodal powstały dwa inne cmentarze: brytyjski (5 tys. grobów) i niemiecki z 7 tys. grobów, w dużej mierze bezimiennych.

Jaka była ogólna ocena tej bitwy? Ostatecznie, po półrocznych krwawych walkach, 18 maja 1944 r. II Korpus Polski zepchnął spadochroniarzy z Linii Gustawa pod Monte Cassino; marokańscy górale z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego przeszli ten jej odcinek, który był wsunięty wyżej w masyw Apeninów, a brytyjska 78. Dywizja Piechoty sforsowała Liri. Za cenę tysięcy poległych, zaginionych bez wieści i rannych osiągnięto taktyczne zwycięstwo, które gen. Mark Clark, dowodzący amerykańską 5. Armią, natychmiast zaprzepścił w skali operacyjnej: zamiast zgodnie z planem odciąć niemieckie dywizje i zepchnąć je do morza – pomaszerował po wątpliwą sławę wyzwoliciela, do niebronionego przez Niemców Rzymu. A to dało Kesselringowi czas na wycofanie głównych sił na kolejną linię obrony na północy Włoch. O strategicznym celu lądowania we Włoszech, jakim według brytyjskiego premiera Winstona Churchilla miały być marsz na Wiedeń i dotarcie do Europy Środkowej przed Sowietami, w ogóle nie było już mowy. Co więcej, przez dziesięciolecia zaprzeczano istnieniu takiego planu – bo gdyby istniał, ktoś byłby winny jego niezrealizowania.

W Polsce bitwa przeszła do legendy. Feliks Konarski „Ref-Ren” napisał w noc poprzedzającą ostatni szturm pieśń *Czerwone maki na Monte Cassino*. Stała się ona na wiele lat nieformalnym hymnem niepodległościowym. Melchior Wańkowicz (który na placu boju pojawił się długo po jego zakończeniu) z reporterską pasją,



Mogiła polskiego artylerzysty. Fot. Mieczysław Herod

na podstawie opowieści tych, którzy przeżyli, przygotował trzytomowe wydawnictwo, gloryfikujące poświęcenie walczących żołnierzy. Na Zachodzie o bitwie pamiętają tylko rodziny poległych, polscy kombatanci, garstka historyków wojskowości i... absolwenci elitarnych amerykańskich uczelni wojskowych, gdzie włączono ją do kanonu wykształcenia jako przykład walk o strategiczne pozycje górskie. W Niemczech przechodzi pomału w zapomnienie. Nawet w tradycji jednostek spadochronowych Bundeswehry więcej mówi się o udanym desancie na Kretę niż o północnej zaciętej obronie w Apeninach. Włosi odbudowali klasztor i wrócili do normalnego życia. I tylko oni mają codziennie przed oczyma trzy wielkie cmentarze niepozwalające zapomnieć o krwawej bitwie. ■



**Teodor Gąsiorowski** (ur. 1957) – muzealnik, dr historii, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książki: *Obwód Przeworsk SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1944/1945* (2009). Redaktor *Małopolskiego słownika biograficznego uczestników działań niepodległościowych 1939–1956* (1997–).



Fot. Piotr Życieński

Piotr Szubarczyk

IPN Gdańsk

## Szacunek do przeszłości fundamentem przyszłości

### O dekomunizacji przestrzeni publicznej

Marszałek Józef Piłsudski powiedział kiedyś, że „kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku terażniejszości ani nie ma prawa do przyszłości”. Zawsze przychodzą mi na myśl te słowa, gdy rozmowa schodzi na problem nazewnictwa ulic, placów i wszelkich obiektów w przestrzeni publicznej. W rok od przyjęcia przez Sejm RP ustawy o zakazie propagowania komunizmu w przestrzeni publicznej coraz rzadziej spotykamy w Polsce szokujące relikty sowieckiego komunizmu.

**T**rudno mi powstrzymać się od irytacji, gdy czytam lub słyszę po raz nie wiem już który – w mediach posługujących się językiem polskim – że zmiana nazwy ulicy spowoduje kłopoty oraz koszty wymiany dowodu osobistego, papierów firmowych etc. Pomijam bezczelne kłamstwa zawarte w tych doniesieniach, powtarzane z premedytacją od wielu lat. Już bowiem za czasów premiera Jerzego Buzka wydano rozporządzenie o przejęciu przez państwo wszystkich kosztów takich zmian. Nieprawdą jest także, że trzeba wymieniać z tego powodu dowód osobisty. Jest ważny tak długo, jak przewiduje urzędowa data jego ważności. Zresztą, czy na tym polega problem? Czy niewymierne szkody, wynikające z obojętności na to, co serwujemy naszej młodzieży w przestrzeni publicznej – która przecież powinna wychowywać ją w duchu patriotycznym, wspólnotowym – da się przeliczyć na te „kłopoty”? Czy radni, którzy zmieniają nazwę osiedla XXX-lecia Polski Ludowej na osiedle XXX-lecia (tak się stało w kilku miastach, m.in. w Kartuzach na Pomorzu Gdańskim) i są dumni, że tak sprytnie i „oszczędnie” wybrnęli z kłopotu, rozumieją, czemu taka nazwa służy?

Znaczenie nazewnictwa w przestrzeni publicznej odczułem niemal na własnej skórze dawno temu, jeszcze w czasach PRL-u, jako student ostatniego roku na uniwersytecie. Zająć było mniej, dorabialiśmy sobie do stypendium, biorąc w pobliskich szkołach zastępstwa za chorych nauczycieli. Kiedyś zadałem siódmoklasistom temat pracy pisemnej: patron mojej ulicy. Byłem pod urokiem pięknych nazw ulic w tej części Gdańska-Wrzeszcza, przy których mieszkali moi uczniowie: Konrada Wallenroda, Danusi, Wajdeloty, Zawiszy Czarnego, Grażyny, Aldony, Joachima Lelewela, Stanisława Wyspiańskiego. Prace były piękne, kazałem je głośno czytać na lekcjach. Tylko najlepsza w klasie uczennica siedziała ze spuszczoną głową. To było dziecko z porządnego polskiego domu. Nie zauważyłem, że mieszkała przy ul. Feliksa Dzierżyńskiego...

### O roku ów...

Niepowtarzalną szansę szybkiego pozbycia się niegodnych patronów przyniosły rok 1990 i pierwsze po wojnie w pełni demokratyczne wybory do samorządów terytorialnych z 27 maja. Ustawa o samorządzie gminnym z 8 marca tego roku dawała radnym pełnię władzy w tym obszarze. Tak jest zresztą do dziś.



Zarówno obecna ustawa gminna, jak i powiatowa oraz wojewódzka uznają wyłączną kompetencję radnych w kwestii nazewnictwa ulic, placów, obiektów, patronów szkół, honorowych obywateli miasta etc. Niezwykle irytujące, bo jawnie łamiące prawo samorządowe, są publiczne oświadczenia wójtów, burmistrzów, prezydentów miast w tych kwestiach, mimo braku kompetencji ustawowych. Traktują radnych jako swego rodzaju podopiecznych, którzy jakoś od nich zależą, więc z góry można przyjąć, że się z nimi zgodzą w każdej sprawie...

Kiedys media doniosły, że Günter Grass, laureat literackiej Nagrody Nobla i honorowy obywatel Gdańska (uchwała Rady Miasta Gdańska z roku 1993), był w młodości w Waffen-SS.

Dostał Nobla być może tylko dlatego, że ukrył to przed Komitetem Noblowskim w swoim oficjalnym życiorysie. Oszukał też w ten sposób radnych z Gdańska. Czy w związku

» Jeden z radnych w Koszalinie tak uzasadnił brak zgody na zmianę nazwy ulicy z Gwardii Ludowej na Rotmistrza Pileckiego: »Kiedy idę tą ulicą, to od razu się prostuję i idę sprężystym krokiem, jak gwardzista.«

z tym powinien pozostać honorowym obywatelem miasta – pytano w mediach trójmiejskich. Zanim radni otwarli usta w tej sprawie, prezydent miasta Paweł Adamowicz napisał list do Grassa, od razu upubliczniony, w którym z góry przeproszał go za przykrości, jakie mogą go spotkać, i w którym zapewnił, że pisarz pozostanie honorowym obywatelem miasta.

Prezydenci, burmistrzowie, wójtowie mogą odegrać pożyteczną rolę jako inspiratorzy zmian, ale nie powinni przypisywać sobie roli decydentów.

W pamiętnym 1990 r. w niektórych miastach i gminach załatwiono problem na kilku pierwszych sesjach po wyborach. W Starogardzie Gdańskim skutecznie, szybko i całościowo już w czerwcu i w lipcu. O problemie dawno tam zapomniano. „Przy okazji” prezydent miasta, lider miejscowego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, kazał miejskiej firmie „uprzętnąć” pomnik „wdzięczności” armii sowieckiej w centrum miasta. Jeden spychacz załatwił problem, który w wielu gminach wlecze się od 27 lat! Na pytanie z Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, kto mu pozwolił to zrobić, prezydent odpowiedział: „Ja sam. Tam przed wojną rósł dąb wolności z roku 1928”.

Na przeciwległym biegunie starogardzkich porządków był na przykład wielkopolski Ostrzeszów. Przez ponad dwadzieścia lat (!) od pierwszych wyborów samorządowych mieszkańcy tego miasta mieszkali przy ulicach Janka Krasickiego, Hanki Sawickiej, Związku Walki Młodych, Związku Młodzieży Polskiej, Franciszka Zubrzyckiego, Aleksandra Zawadzkiego, Adama Rapackiego, Pawła Findera, Gwardii Ludowej! Pewien radny z Ostrzeszowa wydzwaniał do mnie, jako pracownika Biura Edukacji Publicznej IPN, żebym coś zrobił, bo on się wstydzi za swoje miasto, a kiedy proponuje zmiany, szydzą z niego.

### Inicjatywa Janusza Kurtyki

Jako pracownik IPN niewiele mogłem pomóc radnemu z Ostrzeszowa, niewiele mógł zrobić sam prezes IPN. Ale Janusz Kurtyka dostrzegał ten problem i wiem, że boleśnie go przeżywał. W roku 1990 był przekonany, że czyszczenie polskiej przestrzeni publicznej z reliktywów sowieckiej propagandy potrwa najwyżej dwa miesiące, bo wymuszają to na radnych mieszkańcy gmin. Stało się inaczej, a ponieważ Kurtyka uważał, że jest to zjawisko upokarzające dla Polski, postanowił rozpocząć mozolną pracę od podstaw. Wyzaczył pełnomocnika prezesa IPN do spraw nazewnictwa. Został nim Maciej Korcuć z krakowskiego oddziału IPN. Jego zadaniem było gromadzenie danych o sowieckich reliktywach w przestrzeni publicznej na terenie całego kraju. Korcuć przygotowywał prezesowi pisma do przewodniczących rad gmin i rad miejskich, w których zwracano im uwagę na niegodnych patronów. Te listy były publikowane na stronie internetowej IPN. Publikowano też odpowiedzi zainteresowanych. Czasami były to słowa podziękowania za zwrócenie uwagi, częściej aroganckie wypowiedzi czy wręcz szyderstwa pod adresem IPN, który mógł przecież tylko prosić.

### Impas

Po śmierci Janusza Kurtyki w Smoleńsku, za czasów prezesury Łukasza Kamińskiego, strony na portalu IPN poświęcone nazewnictwu nagle któregoś dnia zniknęły. Nie wiem, czy ktoś uznał, że akcja jest mało skuteczna (jeśli tak, to tym bardziej wymagała kontynuacji i wykorzystania innych form presji!), czy uznano, że problemu już nie ma... Niestety, problem pozostał, o czym przypominały media. Tylko że teraz, po wielu nieskutecznych próbach, umocnili się w swych przeko-

naniach piewcy Gwardii Ludowej i miłośnicy dąbrowszczaków jako rzekomych rycerzy demokracji, a nie armii Kominternu, czyli międzynarodowej organizacji partii komunistycznych, którą przecież byli. Jeden z radnych w Koszalinie tak uzasadnił brak zgody na zmianę nazwy ulicy z Gwardii Ludowej na Rotmistrza Pileckiego: „Kiedy idę tą ulicą, to od razu się prostuję i idę sprężystym krokiem, jak gwardzista”. No cóż, żadna z ustaw samorządowych nie zabraniała wybierania na radnych gwardzistów... Wystarczyła odpowiednia liczba głosów.

### Wyklęci siłą napędową

Wobec tego impasu i przy braku energicznych działań ze strony IPN, do głosu dochodzili wolontariusze, zwłaszcza młodzież uzbrojona w komputery. „Gwardzistę” z Koszalina spacyfikowała właśnie taka młodzież i rtm. Pilecki wszedł do spisu patronów koszalińskich ulic. Powstał ruch społeczny domagający się prawdziwej historii Polski i szacunku dla bohaterów. Potężnym impulsem dla tego ruchu stało się ustanowienie przez Sejm RP, w lutym 2011 r., święta państwowego – Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wiadomo było od początku, że armia Wyklętych pogoni „gwardzistów”, nie da się bowiem pogodzić patriotycznych opraw stadionowych i narastającego kultu takich postaci, jak Hieronim Dekutowski „Zapora”, Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, Danuta Siedzikówna „Inka” czy Łukasz Ciepliński „Pług”, z załganą, postsowiecką narracją.

### Ultimatum

Przyjęcie przez Sejm nowej kadencji ustawy z 1 kwietnia 2016 r. „o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej” (ogłoszonej w Dzienniku Ustaw RP 1 czerwca 2016 r., poz. 744) to zasadniczy zwrot w sprawie oczyszczenia przestrzeni publicznej w Polsce. To zerwanie z przekonaniem, że przestrzeń „sama” się wyczyści, bo przecież nie akceptujemy komunizmu. Owszem, wyczyści się, ale pod rządami tej ustawy, a IPN nie musi już prosić o szacunek dla bohaterów narodowych, ale wydaje opinie w sprawie tych nazw, jako wyspecjalizowana agenda państwowa, stworzona m.in. właśnie do tego.

Ustawa dotyczy nie tylko patronów już ustanowionych, ale także tych, którzy są proponowani dla nowych ulic i obiektów. Generalna zasada jest taka,

że na terytorium RP, w nazwach „budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej” (więc także ulic i placów), nie mogą się pojawiać „osoby, organizacje, wydarzenia lub daty”, które gloryfikowałyby „komunizm lub inny system totalitarny”. Ustawodawca uściśliła, na czym w przestrzeni publicznej polega propagowanie komunizmu. To nie tylko postaci i wydarzenia symboliczne dla komunizmu (w domyśle – komunizmu sowieckiego w Polsce). To także osoby, organizacje, wydarzenia i daty, które symbolizują „represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy w Polsce w latach 1944–1989”.

Stwierdzenie przez wojewodę, przedstawiciela państwa polskiego, nadania albo obecności takiej nazwy w którejś z gmin na terenie województwa skutkuje unieważnieniem takiej uchwały. Tu przypomnijmy, że wojewodowie od początku odnowienia samorządu terytorialnego w Polsce, od 27 maja 1990 r., sprawują nadzór nad uchwałodawstwem gminnym. Ten nadzór dotyczył jednak



Fot. Piotr Życieński

tylko zgodności podejmowanych uchwał z prawem. Ustawa kwietniowa wprowadziła nowy element – ochronę przestrzeni publicznej, edukacji, właściwego stosunku do zbrodniczych systemów, które zabrały życie milionom Polaków. Ta ustawa

to prawdziwe ultimatum dla gmin lekceważących imponderabilia narodowe. Niedostosowanie się do zaleceń wojewody, który korzysta z opinii Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, może skutkować kompromitacją samorządu: jeśli w ciągu trzech miesięcy od uprawnienia się decyzji organu nadzorczego, rada gminy (miasta) nie wprowadzi nowej nazwy, zrobi to sam wojewoda. W niektórych mediach podniesiono krzyk, że to „zamach na samorząd”. To nie zamach. Jeśli samorząd toleruje przez ponad ćwierć wieku nazwy gloryfikujące osoby i organizacje zbrodniczego systemu, to należy to uznać za porażkę tego samorządu.

» **Po tym wszystkim, czego naród polski doznał od komunizmu sowieckiego, ponad ćwierć wieku po nominalnym jego upadku w Polsce, trzeba było sejmowej specustawy, by pozbyć się miazmatów tego zbrodniczego systemu.** »

### Stare nowe kłamstwa

Niektóre media wyspecjalizowały się w kłamstwach i szyderstwach związanych z ustawą kwietniową. Dotyczą one zwłaszcza funkcji eksperckiej IPN, który na przykład domaga się zniesienia ul. Dąbrowszczaków, a przecież byli to „ochotnicy wolności” [!], którzy jako pierwsi przeniknęli przyszłość i zobaczyli wojska Adolfa Hitlera w Polsce... Szkoda, że nie zobaczyli ludobójstwa na sowieckiej Ukrainie i wielkiej czystki w Sowietach. Szkoda, że ich wyobraźnia nie ogarnęła bliskiego aliansu dwóch zbrodniczych systemów, bezpośredniej przyczyny najkrwawszej z wojen.

Jedna z gazet opublikowała przed kilkoma miesiącami zdjęcie dwojga ludzi o kulach. Myślałem, że to artykuł o ubezpieczeniach społecznych, ale to było o zmianach nazw ulic... Schorowana pani Waleria i poruszający się o kulach pan Władysław, mieszkający przy ul. Dąbrowszczaków, będą musieli iść o kulach do urzędu, żeby wymienić dowód osobisty. Czy IPN myśli też o takich ludziach? – pyta „zatroskany” dziennikarz. Myśli. Myśli, by ci ludzie nie czytali takich gazet.

## Terminy

Akcja oczyszczania przestrzeni publicznej została zaplanowana racjonalnie, na wiele miesięcy, by uniknąć pomyłek i dać szansę samorządom – w świetle prawa odpowiedzialnym za obecny stan rzeczy – na samooczyszczenie; by uniknąć ich kompromitacji: nadania nazwy na podstawie zarządzenia zastępczego wojewody, a nie uchwały radnych. Ustawodawca przewiduje, że zmiany, których trzeba dokonać w świetle ustawy, powinny się zakończyć w ciągu dwunastu miesięcy od wejścia ustawy w życie, czyli do 1 września tego roku.

## Nie ma żadnych kosztów

Ustawodawca stanowi, a raczej reasumuje to, co już wcześniej było znane: „zmiana nazwy dokumentu na podstawie ustawy nie ma wpływu na ważność dokumentów zawierających nazwę dotychczasową”. Wszelkie pisma oraz ewentualne postępowania sądowe i administracyjne w sprawach około ustawy „są wolne od opłat”.

Nie ma żadnych kosztów prócz jednego – upokarzającej świadomości, że po tym wszystkim, czego naród polski doznał od komunizmu sowieckiego, ponad ćwierć wieku po nominalnym jego upadku w Polsce, trzeba było sejmowej specustawy, by pozbyć się miazmatów tego zbrodniczego systemu. ■



**Piotr Szubarczyk** (ur. 1954) – historyk, publicysta, pracownik Biura Edukacji Narodowej Oddziału IPN w Gdańsku. Autor książek: (z M. Korkuciem, J. Szarkiem, J. Wieliczką-Szarek), *W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach 1917–1956* (2010); *Czerwona apokalipsa. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę i jej konsekwencje* (2014); *Inka. Dziewczyna niezłomna* (2016). Konsultant historyczny spektaklu TVP 1 „Inka” 1946.

Joachim Gauck  
i Roland Jahn,  
13 stycznia 2017 r.  
Fot. BStU/Mulders

Andrzej Grajewski

„Gość Niedzielny”

## Joachim Gauck

### Nie tylko twórca Urzędu

**Nazwisko Gaucka stało się synonimem rozliczeń z komunizmem, a stworzony przez niego urząd, zwany potocznie Urzędem Gaucka – wzorem dla podobnych instytucji w Europie Środkowej.**

Gauck to polityk, który na własnej skórze odczuł, czym jest komunizm. Jego ojciec padł ofiarą represji sowieckich, a on sam doświadczał opresyjności systemu, gdy był pastorem w Meklemburgii. Urodził się w 1940 r. w Rostoku. Jego rodzice byli szeregowymi członkami NSDAP. Ojciec Wilhelm, kapitan marynarki handlowej, w czasie wojny służył na trałowcach. Matka pracowała w kancelarii adwokackiej. Po wojnie zostali w Meklemburgii, która stała się częścią sowieckiej strefy okupacyjnej. Szokiem dla rodziny było zniknięcie ojca w 1951 r. Został aresztowany i zesłany do obozu pracy na Syberii, skąd powrócił w 1955 r. w wyniku porozumienia podpisanego w Moskwie przez kanclerza RFN Konrada Adenauera.

Joachim ukończył studia teologiczne w Rostoku i po ordynacji na pastora rozpoczął pracę w parafii luterańskiej w Lüssow, a później w Rostoku. Wkrótce

przekonał się, że duszpasterstwo w NRD oznacza nie tylko konfrontację z bezpieką, lecz także z częścią administracji we własnym Kościele. W książce *Winter im Sommer – Frühling im Herbst*, napisanej wspólnie ze znaną dziennikarką Helgą Hirsch, opisuje szarą rzeczywistość enerdownską, oglądaną z perspektywy pastora w Rostoku<sup>1</sup>. Gauck brał udział w różnych inicjatywach społecznych i dlatego już w latach siedemdziesiątych zainteresowało się nim Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD (Ministerium für Staatssicherheit), czyli Stasi. Szerszy rozgłos Gauck zdobył, organizując dwukrotnie w latach osiemdziesiątych Ewangelickie Dni Kościoła (Evangelische Kirchentage) w Rostoku. Stały się one forum debaty społecznej i politycznej. Zwłaszcza spotkanie zorganizowane w 1988 r. pod hasłem „Budować mosty” stało się okazją do wygłoszenia krytycznych uwag o sytuacji w NRD.

Jesienią 1989 r. w Dreźnie, Lipsku i wschodnim Berlinie zaczęły się wielkie demonstracje. Gauck dołączył do nich jako jeden z pierwszych. 19 października 1989 r. wygłosił w Rostoku głośne w całym kraju kazanie, w którym wsparł protestujących i domagał się przestrzegania praw człowieka. Występował na wiecach, a później współtworzył Nowe Forum, polityczną emanację opozycji. Obok innych znanych luterzańskich duchownych, m.in. Rainera Eppelmana czy Markusa Meckela, Gauck był ważną postacią „rewolucji pastorów”, która jesienią 1989 r. przyczyniła się do obalenia muru berlińskiego, a później komunizmu w NRD<sup>2</sup>.

### Akta w grze

W marcu 1990 r. został wybrany do parlamentu – Izby Ludowej NRD. Był przekonany, że sukces transformacji zależeć będzie także od tego, czy uda się rozliczyć komunistyczną dyktaturę<sup>3</sup>. Nie było to jednak zadanie proste. Ostatnie miesiące NRD to rządy polityków wspieranych przez tajnych współpracowników Stasi, przeciwników jakichkolwiek rozliczeń. Część

<sup>1</sup> J. Gauck, współpraca H. Hirsch, *Winter im Sommer – Frühling im Herbst. Erinnerungen*, München 2011. Polskie wydanie: *idem, Wspomnienia. Zima latem – wiosna jesienią*, Warszawa 2014.

<sup>2</sup> Rolę Kościołów chrześcijańskich w NRD opisuje książka *Pfarrer, Christen und Katholiken. Das Ministerium für Staatssicherheit der ehemaligen DDR und die Kirchen*, red. G. Besier i S. Wolf, Neukirchen-Vluyn 1991.

<sup>3</sup> J. Gauck, *Die Stasi-Akten. Das unheimliche Erbe der DDR*, Reinbek 1991.



z nich udało się zdemaskować, jak np. ostatniego premiera NRD Lothara de Maizière<sup>4</sup>. Inni, jak długoletni premier Brandenburgii Manfred Stolpe, przetrwali wszystkie próby lustracji. Stolpe tłumaczył się, że ze Stasi musiał rozmawiać, ale współpracownikiem bezpieki nie był<sup>5</sup>.

» Gauck od początku był przekonany, że brak rozliczeń z latami dyktatury narodowosocjalistycznej miał fatalny wpływ na świadomość współczesnego pokolenia Niemców. Nie chciał, aby »czerwona« dyktatura była równie bezkarna, jak »brunatna«.

Ale nie tylko elity NRD były przeciwko rozliczeniom z dziedzictwem Stasi. Nie chciał tego także establishment zachodnich Niemiec z kanclerzem Helmutem Kohlem na czele. Z perspektywy Bonn najlepiej byłoby, gdyby akta Stasi przepadły w jakiejś „czarnej dziurze”. Dlatego pojawił się pomysł, aby przekazać je pod nadzór Archiwum Federalnego w Koblencji (Bundesarchiv Koblenz), gdzie miały zniknąć na wiele lat. Opór społeczeństwa NRD oraz konsekwentne działania nowej elity politycznej, która została wyłoniona podczas jesiennych demonstracji w 1989 r., zapobiegły tym planom. Głos Gaucka w tej dyskusji był ważny i to zdecydowało, że kiedy w 1990 r. zastanawiano się nad tym, kto obejmie stanowisko Federalnego Pełnomocnika ds. Materiałów Państwowej Służby Bezpieczeństwa byłej NRD (BStU), wybór padł właśnie na niego. Wkraczał na pole nieznane. Urząd, który tworzył, był pierwszą tego typu instytucją w Europie.

Nie miał łatwego zadania i wiedział, że nie przejmie wielu kluczowych materiałów. Podczas obrad enerdowskiego „okrągłego stołu” ustalono, że Zarząd Główny Wywiadu (Hauptverwaltung Aufklärung – HVA) Stasi dokona samorozwiązania się. W praktyce wywiad wschodnioniemiecki otrzymał kilka miesięcy na zniszczenie swej dokumentacji, m.in. danych o siatce szpiegowskiej na Zachodzie. Nie wszystko spalono. Generał Markus Wolf, twórca sukcesów enerdowskiego wywiadu, z najcenniejszymi dokumentami poleciał do Moskwy. W sposób istotny wpłynęło to na jego dalsze losy. Za kratki powędrował Egon

<sup>4</sup> S. Aust, *Was Lothar de Maizière dazu trieb, IM zu werden*, „Die Welt”, 4 X 2015 r., [www.welt.de/geschichte/article147148400/](http://www.welt.de/geschichte/article147148400/) [dostęp: 7 IV 2017 r.].

<sup>5</sup> M. Stolpe, *Sieben Jahre, sieben Brücken. Ein Rückblick in die Zukunft*, Berlin 2001.

Krenz, ostatni sekretarz generalny KC SED (komunistycznej partii NRD), a długoletni dyktator Erich Honecker umarł na wygnaniu w Chile. Natomiast gen. Wolf, gdy wrócił do kraju, w więzieniu spędził tylko tydzień. Później, oczyszczony z wszystkich zarzutów, do końca życia nie był niepokojony przez żadne niemieckie instytucje – jeśli nie liczyć wyroku w zawieszeniu z 1997 r.

### Przeciwko zapomnieniu

Gauck od początku był przekonany, że brak rozliczeń z latami dyktatury narodowo-socjalistycznej oraz pytań o odpowiedzialność społeczną za zbrodnie III Rzeszy miał fatalny wpływ na świadomość współczesnego pokolenia Niemców<sup>6</sup>. Nie chciał, aby „czerwona” dyktatura była równie bezkarna, jak „brunatna”. Nie tylko stanął na czele BStU, lecz także w debacie publicznej bronił lustracji, podkreślając moralne prawo byłych ofiar Stasi do poznania prawdy. Jako szef BStU miał wielką władzę. Stasi zgromadziła dokumentację na temat blisko 4 mln obywateli NRD oraz 2 mln obywateli RFN. Dzięki gigantycznej pracy zasób ten został opracowany i udostępniony.



Fot. BStU/Mulders

<sup>6</sup> J. Gauck, Wystąpienie otwierające konferencję „Od totalitaryzmu do demokracji”, Warszawa, 10–12 grudnia 1999 r., [w:] *Od totalitaryzmu do demokracji. Pomiędzy „grubą kreską” a dekomunizacją – doświadczenie Polski i Niemiec*, red. P. Kuglarz, Kraków 2001, s. 12–29.

Działalność urzędu wypchnęła poza sferę polityki funkcjonariuszy Stasi oraz ich agenturę, ale nie zamknęła im wpływu na bieg spraw publicznych. Wielu z nich zajęło ważne miejsca w biznesie, mediach oraz sektorze finan-

sowym. Nie udała się próba prawnego rozliczenia odpowiedzialnych za zbrodnie popełnione w czasach dyktatury SED. Urząd Gaucka tym obszarem w ogóle się nie zajmował, a działania prokuratury powszechnej okazały się mało skuteczne<sup>7</sup>. Politycy uznali, że lustracja wystarczająco chroni państwo, a dekomunizacji ze względu na masowy charakter partii komunistycznej – SED liczyła 2,3 mln członków – nie można przeprowadzić.

» **W marcu 2012 r. Gauck został prezydentem Niemiec i swą pierwszą podróż zagraniczną odbył do Warszawy. Wielokrotnie podkreślał znaczenie wzajemnych kontaktów między nami oraz wskazywał na rolę Solidarności w procesie upadku komunizmu.** »

### Wobec nas i Wschodu

W marcu 2012 r. Gauck został prezydentem Niemiec i swą pierwszą podróż zagraniczną odbył do Warszawy. Wielokrotnie podkreślał znaczenie wzajemnych kontaktów między nami oraz wskazywał na rolę Solidarności w procesie upadku komunizmu. Do historii przejdzie jego znakomite przemówienie na Westerplatte we wrześniu 2014 r., kiedy stwierdził, że „żaden naród nie stawiał oporu w takiej skali i tak długo, jak Polacy, którzy chcieli żyć w wolnym, niepodległym kraju, stanowiąc o swoim losie”. Skrytykował wtedy współczesną Rosję, mówiąc w kontekście aneksji Krymu: „Historia uczy nas, że ustępstwa terytorialne często wzmacniają apetyty agresorów”. Został za to ostro zbesztany przez część własnej opinii publicznej. Otwierając zaś w Berlinie wystawę w siedemdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, mówił o powstańcach nie tylko jako o polskich, lecz także jako o europejskich bohaterach, których ofiara przybliżyła dzień wyzwolenia Niemiec.

Kiedy przed rokiem zdecydował, że ze względu na wiek i stan zdrowia nie będzie się ubiegał o drugą kadencję prezydenta RFN, jego popularność w społeczeństwie

<sup>7</sup> U. Müller, G. Hartmann, *Stasi. Zmowa niepamięci*, Poznań 2012, s. 9.

była ogromna. Był politykiem, który zdołał przełamać wszystkie schematy obowiązujące w niemieckim życiu politycznym oraz wyjść poza ramy tzw. poprawności politycznej. Ludzie mu wierzyli, gdyż czuli, że mówi prawdę, co zresztą starał się poświadczać swoim życiem<sup>8</sup>. Podobnie jak Václav Havel wierzył, że polityka powinna być nie tylko obszarem walki o władzę, lecz także sporem o ideały. Należało o nie zabiegać nawet wtedy, kiedy większość sądziła, że to próba realizacji utopii<sup>9</sup>. ■

<sup>8</sup> J. Gauck, *Nicht den Ängsten folgen, den Mut wählen. Denkstationen eines Bürgers*, München 2013.

<sup>9</sup> Ukazało się kilka biografii Joachima Gaucka, m.in.: N. Robers, *Joachim Gauck. Vom Pastor zum Präsidenten. Die Biografie*, Leipzig 2012; M. Frank, *Gauck. Eine Biographie*, Berlin 2013; J. Legner, *Joachim Gauck. Träume vom Paradies*, München 2014. Obszerny biogram Gaucka jest zamieszczony w leksykonie *Wer war wer in der DDR?*, red. H. Müller-Enbergs i in., wyd. V, Berlin 2010.

## BIBLIOGRAFIA

- Aust S., *Was Lothar de Maizière dazu trieb, IM zu werden*, „Die Welt”, 4 X 2015 r., [www.welt.de/geschichte/article147148400/](http://www.welt.de/geschichte/article147148400/) [dostęp: 7 IV 2017 r].
- Frank M., *Gauck. Eine Biographie*, Berlin 2013.
- Gauck J., *Die Stasi-Akten. Das unheimliche Erbe der DDR*, Reinbek 1991.
- Gauck J., *Nicht den Ängsten folgen, den Mut wählen. Denkstationen eines Bürgers*, München 2013.
- Gauck J., *Wystąpienie otwierające konferencję „Od totalitaryzmu do demokracji”*, Warszawa, 10–12 grudnia 1999 r., [w:] *Od totalitaryzmu do demokracji. Pomiędzy „grubą kreską” a dekomunizacją – doświadczenie Polski i Niemiec*, red. P. Kuglarz, Kraków 2001.
- Gauck J., współpraca H. Hirsch, *Winter im Sommer – Frühling im Herbst. Erinnerungen*, München 2011. Polskie wydanie: *idem, Wspomnienia. Zima latem – wiosna jesienią*, Warszawa 2014.
- Legner J., *Joachim Gauck. Träume vom Paradies*, München 2014.
- Müller U., Hartmann G., *Stasi. Zmowa niepamięci*, Poznań 2012.
- Pfarrer, Christen und Katholiken. Das Ministerium für Staatssicherheit der ehemaligen DDR und die Kirchen*, red. G. Besier i S. Wolf, Neukirchen-Vluyn 1991.
- Robers N., *Joachim Gauck. Vom Pastor zum Präsidenten. Die Biografie*, Leipzig 2012.
- Stolpe M., *Sieben Jahre, sieben Brücken. Ein Rückblick in die Zukunft*, Berlin 2001.
- Wer war wer in der DDR?*, red. H. Müller-Enbergs i in., wyd. V, Berlin 2010.



**Andrzej Grajewski** (ur. 1953) – historyk, dr nauk politycznych. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. W maju 1989 r. współorganizował demonstrację w Bielsku-Białej w obronie uwięzionego Václava Havla. Zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. Autor książek: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z M. Skwarą), *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

Jarosław Wróblewski

Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL

## Czerwone mury krwawego Mokotowa

**W więzieniu mokotowskim w okresie terrorku stalinowskiego zamordowano na podstawie orzeczeń sądów wojskowych ok. 350–400 osób. Szacuje się, że blisko tysiąc innych zamęczono w trakcie śledztwa.**

Początki więzienia na Mokotowie sięgają czasów zaboru rosyjskiego. Projekt przewidywał stworzenie całego kompleksu penitencjarnego. Budowa rozpoczęła się we wrześniu 1902 r., a obiekt oddany do użytku dwa lata później był, jak na tamte czasy, bardzo nowoczesny – skanalizowany i z ubikacjami w celach. Do 1904 r. wzniesiono gmach główny na planie krzyża, szpital oraz dom mieszkalny dla administracji i pracowników więzienia.

## „Szary dom”

W założeniu zakład karny na oddalonym wówczas od Warszawy Mokotowie był przeznaczony wyłącznie dla więźniów kryminalnych. Jedynie w okresie rewolucji 1905 r. trafiło tutaj kilku bojowców Polskiej Partii Socjalistycznej.

W pawilonie mieściły się cele dla ośmiuset więźniów. Dolna część budynku była przeznaczona na pomieszczenia gospodarcze, kuchnię i magazyny. W piwnicach zlokalizowano karcer oraz warsztaty, w których więźniowie pracowali.

W odrodzonej Polsce więzienie mokotowskie było jednym z największych i najcięższych zakładów karnych. Teren otaczał ceglany mur z wieżyczkami wartowniczymi i z trzema bramami od strony ul. Rakowieckiej.

W książce Tadeusza Michała Nittmana *Mały Piłsudczyk* z 1935 r. więzienie to tak zostało opisane: „Ogromna budowla, otoczona wysokim, czworokątnym murem – to cały zamknięty dla siebie świat. Nad murami wznoszą się wieżyczki strażnicze, skąd czuwają dzień i noc uzbrojeni wartownicy, by nikt z tego więzienia nie umknął. »Szary dom« jest jakby bez okien. Ma wprawdzie otwory okienne, ale zasłonięte od zewnątrz pochyłą deską ochronną i mocną kratą. Za temi kratami siedzą przestępcy, tacy sami ludzie jak my, tylko nieszczęśliwi, bo występni. Skazani prawowitemi wyrokami sądów polskich na dłuższą lub krótszą karę, są wydzieleni ze społeczeństwa, aby nie mogli mu szkodzić”.

We wrześniu 1939 r., w czasie walk o Warszawę, więzienie nie zostało zniszczone i cywilne władze okupacyjne szybko zaadaptowały je do swoich potrzeb. Komendantem pozostał przedwojenny naczelnik, a kadre służbową stanowili polscy strażnicy więzienni.

W środę 2 sierpnia 1944 r., dzień po wybuchu Powstania Warszawskiego, Niemcy przeprowadzili likwidację więzienia. Oddział SS stacjonujący po drugiej stronie ulicy wymordował więźniów i polskich strażników. W trakcie egzekucji więźniowie znajdujący się na ostatnim piętrze pawilonu wyważyli drzwi od cel, na korytarzu zbudowali prowizoryczną barykadę i podpalił ją. Z korytarza wyszli na dach przez świetliki, znajdujące się w suficie, przeszli kolejnymi dachami i uciekli.

Budynki więzienne podczas walk powstańczych w większości nie uległy zniszczeniu, ucierpiał jedynie szpital, który został spalony.

## Katownia UB

Po wejściu do Warszawy wojsk sowieckich w styczniu 1945 r., obiekt został zajęty przez NKWD. W marcu tego samego roku przekazano go do dyspozycji Departamentu Więziennictwa i Obozów nowo powstałego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Więzienie przy Rakowieckiej stało się jednym z najstraszniejszych miejsc na mapie komunistycznego terroru.

W 1947 r. w strukturach MBP utworzono Departament Śledczy, na czele którego stanął Józef Różański. Od tego momentu placówka na Mokotowie była jednocześnie więzieniem i aresztem śledczym. Różański był faktycznym naczelnikiem więzienia. To on decydował o losie tysięcy zatrzymanych członków konspiracji antykomunistycznej. Na potrzeby jego departamentu wybudowano specjalny pawilon, nazwany przez więźniów „pałacem cudów”. Było to miejsce, w którym odbywały się wielogodzinne przesłuchania.

Różański był sadystą i takich dobierał sobie współpracowników. Wyżsi oficerowie decydowali o koncepcji przesłuchań i natężeniu nacisku psychicznego i fizycznego na więźniów. Niektóre śledztwa były bardzo brutalne. Szczególnym okrucieństwem wsławili się m.in. Eugeniusz Chimczak, Stefan Alaborski, Adam Humer. Ten ostatni, według zeznań kobiet, stosował wobec nich bicie w piersi i krocze nahajką zakończoną stalową kulką lub drutem kolczastym.

Rotmistrz Witold Pilecki miał w więzieniu miażdżone jądra i wrywane paznokcie u rąk i nóg; sadzano go na odwróconym stołku. Wielu takiego traktowa-

Fot. MZWWP



nia nie przeżyło. Ksiądz prof. Jan Stępień, kapelan AK i NSZ skazany na karę śmierci, zamienioną na 15 lat więzienia, tak wspominał śmierć bohaterskiego „Witolda”:

» Po II wojnie światowej więzienie na Mokotowie stało się jednym z najstraszniejszych miejsc na mapie komunistycznego terroru. »

„Gdy usłyszałem szept: »już idą«, zbliżyłem się do okna razem z dwoma współwięźniami, którzy znali Witolda Pileckiego. Nie zapomnę tego widoku. Prowadzono dwóch skazanych. Pierwszy pojawił się Witold Pilecki. Miał usta związane białą opaską. Prowadziło go pod ręce dwóch strażników. Ledwie dotykał stopami ziemi. I nie wiem, czy był przytomny. Sprawiał wrażenie zupełnie omdłego... A potem salwa”. Do dzisiaj nie wiadomo, gdzie spoczywa ciało Pileckiego, którego brytyjski historyk Michael Foot uznał za jednego z sześciu najodważniejszych ludzi antyniemieckiego ruchu oporu podczas II wojny światowej.

W więźniu przy Rakowieckiej w latach 1945–1956 przetrzymywano i torturowano najważniejsze osoby związane z opozycją antykomunistyczną i zbrojnym podziemiem. W tym okresie, oprócz Pileckiego, byli tu więźni również gen. August Fieldorf „Nil”, płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, płk Franciszek Niepokólczycki, ppłk Łukasz Ciepliński „Pług”, płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”, mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, mjr Stanisław Skalski, mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”, kpt. Kazimierz Moczarski, Kazimierz Pużak, Władysław Siła-Nowicki.

W celach przetrzymywano duchownych katolickich, wśród nich był – okrutnie torturowany – bp Antoni Baraniak, późniejszy metropolita poznański, a także ks. Rudolf Marszałek, kapelan oddziałów leśnych Armii Krajowej, który tutaj został zabity.

Zachowała się piosenka *Czerwone mury*, napisana w celi śmierci przez por. Karola Chmiela z IV Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, swego rodzaju hymn mokotowskiego więzienia. Jej refren, śpiewany na melodię *Czerwonych maków*, brzmiał tak:

*Czerwone mury krwawego Mokotowa  
Kryją tajemnice krat,  
Wymuszone tu zeznań słowa  
I męczeństwo przebytych tu lat.  
Przejdą lata i przeminą słowa*



*Tej piosenki więziennych dni*

*I tylko w murach czerwonych Mokotowa*

*Pozostaną ślady skrzępej krwi.*

Autor pieśni został zamordowany strzałem w tył głowy 1 marca 1951 r. o 20.15.

Po „odwilży” w 1956 r. placówka przy Rakowieckiej nadal pozostała miejscem okrytym złą sławą komunistycznego terroru. W zbudowanym w 1950 r. pawilonie XII stworzono oddział dla więźniów politycznych. Było to swoiste „więzienie w więzieniu”. Pracowali tu funkcjonariusze będący na etatach Służby Bezpieczeństwa. W kolejnych latach funkcjonowania systemu komunistycznego w Polsce przetrzymywano w nim ludzi niewygodnych dla władzy. W 1968 r. oddział został zapełniony studentami, a w latach siedemdziesiątych m.in. działaczami „Ruchu”, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Komitetu Obrony Robotników i Konfederacji Polski Niepodległej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. na Rakowiecką przywieziono kilkudziesięciu działaczy NSZZ „Solidarność”. Przez kolejne lata w mokotowskim więzieniu byli zamykani działacze struktur konspiracyjnych, wśród nich Kornel Morawiecki, Andrzej Gwiazda, Jacek Kuroń. Ostatnim przetrzymywanym tu więźniem politycznym był Józef Szaniawski – zwolniono go w grudniu 1989 r.

Wybory w 1989 r. spowodowały zmiany w funkcjonowaniu więzienia. Oddział dla politycznych przestał istnieć, a placówka stała się typową jednostką penitencjarną. Ostatni osadzeni opuścili areszt w lutym 2017 r. Rok wcześniej, 29 lutego 2016 r., minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro podpisał zarządzenie powołujące Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Jego dyrektorem został Jacek Pawłowicz, badacz podziemia niepodległościowego i były pracownik warszawskiego oddziału IPN.

W lutym 2017 r. rozstrzygnięto konkurs na projekt architektoniczny muzeum – zwyciężyła katowicka pracownia M.O.C. Architekci. Jurorzy docenili „twórczą koncepcję uporządkowania istniejącego założenia aresztu śledczego z zachowaniem i wyeksponowaniem obiektów historycznych”. Podkreślili, że „wyróżniającym pracę zabiegiem jest koncepcja czterech rzeźbiarskich wież-światlików, dostarczających światło naturalne na poziom podziemia; nie tylko porządkują przestrzeń muzeum, ale staną się także ważnym akcentem w skali miasta”. Otwarcie muzeum jest planowane na rok 2019.



Fot. AMZMWP

### Otwarcie bramy więzienia

1 marca 2017 r., podczas obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, nastąpiło symboliczne otwarcie bramy mokotowskiego aresztu. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro i jego zastępca Patryk Jaki wręczyli czerwone róże kobietom-Żołnierzom Niezłomnym, które były przetrzymywane w areszcie. „Oddajemy dziś hołd ofiarom represji aparatu komunistycznego, który niszczył wartościowych, odważnych Polaków. Chcemy, aby mury tego więzienia mówiły do kolejnych pokoleń Polaków o gehennie tych, którzy zostali okrutnie zamęzczeni i zamordowani. Jesteśmy winni im cześć” – powiedział wówczas Ziobro.

Tego szczególnego dnia na terenie aresztu odbyły się po raz pierwszy uroczystości z udziałem Żołnierzy Wyklętych i ich bliskich. Prezydent Andrzej Duda powiedział wówczas: „Wierzę, że to muzeum jest i będzie znakiem chwały dla bohaterów, tych prawdziwych bohaterów, i absolutnym piętnem dla zdrajców”.

„Żołnierze Niezłomni po 1945 r. postanowili dalej walczyć o Polskę. To byli najodważniejsi z najodważniejszych, depozytariusze najważniejszych, ponadczasowych i uniwersalnych wartości, takich jak bezwzględne przywiązanie do Ojczyzny. Komuniści chcieli ich wymordować i zniszczyć w taki sposób, żeby nawet nie było gdzie postawić świeczki po nich. Do dzisiaj nie wiemy, gdzie wielu z nich jest pochowanych. Komuniści byli przekonani, że wymażą ich na zawsze z kart historii. III RP też dołożyła do tego rękę. Wszyscy mieli zapomnieć o Żołnierzach

Wyklętych. Ale to muzeum, którego drzwi dzisiaj otworzyliśmy, jest ich symbolicznym zwycięstwem. Pokazujemy, że zło zawsze przegrywa, a dobro wygrywa. Żołnierze Wyklęci, dzięki temu muzeum, pozostaną nieśmiertelni. Oni wygrali już na zawsze” – podkreślił Jaki, który nadzoruje budowę instytucji.

„Stoimy w miejscu dla mnie osobiście bardzo bolesnym” – mówiła na dziedzińcu aresztu w imieniu rodzin ofiar Zofia Pilecka-Optułowicz. I dodała: „[...] dzisiaj jest wielkie święto, święto radości. Wcale nie musimy się martwić. Ci, którzy tu zginęli w straszliwych mękach, są razem z nami”.

Obecnie Biuro Edukacji Historycznej powstającego muzeum gromadzi pamiętki po więzionych na Mokotowie Żołnierzach Wyklętych i ludziach podziemia solidarnościowego.

„Mamy głęboką świadomość tego szczególnego miejsca. To warszawska i polska Golgota. Chcemy, aby pamięć o żołnierzach antykomunistycznego podziemia była żywa, prawdziwa – i jednocześnie atrakcyjna. Jesteśmy im to winni” – mówił dyrektor Pawłowicz, który w latach osiemdziesiątych również był więźniem Mokotowa.

W tym roku odbędą się na terenie byłego aresztu dalsze poszukiwania szczątków zamordowanych po wojnie ofiar komunizmu, prowadzone przez zespół prof. Krzysztofa Szwagrzyka. ■

» W zbudowanym w 1950 r. pawilonie XII stworzono oddział dla więźniów politycznych. Było to swoiste »więzienie w więzieniu«.



**Jarosław Wróblewski** (ur. 1971) – dziennikarz, pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Autor książek: *Zoskowiec* (o Henryku Kończykowskim ps. „Halicz” – Książka Historyczna Roku 2014) i *Gryf* (o gen. Januszu Brochwicz-Lewińskim, 2017).



Rafał Łatka

IPN

Fot. PAP

## Dlaczego Polska „ludowa”?

Jak należy określać nasz kraj z lat 1944–1989? Do 1952 r. wciąż funkcjonowała nazwa „Rzeczpospolita Polska”, mimo że władzę sprawowali komuniści przyśłani z Moskwy. Określenie „Polska Rzeczpospolita Ludowa” zostało przyjęte w konstytucji z 1952 r., na której projekcie poprawki osobiście nanosił towarzysz Józef Stalin. Sądzę, że dla całego okresu 1944–1989 najważniejszy będzie zapis: Polska „ludowa”.

**T**ak pisana nazwa pokazuje wyraźnie, że mieliśmy do czynienia z państwem zależnym od Związku Sowieckiego, z państwem rządzonym przez komunistów, z których wielu wyrzekło się swojej polskości i służyło jedynie obcemu, totalitarnemu mocarstwu. Józef Mackiewicz w *Zwycięstwie prowokacji*, książce wydanej w 1962 r., odnosząc się do początków rządów Władysława Gomułki, pisał: „Nie ma żadnego państwa polskiego w postaci »Polski Ludowej«. PRL nie jest dalszym ciągiem historii Polski, lecz dalszym ciągiem historii rewolucji bolszewickiej 1917 r. PRL nie jest przedłużeniem państwowości polskiej, lecz przedłużeniem i integralną częścią bloku komunistycznego. Gomułka przyszedł do władzy, tak samo jak poprzednio miał przyjść Marchlewski, a później przyszedł Bierut – nie wbrew centrali komunistycznej w Moskwie, ale z jej nominacji”.

### **Ani PRL, ani Polska Ludowa**

Oba określenia: Polska Rzeczpospolita Ludowa i Polska Ludowa – są kłamliwe. Polska powojenna nie była bowiem ani rzecząpospolitą, ani polska, ani ludowa.

Trudno nazwać państwem polskim kraj rządzony przez ludzi wspieranych przez jednostki NKWD i dysponujących znikomym poparciem społecznym. Stalin, na uwagi Władysława Gomułki, że aresztowanie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego narusza suwerenność Polski, odpowiedział: „Przemawiacie tak, jak gdybyście byli szefem wielkiego mocarstwa, a jesteście przywódcą słabej partii i słabego kraju, który my wyzwoliliśmy. Oni strzelali do naszych ludzi i my ich za to pociągniemy do odpowiedzialności”. Takie to było „niezależne” i „polskie” państwo. Władza w Polsce należała, jak z tego widać, do Stalina, a nie do jego polskich pomocników. Zakres autonomii Polski „ludowej” zmieniał się, to prawda, ale przez prawie pół wieku była ona podporządkowana władzom sowieckim.

**Zakres autonomii Polski »ludowej« zmieniał się, ale przez prawie pół wieku była ona podporządkowana władzom sowieckim.**

Polska pod komunistycznym panowaniem nie była w żadnym stopniu rzecząpospolitą, gdyż rządziła nią w sposób bezpośredni najpierw

Polska Partia Robotnicza, a potem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – bez jakiegokolwiek kontroli społecznej.

Ówczesna Polska nie była również ludowa, bo władza nie należała do ludu, na który tak często powoływali się komuniści, lecz do kasty partyjnych aparatczyków, którzy zazwyczaj pogardzali polskim społeczeństwem. Zapisu „Polska Rzeczpospolita Ludowa” proponuję używać tylko i wyłącznie wtedy, gdy mowa o oficjalnej nazwie państwa, funkcjonującej w latach 1952–1989. Używanie określenia „Polska Ludowa” sugeruje bowiem, że traktujemy poważnie termin „Ludowa”, to znaczy, że wierzymy propagandzie komunistycznej utrzymującej, że Polską „ludową” rządzą chłopi i robotnicy.

Znalezienie lepszego rozwiązania kwestii nazewnictwa tego bytu, jakim było państwo polskie w tamtym okresie, wydaje się rzeczą niezwykle trudną. Oczywiście pod warunkiem, że nie prezentujemy komunistycznych poglądów, zgodnie z którymi Polska „ludowa” była państwem niezależnym, w pełni akceptowanym i popieranym przez Polaków. Określenia „Polska »ludowa«” używają historycy wywodzący się z kręgu krakowskiego Oddziału IPN i „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Warto zastanowić się, czy nie należy go przyjąć i stosować powszechnie we wszystkich pracach dotyczących dziejów Polski „ludowej”. ■



**Rafał Łatka** (ur. 1985) – historyk i politolog, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN, koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989”. Autor książek: *Pielgrzymki Jana Pawła II do Krakowa w oczach SB. Wybór dokumentów* (2012); *Komuniści i Kościół w Polsce „ludowej” w perspektywie centralnej i krakowskiej* (2016); *Polityka władz PRL wobec Kościoła katolickiego w województwie krakowskim w latach 1980–1989* (2016) i in.

### **Prenumerata Biuletynu IPN na 2017 rok**

obejmuje 10 kolejnych numerów od 1–2(134–135)/2017 do 12(145)/2017, w tym dwa numery podwójne.

Koszt prenumeraty rocznej wynosi 60 zł.

Zamówienie prenumeraty można przesłać pocztą elektroniczną:

**prenumerata@ipn.gov.pl**

lub na adres pocztowy:

**Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN**

**ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa**

Wszelkie informacje pod numerem tel.: **(22) 581-86-78, (22) 581-86-79**

Mariusz Kwaśniak

IPN

## Niemiecka pamiątka w Archiwum IPN

12 kwietnia konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Monachium Andrzej Osiak przekazał do zasobu archiwalnego IPN dwa albumy ze zdjęciami i sześć krótkich filmów z okresu II wojny światowej. Archiwalia te otrzymał od obywatela Niemiec Ulricha Gauera, który twierdzi, że większość fotografii została zrobiona przez jego dziadka, oficera Wehrmachtu, przebywającego na terenie okupowanej Polski od września 1939 r. do wiosny 1940 r. Wstępna analiza tych materiałów potwierdza słowa Gauera. Wszystko wskazuje na to, że dziadek darczyńcy był wysokiej rangi oficerem Wehrmachtu. Bardzo możliwe, że wchodził w skład Naczelnego Dowództwa Wojskowego „Wschód” (tzw. Ober Ost), którego siedziba – na mocy dekretu Adolfa Hitlera z 25 września 1939 r. – znajdowała się w Spale. Na fotografiach dziadek Gauera często pozuje w towarzystwie wojskowych notabli, z gen. Johannesem Blaskowitzem, głównodowodzącym wojsk okupacyjnych, na czele.

Zdjęcia zostały zrobione w czasie kampanii wrześniowej, pierwszych miesięcy okupacji, a także zimą i wiosną 1940 r. Znikoma część fotografii ukazuje walki frontowe z jesieni 1939 r. Większość kolekcji stanowią zdjęcia wykonane w Spale i okolicach. Widzimy na nich codzienne życie okupowanego kraju, zniszczenia wojenne w miastach, miasteczkach i wsiach centralnej Polski, ludność cywilną próbującą wrócić do normalności po przejściu wojennej burzy. Przedstawiają również codzienną służbę żołnierzy Wehrmachtu w nowo podbitym kraju. Brak jednak scen drastycznych: pacyfikacji wsi, masowych egzekucji, terroru, któremu była poddawana miejscowa ludność – wszystkiego, z czym kojarzy nam się okupacja niemiecka. Oprócz obrazów przedstawiających musztrę czy ćwiczenia strzeleckie mamy tu w większości fotografie z sielankowym obrazem codziennej służby niemieckich żołnierzy. Oglądając zarówno zdjęcia, jak i filmy, ma się wra-

zenie, że głównymi zajęciami żołnierzy w owym czasie były hippika, polowania, jazda na nartach, niekończące się biesiady czy wizyty w teatrze i kabarecie.

Osobną częścią kolekcji są filmy: sześć krótkich, 4–5-minutowych, i – co warto podkreślić – kolorowych filmów, tematycznie bardzo zbliżonych do fotografii zrobionych w Spale. Szczególną gratką dla badaczy historii ziemi łódzkiej będzie ten, na którym widzimy w pełnej krasie tzw. pałac carski. Nieistniejący już kompleks, wybudowany w 1885 r., był myśliwską rezydencją rosyjskich carów. W swej krótkiej historii gościł najznamienitsze koronowane głowy Europy przełomu wieków, z carami Aleksandrem III i Mikołajem II czy ostatnim cesarzem Niemiec Wilhelmem II na czele. Podczas II wojny światowej był siedzibą dowództwa wojskowego Generalnego Gubernatorstwa (Militärbefehlshaber im Generalgouvernement). Prawdopodobnie jest to jedyny kolorowy film, dzięki któremu możemy podziwiać ten budynek, doszczętnie zniszczony w 1945 r. przez żołdatów Armii Czerwonej.

Najbardziej wstrząsające spośród wszystkich 1385 fotografii są te, na których widzimy ciało mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, legendarnego ostatniego polskiego zagończyka. Nie wiemy, jak trafiły do kolekcji. Nie można jednak wykluczyć, że dziadek darczyńcy brał udział w obławie na „Hubala” i jego żołnierzy w kwietniu 1940 r. Trzeba pamiętać, że do dziś nie jest znane miejsce pochówku mjr. Dobrzańskiego. I choć podobne zdjęcia zwłok „Hubala” są już znane historykom, to pozyskane od pana Gauera archiwalia mogą nas przybliżyć do poznania prawdy o miejscu spoczynku doczesnych szczątków naszego bohatera.

Dar Ulricha Gauera jest pierwszym przypadkiem, kiedyspadek człowieka, który brał udział w okupacji ziem polskich w czasie II wojny światowej, przekazuje wojenne pamiątki po swoim przodku Instytutowi Pamięci Narodowej. Instytucji, której ustawowym zadaniem jest zachowanie pamięci o ogromie ofiar, strat i szkód poniesionych przez naród polski w latach II wojny światowej. Miejmy nadzieję, że powyższy przypadek, odpowiednio nagłośniony – również w mediach naszych zachodnich sąsiadów – spowoduje, że następni darczyńcy zza Odry zechcą podzielić się pamiątkami rodzinnymi związanymi z historią naszego kraju. ■





### Szanowni Państwo!

Misją Instytutu Pamięci Narodowej od początku jego istnienia jest zachowanie pamięci o dziejach Polski i Polaków w XX wieku. Historia to nie tylko wielkie wydarzenia, dotyczące całego społeczeństwa, ale także losy każdej rodziny i każdego człowieka. Bez ich poznania obraz naszej przeszłości byłby niepełny. Dlatego przez systematyczną pracę archiwalną polegającą na gromadzeniu, przechowywaniu, opracowywaniu, zabezpieczeniu i udostępnianiu dokumentów, również tych z prywatnych archiwów, próbujemy chronić od zapomnienia historię naszych przodków. Wierzimy, że dokumenty, zarówno te zgromadzone w Państwa domach, jak i te czasem zapomniane, złożone w szufladach, piwnicach i na strychach, po przekazaniu do zasobu Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej pozwolą nam wspólnie tworzyć zapis Pamięci Narodu.

Wiedzą, wytrwale przez nas zdobywaną, dzielimy się z dziennikarzami, naukowcami, ale przede wszystkim z młodymi ludźmi, którym chcemy przybliżyć historię tak nieodległą, a przecież ciągle mało znaną. Aby jak najpełniej realizować te założenia, w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej powstał projekt pod nazwą Archiwum Pełne Pamięci, w ramach którego chcielibyśmy zaprosić Państwa do współpracy w utrwalaniu pamięci o losach Polski i Polaków w ubiegłym stuleciu. Dlatego chcemy zachęcić Państwa do wydobycia z domowych zbiorów dokumentów ukazujących ważne wydarzenia z dziejów Polski i tych przedstawiających szerzej nieznaną lub zapomnianą historię rodzinne i podzielenia się nimi za pośrednictwem IPN z innymi.

Interesują nas takie dokumenty, jak: akta urzędowe, fotografie, wspomnienia oraz prywatne listy, pamiętniki, dzienniki, filmy, kasety audio i wideo ukazujące losy narodu polskiego w latach 1917–1990. Jeżeli zdecydują się Państwo na współpracę z IPN, ofiarowane Archiwum Instytutu materiały staną się częścią narodowego zasobu archiwalnego, będą przechowywane przez długie lata z należytą troską, zostaną również rzetelnie opracowane i odpowiednio zabezpieczone. Dzięki temu informacje, które zawierają, przetrwają w znakomitej kondycji dla przyszłych pokoleń.

W trakcie realizacji projektu Archiwum Pełne Pamięci zależy nam przede wszystkim na pozyskaniu oryginalnych dokumentów i zbiorów, o istnieniu których być może nawet nie wiemy. Jeśli okazałyby się one jedyną spuścizną po najbliższych członkach Państwa rodziny, która ma w takiej sytuacji wyjątkową wartość, będziemy prosić wyłącznie o czasowe udostępnienie IPN Państwa zbiorów, by móc wykonać ich kopie. Czując się odpowiedzialni za powierzone nam dokumenty, zawsze sporządzamy protokół potwierdzający przekazanie zbiorów prywatnych do Archiwum IPN. Taki protokół jest podpisywany przez darczyńcę oraz przedstawiciela Instytutu. Jeżeli przekazywane materiały podlegają ochronie praw autorskich, przygotowujemy umowę licencyjną, która zabezpiecza wszelkie prawa majątkowe darczyńcy do takich materiałów. Zadanie opracowania umowy licencyjnej spoczywa na IPN, a jej treść jest konsultowana z ofiarodawcą i dostosowana do jego oczekiwań.

Jeżeli oferowane przez Państwa dokumenty nie będą dotyczyć zagadnień, jakimi interesuje się Instytut w swej pracy, dołożymy starań, żeby wskazać instytucję, która zabezpieczy Państwa zbiory. Informacje o przejętych materiałach będziemy zamieszczać w przewodnikach po zasobie Instytutu Pamięci Narodowej oraz jednym z największych w Polsce systemów ewidencji archiwalnej – Cyfrowym Archiwum, aby mogły być powszechnie dostępne i wykorzystywane jako pomoce naukowe.